

POZNAWANIE BOŻYCH DRÓG

Niebo i Ziemia jako Jedno

(Kontynuacja książki „Podążanie za Bożymi Sezonami”)

Autor: John Fenn

Tłumaczenie: Copilot

Szybka korekta: Tomasz Sabatowicz

Spis treści

Wstęp.....	3
Rozdział 1 – Nieba ciąg dalszy.....	4
Rozdział 2 - Ojciec	18
Rozdział 3 - Istota Światości	35
Rozdział 4 - Czciciele?	51
Rozdział 5 - Nie jestem religijny - po prostu kocham Pana	62
Rozdział 6 - Zrozumienie sposobów sądu	69
Rozdział 7 - Więcej o Jezusie.....	83
Rozdział 8 - Gdzie dzisiaj Pan się porusza	93

Wstęp

„Poznawanie Bożych dróg” jest kontynuacją książki „Podążanie za Bożymi sezonami”, chociaż nie będziesz zagubiony ani dezorientowany, jeśli jej nie czytałeś. W „Podążaniu” dzieliłem się Słowem oraz wizytacjami, podczas których Pan nauczył mnie, jak być wrażliwym na Jego rzeczywistość i poruszać się zgodnie z Jego czasem.

Książka, którą masz w rękach, kontynuuje moje doświadczenia, ale stara się bardziej wyjaśnić Boże drogi, niż sposób, w jaki On nas bezpośrednio prowadzi. Moim pragnieniem, dzieląc się tymi doświadczeniami, jest to, aby czytelnik odkrył brakujące klucze w swojej duchowej wędrówce, które otworzą drzwi do jego bliższej i bardziej intymnej relacji z Panem.

Od czasów nastoletnich wołaniem mojego serca był Psalm 103, werset 7:

„Objawił Mojżeszowi drogi swoje, A synom izraelskim dzieła swoje”.

Od zawsze pragnąłem poznać Jego drogi – „powód stojący za przyczyną” – zamiast jedynie oglądać Jego dzieła - cuda w moim życiu. Wierzę, że jeśli poznamy Jego drogi, ujrzemy też Jego dzieła.

W „Podążaniu” zakończyłem książkę wizytą w niebie, którą przeżyłem pewnego dnia w czasie modlitwy, oraz słowami „ciąg dalszy nastąpi”. Wiele osób pisało do mnie i rozmawiało ze mną, mówiąc z udawanym gniewem: „Dlaczego zostawiłeś mnie w niebie z psem i małpką, mówiąc tylko ‘ciąg dalszy nastąpi’?!”

Opisałem, jak podczas modlitwy ujrzałem przedramię mojego anioła, które pojawiło się nade mną i usłyszałem głos mówiący: „Chwyć moją dłoń”. Gdy to zrobiłem, zabrał mnie do nieba. Przeleciałem nad murami niebiańskiego miasta i zatrzymaliśmy się na trawiastym terenie w pobliżu Rzeki Życia. Gdy tam staliśmy, zobaczyłem poruszenie w trawie, które zbliżało się do nas, i tuż przed tym, jak przeskoczyło przez rzekę, zobaczyłem, że to nasza Golden Retrieverka Abby, która około rok wcześniej zginęła pod kołami szkolnego autobusu. Towarzyszyła jej Tilly, małpka wiewiórcza, którą miałem przez około rok, zanim zmarła, gdy miałem około 14 lat.

Gdy spojrzałem w oczy Abby, nagle uświadomiłem sobie, że słyszę jej myśli, gdy spytała mnie: „Gdzie jest Barb i chłopcy?” Byłem zaskoczony, jak możesz sobie wyobrazić, i gwałtownie spojrzałem na mojego anioła. Powiedział: „W niebie, gdy jest to potrzebne, możesz skorzystać z nieograniczonej Bożej wiedzy. Ona nigdy nie jest ona nadużywana, bo nie może być, ponieważ porusza się w Miłości”. Spojrzałem z powrotem na mojego psa i pomyślałem: „Nie ma ich tu teraz, jestem tylko ja”. Abby pomyślała: „OK”, i odwróciła się, po czym pobiegła z powrotem tam, skąd przyszła, przeskakując rzekę, a potem skręcając w prawo. Gdy patrzyliśmy, jak biegnie, mój anioł powiedział: „Dzieci naprawdę je tu uwielbiają”.

Rozdział 1 – Nieba ciąg dalszy

Biblia opisuje Jezusa jako powracającego na białym koniu, a ludzie, którzy mu towarzyszą, również jadą na koniach. (*Objawienie Jana 19:11, 14*) Eliasz został zabrany do nieba w rydwanie zaprzężonym w konie (*II Księga Królewska 2:11*), więc wiemy przynajmniej, że w niebie konie są. Na tej podstawie, oraz na podstawie wielu wypowiedzi Jezusa, który mówił ludziom: „Według wiary waszej niechaj się wam stanie”, Barb, chłopcy i ja prosiliśmy Pana, aby nasza Golden Retrieverka Abby, która została potrącona przez szkolny autobus 3 stycznia 1989 roku, znalazła się w niebie. Jestem wdzięczny za Jego wierność. Do dziś zastanawiam się, czy Bóg odtworzył Abby i Tilly, czy stworzył ich dokładne kopie czy jeszcze coś innego – ale tak naprawdę nie ma to dla mnie znaczenia. Sama świadomość, że tam są, wystarcza, a resztę pozostawiam w Jego rękach.

Tilly była moją małą wiewiórką, którą cieszyłem się przez nieco ponad rok, gdy miałem 14 lat. Małpki wiewiórcze mają tylko około 25–30 cm wysokości, więc Tilly zwykła siadać na moich ramionach z tyłu głowy, jedną stopą opierając się u podstawy szyi po lewej stronie, a drugą po prawej, spoglądając ponad moją głowę i trzymając się moich włosów.

Gdy spoglądałem wstecz na swoje życie, widzę Bożą rękę w tym, że dał mi to zwierzątko w czasie, gdy moi rodzice właśnie się rozwiedli, a ja jeszcze nie narodziłem się na nowo. Tilly była kimś, o kogo mogłem się troszczyć i kogo mogłem kochać, a zapewniała mi godziny miłości i rozrywki.

Pewnego dnia zauważyliśmy, że skuliła się i cierpiała, więc pojechaliśmy do weterynarza, ale już było za późno. Zmarła na moich kolanach podczas jazdy. Do dziś pamiętam skrzyżowanie z czterema znakami stopu, gdzie umarła, i zawsze ją wspominam, gdy tamtędy przejeżdżam. Weterynarz powiedział, że zmarła z powodu blokady jelit, co wyglądało na wadę wrodzoną – co oznaczało, że nic nie mogliśmy zrobić.

Kilka lat później, po tym jak przyjąłem Pana, stanąłem nad jej grobem i poprosiłem Ojca, aby znalazła się w niebie. Nie obchodziło mnie, czy ją odtworzy, czy stworzy kopię – to nie miało znaczenia; po prostu chciałem, żeby była w niebie, ponieważ tak wiele dla mnie znaczyła. Więc gdy wiele lat później, w czasie wizji spotkałem ją w niebie, bardzo się z tego ucieszyłem. Wyglądała na szczęśliwą, że mnie widzi, zajęła swoje miejsce na moim karku i pozwoliła mi głaskać ją przez kilka chwil, jakby w międzyczasie nie upłynęło wiele lat.

Gdy mój anioł i ja staliśmy tam patrząc, jak Abby i Tilly biegną z powrotem przez trawę – Tilly jechała na Abby jak człowiek na koniu, zacząłem po chwili rozglądać się wokół siebie.

Przed nami i po lewej stronie rozciągał się otwarty, trawiasty teren z drzewami rozszanymi tu i ówdzie. Trawa miała około 30 cm wysokości i nie dostrzegłem nikogo innego w tej okolicy, ale nie mogłem zobaczyć daleko, ponieważ horyzont kończył się około 400 metrów dalej – teren wznosił się ku niewielkiemu wzgórzu. Zauważyłem, że po prawej stronie był niski mur, a po jego drugiej stronie znajdowały się domy. Horyzont był jaśniejszy niż reszta nieba, a światło miało wiele różnych kolorów, które je tworzyły. Założyłem, że tron znajduje się właśnie w tamtym kierunku.

Zaczęliśmy iść w prawo, ogólnie podążając za kierunkiem, w którym poszły Abby i Tilly – wydawało się, że prowadziło to z powrotem do miasta, wzdłuż i ponad małym murem po naszej prawej stronie. Gdy dotarliśmy do rzeki, przeskoczyliśmy ją jednym wielkim krokiem – nie był to skok z rozpędu ani nawet podskok, lecz raczej ogromny krok, bez przerywania marszu, mimo że odległość wynosiła prawdopodobnie około 15 metrów.

W jakiś sposób wiedziałem, że gdybym chciał, mógłbym po prostu przejść po wodzie na drugą stronę, albo nawet pobawić się w niej. Pomyślałem wtedy, że gdy Jezus chodził po wodzie Morza Galilejskiego, być może nie był to dla Niego pierwszy raz.

Zacząłem na nowo rozważać moje wyobrażenia o niebie. Pisma, które wcześniej widziałem, nagle nabrały sensu. List do Hebrajczyków 12:22–23 mówi częściowo:

„Lecz wy przystąpiliście do góry Syjon, i do miasta Boga żywego, do Jeruzalemu niebieskiego, i do niezliczonej ilości aniołów... i do duchów sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość”.

Objawienie Jana 21:2:

„I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak oblubienica przyozdobiona dla męża swego”.

„Miasto Boga żywego, Jeruzalem niebieskie” oraz „miasto święte, nowe Jeruzalem” uświadomiły mi, że dopiero w tej chwili naprawdę zrozumiałem, iż „niebo” jest miastem podobnym do ziemskich miast. To Miasto Boże – Jego stolica, jeśli można tak powiedzieć. Zrozumiałem też, że to miasto - niebo, pewnego dnia opuści swoje obecne miejsce i zstąpi na ziemię, by stać się jej stolicą. (*Objawienie Jana 21:2*)

Stare wyobrażenia, z którymi dorastałem – że spędzę wieczność w niebie, że może to być nudne (nawet nie wiedziałem, jak grać na harfie) – nagle zrozumiałem, że nie są całkowicie prawdziwe.

Niebo to miasto, które zmierza na ziemię!

Wtedy uświadomiłem sobie, że to wielkie miasto zwane niebem, które według Objawienia Jana 21:16–17 mierzy około 2400 kilometrów długości i szerokości, z murami wysokimi na ponad 60 metrów (wyobraź sobie 20 piętrowy wieżowiec), pewnego dnia

będzie widziane, jak zstępuje przez atmosferę ziemską, by spocząć gdzieś na ziemi – prawdopodobnie na miejscu dzisiejszego Izraela.

Choć niektórzy rozumieją ten fragment jako opis miasta w kształcie sześciianu, ja tego nie widziałem. Niektórzy sugerują, że piramida również pasowałaby do opisu miasta, którego „długość jest równa szerokości”, ale ja po prostu widziałem miasto w kształcie kwadratu, otoczonego przez cztery mury, każdy o długości około 2400 kilometrów, z bramami z pereł rozmieszczonymi w równych odstępach wzdłuż murów, które też miały wysokość 20 pięter.

Ale rozważmy obszar o długości 2400 kilometrów. Wyobraź sobie miasto, którego granice sięgają od Nowego Jorku prawie do Denver, ze wschodu na zachód, i od Miami na Florydzie do Minneapolis w Minnesocie, z południa na północ!

A teraz wyobraź sobie, że to miasto zstępuje przez atmosferę.

Jego mury lśnią chwałą Bożą, a jego budynki są wykonane ze złota tak czystego, że niemal przezroczystego (Objawienie Jana 21:18 – „*a miasto było ze szczerzego złota, podobnego do czystego szkła*”).

To właśnie tę scenę zobaczył apostoł Jan w Objawieniu 21 – i to było miasto, po którym spacerowałem! Wydawało się całkowicie normalne, a jednocześnie ekscytujące – jak odwiedzanie miejsca, które wydaje się domem, choć nigdy się tam nie mieszkało.

Uderzyło mnie, że to naprawdę było „tylko” wielkie miasto. Wokół chodzili ludzie, a ulice, które widziałem, były ogólnie węższe niż w Ameryce, choć widziałem też większe bulwary. Wszystko wydawało się bardzo wygodne, normalne i naturalne. Nic dziwnego, że pies i małpka mogły być w niebie. Skoro niebo ma zstąpić na ziemię, a na ziemi jest mnóstwo zwierząt, jakże dziwne byłoby, gdyby stolica nie miała żadnych z nich!

Zdaję sobie sprawę, że przy tak wielkim mieście jak niebo, każda jego część, którą człowiek na ziemi może zobaczyć w krótkich przebłyaskach – jak podczas doświadczeń bliskich śmierci, wizji czy tego typu doświadczeń – to tylko niewielki fragment całości. To tak, jakby ktoś wylądował w Central Parku w Nowym Jorku, zobaczył jego skraj, przeszedł kilka przecznic i powiedział, że całe Stany Zjednoczone wyglądają tak samo!

Tak jak osoba, która odbyła krótką wycieczkę po Nowym Jorku, nie mogłaby opisać całych Stanów Zjednoczonych, tak i my nie możemy opisać całego nieba. Pomyśl o różnicach w krajobrazie między Nowym Jorkiem a Denver, czy Miami a Minneapolis. W podobny sposób I Koryntian 13:9 mówi:

„Bo cząstkowa jest nasza wiedza, i cząstkowe nasze prorokowanie”.

Istnieje wiele przykładów ludzi, którzy mówią, że byli w niebie, ale ponieważ jest to tak ogromne miejsce, możemy zauważyć, że choć pewne elementy będą wspólne dla wszystkich wizyt, każda z nich będzie się nieco różnić.

Przeszliśmy przez bramę w niskim murze, która wyglądała i sprawiała wrażenie, jakby była wykonana z czarnego żeliwa lub podobnego materiału. Była ciężka i solidna, przypominała małą bramkę prowadzącą do ogrodu. Zobaczyłem, dokąd zmierzały Abby i Tilly. Weszły do jednopiętrowego budynku, a chwilę później wybiegły z niego dziesiątki dzieci w wieku szkolnym, rozmawiając i krzycząc do siebie – dokładnie tak, jak można to zobaczyć podczas przerwy w szkole na ziemi.

Mój anioł powiedział mi, że w niebie nadal odbywa się zorganizowana nauka. Widzisz, ludzkie wspomnienia nie zostają nagle wymazane po przybyciu do nieba i nie stajemy się nagle duchowymi „gigantami”.

Jezus opisał dwóch ludzi, którzy umarli, w Ewangelii Łukasza 16:19–31 – rozmawiali ze sobą i z Abrahamem. Bogacz pamiętał swoich pięciu braci i ich duchowy stan, swoją relację z żebrakiem Łazarzem i więcej. A Jezus z pewnością nie zapomniał swoich uczniów ani czasu, który spędził tu na ziemi tylko dlatego, że wstąpił do nieba! Skoro On pamięta, to także i my.

Relacje w Panu są wieczne

Gdy Jezus odpowiadał faryzeuszom i saduceuszom na pytanie o relacje małżeńskie w niebie (*Ewangelia Mateusza 22:23–33*), powiedział jedynie, że w niebie nie ma małżeństw – nie powiedział, że ludzie nie będą się znać!

W nadchodzących wiekach moja żona nadal będzie moją najlepszą przyjaciółką. Nadal będę ją kochał tak, jak kocham teraz. Tu, na ziemi, dzielimy się chwilową intymnością – momentami, gdy nasze serca i dusze wydają się być zjednoczone – ale nawet te chwile są ograniczone przez nasz brak pełnego poznania partnera.

Wyobraź sobie społeczeństwo, w którym – dzięki nieograniczonej Bożej wiedzy o każdym człowieku – ludzie mogą uczestniczyć w tej wiedzy, kierowanej przez miłość, i dzielić się intymnością z innymi oraz z Panem - intymnością, która przewyższa wszystko, co ziemskie relacje mogą zaoferować. Każda relacja będzie uporządkowana i pozostanie dokładnie taka, jaką Pan zamierzył. To jest jedność i miłość w niebie.

Dlatego nie ma tam małżeństw ani wychodzenia za mąż... nie ma seksu w niebie? Ponieważ istnieje intymność przewyższająca wszystko, co seks mógłby dać. To jeden z powodów, dla których Jezus powiedział przywódcom religijnym w Ewangelii Mateusza 22:29, że nie znają mocy Bożej, gdy pytali o małżeństwo w niebie.

Gdy spacerowaliśmy obok szkoły, mogłem porozmawiać z czwórką dzieci, które się bawiły. Rzuciły sobie nawzajem piłkę – wyglądała jak jedna z tych tanich, miękkich plastikowych piłek o średnicy około 25 cm, które można znaleźć w koszach sklepowych.

Pierwszym, z którym rozmawiałem, był dość wysoki, szczupły chłopiec, około 13-letni, który pochodził z Indii. Powiedział mi, że żył na ulicy, wachał klej, przeszukiwał śmieci i kradł, by przetrwać. Opowiedział, że pewnego dnia, zrozpaczony spojrzął w stronę lasu i

doszedł do wniosku, że bogowie Indii nie są prawdziwi, i że musi istnieć Jeden, który stworzył to wszystko. To do tego - Jednego Stwórcy zawołał w swoim sercu – i to On dał mu pokój, gdy krótko przed śmiercią wachał klej na ulicy. Powiedział mi, że znalazł się tutaj, a tym Stwórcą był Jezus, o którym słyszał za życia na ziemi, ale którego nie znał. Znał tylko Stwórcę, ale nie znał Jego imienia, gdy umierał.

Zawsze się zastanawiałem, czy ci, którzy nie mieli szansy usłyszeć o Jezusie, ale oddawali Mu cześć w podobny sposób, mogą trafić do nieba. Paweł mówi w Liście do Rzymian 1:20 oraz 2:14–16:

„Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, staje się widzialna od stworzenia świata przez to, co stworzone, tak iż nie mogą się wymówić od winy. (...) Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu, czynią z natury to, co zakon nakazuje, wtedy chociaż zakonu nie mają, są sami dla siebie zakonem; Dowodzą też oni, że treść zakonu wypisana jest w ich sercach, gdyż świadczy o tym ich sumienie oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też uniewinniają w dniu, kiedy według mojej ewangelii Bóg przez Jezusa Chrystusa sądzić będzie ukryte sprawy ludzkie”.

Wydaje się więc, że według Pisma Świętego możliwe jest, by niektórzy poznali Pana poprzez stworzenie, a Bóg daje im swój zakon w sercach, choć ich umysł nie miał okazji usłyszeć o Jezusie. Jak mówi Paweł – w dniu sądu Pan objawi serca ludzi i osądzi zgodnie z tym.

Potem podeszła inna dziewczynka z Indii, wyglądająca na około 10 lat. Wychowywała się w chrześcijańskiej rodzinie. Pewnego dnia, gdy miała 7 lat, bardzo się rozchorowała – miała wysoką gorączkę i zmarła w ciągu trzech lub czterech dni. Chciała, aby jej rodzice wiedzieli, że wszystko z nią w porządku, że dobrze się bawi i dużo się uczy. Powiedziała, że jej rodzice chcieli, by zdobyła wykształcenie, i że uczy się teraz znacznie więcej, niż kiedykolwiek mogłaby w swojej kulturze. Pan przekazał jej, że dał im swój pokój, i że wiedzą, iż jest z Nim.

Spotkałem również dwie dziewczynki ze Stanów Zjednoczonych. Obie były ofiarami choroby nowotworowej. Jedna miała około 12 lat, a druga około 7. Starsza dziewczynka miała najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałem – gęste, zdrowe, sięgające do łopatek. Nie mogłem się powstrzymać i skomentowałem to przy moim aniele. Powiedział mi, że miała białaczkę i podczas leczenia straciła wszystkie włosy. Choć była dzielna i mówiła, że to dla niej nie ma większego znaczenia, Ojciec wiedział, że tak naprawdę było inaczej.

Gdy podeszła do nas, powiedziała, że była leczona w Houston w Teksasie i miała piękne i gęste włosy, które był jej dumą i radością. Powiedziała, że starała się być dzielna, gdy zaczęły wypadać, choć bardzo ją to bolało, i zastanawiała się, czy kiedykolwiek odrosną.

Mój anioł kontynuował opowieść, mówiąc, że ze względu na sposób, w jaki się zachowywała, oraz wiedząc, jak wiele to dla niej znaczyło, Ojciec przywrócił jej włosy i sprawił, że były wyjątkowo piękne i gęste.

Dziewczynka poznała Pana dzięki biblijnym opowieściom, które czytali jej wolontariusze i członkowie rodziny podczas pobytu w szpitalu. Powiedziała, że teraz rozumie, iż niektórzy wolontariusze czytali te historie, choć sami w nie nie wierzyli – robili to dla niej, wiedząc, że umiera. Ale ona przyjęła je do serca i naprawdę uwierzyła.

Młodsza z dziewczynek uwierzyła w Jezusa dzięki szkółce niedzielnej – po prostu przyjęła Jezusa i niebo jako coś oczywistego. Ona również była leczona na białaczkę w Houston, w tym samym szpitalu, i tam się poznały.

Przypomniałem sobie, co Piotr powiedział radzie w Dziejach Apostolskich 15, gdy dyskutowano, czy wierzący spośród pogan powinni przestrzegać Prawa Mojżeszowego. Opowiadał o swoim doświadczeniu w domu Korneliusza, gdy Duch Święty zstąpił na cały dom i wszyscy zaczęli mówić językami w środku jego kazania. Nie było żadnej „modlitwy grzesznika” ani nic podobnego – po prostu narodzili się na nowo i zostali napełnieni Duchem w trakcie jego przemówienia.

Powiedział w Dziejach Apostolskich 15:8:

„A Bóg, który zna serca, dał im świadectwo, dając im Ducha Świętego, jak i nam”.

Czasami jesteśmy tak przywiązani do naszych metod docierania do zagubionych, że zapominamy, iż podstawa zbawienia jest sprawą serca.

Czy to złodziej na krzyżu, proszący Jezusa, by „wspomniat” o nim, gdy przyjdzie do swego królestwa, czy rzymski dom słuchający kazania, czy chłopiec z Indii, czy dziewczynka w szpitalu – Pan „zna serca i daje im świadectwo”.

Od czasu do czasu myślę o tych dzieciach, pamiętając, że ta wizyta miała miejsce około 1990 roku, i zastanawiam się, jak muszą teraz wyglądać jako dorośli – piękni mieszkańcy niebiańskiego miasta. Wydaje się, że tam osiągamy dojrzałość w wyglądzie podobnie jak nasze ciała na ziemi. Wszyscy aniołowie, których widziałem, wyglądali na około 20-30 lat, a Jezus nadal wygląda, jakby miał około 30 lat. Nawet starsi ludzie, którzy umarli później, wydawali się mieć życie i witalność znacznie młodszą niż wskazywałby ich ziemski wiek, choć niektórzy z nich z wyglądu wyraźnie mieli ponad 30 lat.

Trudno to wyjaśnić, ale najlepiej mogę opisać starych ludzi, jako takich, którzy nagle wyglądają młodo, ale w jakiś sposób wciąż można rozpoznać, że są babkami i dziadkami. Ich twarze zdradzały starszy wiek niż młodszych osób, ale nie w ziemski sposób. Wydawało się, że proces starzenia się na ziemi, który powodował zmęczenie w oczach i zmarszczki na skórze z powodu stresu, został w jakiś sposób przekształcony w piękne poczucie mądrości i promiennego życia bijącego z ich twarzy. Wydawało się, że

część życia na ziemi, która powodowała zmarszczki i obwisłą skórę, została usunięta, a to, co pozostało, to „prawdziwa” osoba – pełna życia i witalności.

Nie wyjaśniono mi, dlaczego pozwolono mi spotkać się z tymi dwiema dziewczynkami z tego samego szpitala, i do dziś tego nie wiem, ale to doświadczenie jest wciąż dla mnie bardzo szczególne.

Jedna rodzina

Gdy rozglądałem się wokół, widziałem rodziny spędzające czas razem, uczące się od siebie nawzajem, ludzi, którzy zgromadzili się by poznawać Boga, dzielących się tym, co On uczynił w ich życiu. Zdałem sobie sprawę, że często patrzę na wielopokoleniowe rodziny. Starsze osoby można było łatwo rozpoznać, jako rodziców lub dziadków dzieci, z którymi przebywali (czasem nawet jako pradziadkowie, ciotki i wujowie).

Gdy spacerowaliśmy, wszystko to przypominało zwykły spacer po parku, gdzie mijasz ludzi i grzecznie ich pozdrawiasz.

Gdy mój anioł i ja przechodziliśmy obok jednej z takich rodzin, zauważyłem małą dziewczynkę siedzącą na ziemi po turecku, a jej młodszy brat, około roczku, raczkował na jej kolanach, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Za nimi i wokół nich byli dziadkowie oraz para pradziadków. Gdy przechodziliśmy obok, zapytałem mojego anioła, gdzie są ich rodzice. Odpowiedział: „Jeszcze na ziemi. Dzieci te zginęły w wypadku samochodowym. Dzieci, które przychodzą tu w ten sposób, są wychowywane przez dziadków lub innych bliskich krewnych, aż do czasu, gdy ich rodzice do nich dołączą”. (Poprosiłem o rozdział i werset na poparcie tego). Odpowiedział: „Czy nie czytałeś, co napisał Paweł: *„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze nazwę.”* Jest tylko jedna rodzina”.

Byli tam również pradziadkowie... czasem cztery pokolenia lub więcej razem – rozmawiające, bawiące się, spędzające ze sobą czas. Byłem zdumiony. Radość z tego, że wiele pokoleń rodziny może się poznać jednocześnie, zaspokajała pragnienia młodszych, by poznać swoje korzenie, a starszym pozwalała zobaczyć owoce ich życia i wiary w kolejnych pokoleniach.

Uderzyło mnie, że wiele nauki o sprawach Bożych, bardziej niż z samego nauczania biblijnego, pochodziło od starszych, którzy dzielili się z młodszymi tym, jak Pan przeprowadzał ich przez różne sytuacje w życiu.

Wiele lat później, podczas postugi w domowym kościele, nagle zobaczyłem mojego anioła stojącego obok kobiety siedzącej na krześle po mojej prawej stronie.

Wraz z nim, pośrodku pokoju, zawieszony w powietrzu, pojawił się duży prostokąt – przypominający ekran telewizora. Oglądałem scenę z nieba: dwóch mężczyzn spacerowało po trawie wzdłuż pięknej rzeki. Rzeka była częścią Rzeki Życia, a po obu jej brzegach rosła wysoka trawa. Mężczyźni szli powoli, pochłonięci rozmową, odwrócen

do mnie plecami. Jednego z nich znałem – spotkałem go kilka razy przed jego bardzo niespodziewaną śmiercią; był mężem kobiety siedzącej po mojej prawej stronie.

Zapytałem anioła, co widzę i z kim ten mężczyzna rozmawia. Odpowiedział, że to jego ojciec. Zapytałem, gdzie są, a on powiedział: „Na rodzinnym ranczu w niebie”.

Powiedział mi, że wiele pokoleń mieszka na tym ranczu. Zapytałem, jak duże ono jest. Odpowiedział: „Okolo 1000 akrów”. Potem zapytałem, o czym rozmawiają ten mężczyzna i jego ojciec, a anioł powiedział: „Ojciec wyjaśnia mu pewne rzeczy, które wydarzyły się, gdy był młodszy. Mają okazję porozmawiać i wyjaśnić między sobą pewne sprawy”.

W tym momencie mąż odwrócił się i spojrzał na mnie. Powiedział, żebym przekazał jego żonie, że wszystko z nim w porządku, że dużo się uczy, i żeby żyła dalej swoim życiem – zobaczą się później. Potem wszystko zniknęło.

Później dowiedziałem się od jego żony, że choć znałem ich jako mieszkańców miasta, przez wiele lat mieszkali na rodzinnym ranczu, zanim je sprzedali. Przeprowadzka do miasta była dla męża trudna, ale Pan przywrócił mu i jego rodzinie to miejsce w niebie. Ojciec jest tak dobry!

Rzeczywistość, w której różne pokolenia znają się nawzajem, a w niektórych przypadkach mieszkają blisko siebie, była czymś, na co miałem nadzieję, że tak wygląda niebo – ale nie wiedziałem, czy jest tak naprawdę. Jednak naprawdę, w niebie i na ziemi jest jedna rodzina.

Niektórzy mogą się zastanawiać, czy podróże do nieba i rozmowy z ludźmi, którzy już tam są, są zgodne z Pismem. Pamiętaj, że Mojżesz i Eliasz ukazali się Jezusowi i rozmawiali z Nim na Górze Przemienienia, rozmawiając o Jego nadchodzącej śmierci w Jerozolimie. A apostoł Jan, w Księdze Objawienia, był oprowadzany przez kogoś, kto umarł i poszedł do nieba.

„Więc to tam trafiają!”

Przyszliśmy do miejsca, które wydawało się być oddalone od głównej części wydarzeń - do miejsca prywatnego. Przedemną widziałem szeregi ogromnych aniołów stojącym niemal na baczność. Mieli około 2 - 2.3 metra wysokości i stali w odstępach około 1-1,5 metra. Ich szeregi ciągnęły się daleko w uporządkowanym układzie. Każdy z nich stał w osobliwy sposób. Mieli ręce złożone jak zawodnik futbolu amerykańskiego, który zaraz ma przejąć piłkę od rozgrywającego.

Jedna ręka była zgięta na wysokości klatki piersiowej, dłoń skierowaną w dół, a druga na wysokości brzucha, dłoń skierowaną w górę. Cały czas patrzyli prosto przed siebie, ale nie była to zimne, beznamiętne spojrzenie, jak u żołnierza przy Grobie Nieznanego Żołnierza, lecz w ich oczach było widać troskę, współczucie i poczucie odpowiedzialności.

W jakiś sposób byli świadomi tego, co działo się wewnątrz tego, co trzymali w dłoniach.

Gdy przesunąłem spojrzenie z ich twarzy w dół zobaczyłem, że między ich rękami – nie dotykając ich, lecz jakby unosząc się pomiędzy nimi – znajdował się podłużny obłok jasnego światła. Światło to wydawało się mniej zagęszczone na brzegach, a bardziej skoncentrowane w środku. Pomyślałem: „Dlaczego oni trzymają kule światła?”

W momencie, gdy o tym pomyślałem, nagle mogłem zajrzeć do wnętrza światła, jak ktoś zbliżający się do krawędzi mgły – i to, co dostrzegłem, odebrało mi dech. Każdy z aniołów trzymał maleńkie, ale dziecko, które rozwijało się jak łonie matki, całe spowite światłem. Gdy rozejrzałem się wokół, nagle mogłem wejrzeć do wnętrza wielu takich owalnych kul światła, które trzymali aniołowie, i widziałem dzieci na różnych etapach wzrostu i rozwoju.

Szybko zwróciłem się do mojego anioła z pytaniem o wyjaśnienie. Powiedział: „To tutaj trafiają wszystkie poronione i abortowane dzieci. W nadchodzących wiekach wypełnią swoje przeznaczenie. Będą tu dorastać, aż otrzymają możliwość wyboru”. („Czy chcą pozostać z Bogiem, czy nie”)

Nigdy nie widziałem procesu, w którym maleńkie duchy – których ciała umarły lub zostały zniszczone na ziemi – stawały się dziećmi. Jednak potem zostałem zabrany do miejsca, które mogłem opisać tylko jako żłobek, obsługiwany przez aniołów i ludzi. Ten żłobek przypominał ziemski – pełen łóżeczek, zabawek i tym podobnych. Zauważyłem jednak brak pieluch, pojemników na pieluchy i innych tego typu rzeczy.

W niebie nie ma odpadów. Owoce i pokarm są bezpośrednio wchłaniane przez żywe komórki osoby i podczas spożywania przekazują objawienie Boga i życia – ale nie chcę teraz wybiegać za bardzo w przyszłość.

Hebrajczyków 12:9 nazywa Boga „Ojcem duchów”. Pan powiedział Jeremiaszowi w 1:5: „*Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię*”. Zachariasz 12:1 mówi, że to Pan „*kształtuje ducha człowieka w jego wnętrzu*”. Izajasz 42:5 mówi, że Pan daje tchnienie i ducha całej ludzkości. Ojciec jest Światłością (1 Jana 1:5, Jakuba 1:17) i Miłością (1 Jana 4:16) i może tworzyć tylko istoty życia. Wielu błędnie naucza się, że ludzki duch z natury jest zły, ale Bóg, który jest życiem i miłością, nie może z siebie stworzyć zła. W rzeczywistości, według Jakuba 1:13, Bóg nie może być kuszony przez zło i nie używa zła, by kusić czy testować kogokolwiek.

Zostaliśmy stworzeni tak, jak nasi pierwsi ojciec i matka – Adam i Ewa. Rodzimy się na tym świecie niewinni, nadzy, żywi dla Boga – tak jak oni. Jak Bóg ich stworzył, tak i my jesteśmy stworzeni. Potem, podobnie jak oni, otrzymujemy wybór: życie albo poznanie dobra i zła. Gdy wybieramy poznanie dobra i zła (śmierć), nasza duchowa natura staje się zła – tak jak stało się to z Adamem.

Powodem, dla którego niemowlęta po śmierci trafiają do nieba, nie jest tylko to, że nie uczyniły nic złego, ale fakt, że ich natura pozostaje w stanie niewinnego stworzenia. Dlatego Dawid mógł powiedzieć o swoim zmarłym synku w 2 Księdze Samuela 12:23:

„Ja pójdę do niego, ale on nie powróci do mnie”.

Ten stan niewinności sprawia, że małe dzieci, zanim utracą swoją niewinność, często opowiadają o widzeniu aniołów lub Jezusa, albo o rozmowach z Panem. Nie są to tylko bajki. Mogą one poruszać się w rzeczywistości Pana, tak jak Adam i Ewa mieli przed podjęciem decyzji. Tak samo jest z nami. Większość z nas dokonała wyboru poznania dobra i zła, tak jak nasz przodek Adam.

Ale dopóki nie dokonają tego wyboru, dzieci nadal mogą poruszać się w sprawach Bożych.

To również dlatego szatan tak usilnie stara się obniżyć „wiek podjęcia decyzji”. Chce, aby dzieci jak najszybciej zostały zapoznane ze złem, zanim będą miały szansę wybrać Życie.

Są dzieci, które nigdy w pełni nie zaznały poznania dobra i zła. Wiele z nich, w tym moi synowie, przeszło od niemowlęstwa do Drzewa Życia, gdy miały 2-3 lata. Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego dzieci, które niemal „urodzili się jako chrześcijanie”, nigdy nie doświadczyły świata, mają znacznie słodszy i czystszy duch niż te (powiedzmy nastolatki), które zaznały śmierci, a następnie narodziły się na nowo? Oto dlaczego. Ponieważ nigdy nie zaznały śmierci.

Dlatego również List do Rzymian 1:21 mówi o tych, którzy *„...znając Boga, nie oddali Mu chwaty jako Bogu... ale stali się próżni w swoich wyobrażeniach, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności”.*

Adam i Ewa są wzorem dla całej ludzkości. Zostali stworzeni jako dorośli, w pełni zdolni do rodzenia i wychowywania dzieci, a jednak posiadali niewinność małych dzieci.

Pozwólcie, że zadam wam pytanie: jaką grupę wiekową znacie dzisiaj, która podobnie jak Adam i Ewa mogłaby biegać zupełnie nago, nie mając tego świadomości i w ogóle się tym nie przejmując? Odpowiedź brzmi: niemowlęta, małe dzieci, dzieci w wieku przedszkolnym i osoby z głębokim upośledzeniem umysłowym. Adam i Ewa zostali stworzeni z niewinnością małych dzieci, ale byli jednocześnie niezwykle inteligentni – Adam nadał imiona wszystkim zwierzętom – i całkowicie niewinni. Wyobraźcie sobie dwoje dorosłych ludzi o zdolnościach intelektualnych znacznie przewyższających Einsteina, ale jednocześnie niewinnych jak 18-miesięczne dzieci. ...nie znających nawet pojęcia dobra i zła, ubranych lub nagich... to niesamowite, ale tak właśnie zostali stworzeni.

Niemowlęta są stworzone tak jak Adam i Ewa przed grzechem. W jaki sposób tracimy tę niewinność? Uczymy się, co jest dobre, a co złe. Uczymy się, że chodzenie nago jest złe.

Uczymy się, że bicie kolegów jest złe. I tak dalej, aż do tego, że złem jest kradzież, kłamstwo itp.

W świecie, w którym wychowywał się Paweł, który był surowo ortodoksyjnym wychowaniem żydowskim, gdzie chłopcy w wieku 5 lat potrafili recytować Księgę Rodzaju aż po Księgę Powtórzonego Prawa, znajomość 10 przykazań i Prawa przyniosła poznanie dobra i zła. Dlatego w Liście do Rzymian 7:9 powiedział: „... Kiedyś żyłem (duchowo) bez prawa, ale kiedy przyszło przykazanie (nauczyłem się rozróżniać dobro od zła), grzech ożył (stał się żywy) i umarłem”.

Paweł urodził się na tym świecie jak każdy inny człowiek; był tak samo niewinny i żywy dla Boga jak Adam i Ewa, ale podobnie jak każdy mężczyzna, kobieta i dziecko, poznał dobro i zło i umarł (duchowo przyjmując naturę śmierci i zła), dlatego też potrzebował ponownego narodzenia.

Ktoś może zastanawiać się nad własnym życiem – dlaczego tu jestem? Czasami, kiedy myślimy o poczęciu, które nastąpiło przez przypadek lub było zaskoczeniem dla rodziców, a nawet w wyniku gwałtu, albo w przemocowej rodzinie i zastanawiamy się, jak Bóg może na to pozwolić. Musimy jednak pamiętać, że w dużej mierze ziemia kontroluje niebo. Kiedy Jezus powiedział: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”, głosił zasadę, która obowiązuje od czasu, gdy Adam i Ewa otrzymali autorytet nad ziemią.

Na przykład, zostajemy zbawieni, zapraszając niebo do naszego życia. Zapraszamy Pana, aby interweniował w naszym życiu. Prosimy Go, aby przejął kontrolę nad naszym życiem i naszą sytuacją. W istocie tym właśnie jest modlitwa – zaproszeniem Boga do zaangażowania się.

Tak samo jest z poczęciem. Bóg powierzył nam władzę nad procesami reprodukcyjnymi, abyśmy odpowiedzialnie korzystali z przywileju życia. Jednak często poczęcie następuje w najbardziej nieodpowiednim czasie i w nieodpowiednich związkach, ale ponieważ to, co jest rozwiązane na ziemi, jest rozwiązane w niebie, Ojciec zapewnia tę małą duszę i ducha w momencie poczęcia.

Na szczęście Bóg jest większy od człowieka i żadna osoba nie jest „pomyłką”. On ma większy plan i nic nie jest dla Niego zaskoczeniem, więc nie ma znaczenia, czy jesteś jak Dawid, który powiedział: „Zostałem poczęty w grzechu”, czy też byłeś dzieckiem, za które modlono się wiele razy – Ojciec ma dla ciebie plan!

Dzieci rosnące w niebie i te w żłobku z pewnością będą miały czas, w którym otrzymają możliwość wyboru między życiem a śmiercią. Opuściłem te miejsca pełen podziwu dla miłości i łaski mojego niebiańskiego Ojca dla wszystkich Jego ludzi.

Założyłem również, że widziałem żłobek dla dzieci, które nie miały najbliższej rodziny, która mogłaby się nimi opiekować, ponieważ większość opiekunów stanowili aniołowie,

choć było tam wiele osób, które wydawały się być pracownikami, którzy kochali opiekować się dziećmi, posiadającymi prawdziwy dar i powołanie do tego, a nie (tylko) krewnymi. Widziałam rodziny z małymi dziećmi i niemowlętami spacerujące po przedszkolu, które przypominało dom, co sprawiło, że pomyślałam, że przedszkole jest częścią większej rodziny, a nie jakimś niezależnym sierocińcem. Wydawało się, że niektóre z tych dzieci należały do wszystkich, a jednocześnie do nikogo na tym etapie swojego młodego życia.

Przypomniało mi to nasz kościół domowy i sieć, gdzie wspólni przyjaciele spotykają się na nabożeństwach w domach członków, a dzieci biegają w tę i z powrotem, maluchy i niemowlęta są podawane z rąk do rąk i zabawiane jak w jednej wielkiej, szczęśliwej rodzinie.

Kolejną niespodzianką było to, że większość przedszkola znajdowała się na zewnątrz, a nie w budynku. Była tam jedna bardzo długa ściana, przy której stały kotyski, łóżeczka i tym podobne, ale wszystko było otwarte na zewnątrz. Podłoga sięgała trawy i jednej ściany z tyłu, ale to wszystko. Nie było sufitu, dachu ani żadnej innej konstrukcji, tylko długi korytarz z podłogą i jedną długą ścianą z tyłu. Ta otwartość oznaczała, że nie było centralnych drzwi ani biura, przez które można by wejść do całego obszaru, ludzie po prostu przychodzili i odchodzili, kiedy chcieli.

Poczucie bezpieczeństwa i miłości wypełniało atmosferę i bez względu na to, kto przychodził (do przedszkola), aby odwiedzić dziecko lub pobawić się z nim, natychmiast spotykał się z akceptacją i serdecznością. Zupełnie obcy ludzie, niebędący członkami rodziny tych dzieci, przychodzili się bawić i odwiedzać dzieci w sposób, w jaki nikt nigdy nie zrobiłby tego na ziemi. Kto na ziemi pomyślałby, żeby w wolnym czasie po prostu pójść do przedszkola, żeby pobawić się z dziećmi? Ale w niebie tak właśnie jest i w oczach dziecka nie ma strachu przed nową twarzą ani troski o jego dobro.

W rzeczywistości dzieci miały ogromne poczucie i pewność, że są kochane przez wszystkich, co było im okazywane, ponieważ znajdowały się w centrum uwagi. Kiedy jedno z dzieci zostało wzięte na ręce, nagle poczułem to, co czuło to dziecko, że Ojciec był dobry i uczynił je tak wyjątkowym, że wszyscy chcieli przyjść, przywitać się z nim, potrzymać je i poznać. Dziecko czuło się naprawdę wyjątkowe. Pomnóżcie to, co właśnie opisałem, przez tysiące dzieci i ludzi przychodzących i odchodzących, przy akompaniamencie cichego gwaru tysięcy osób rozmawiających z dziećmi, a zaczniecie rozumieć skalę tego, co widziałem.

Jedna osoba powiedziała mi, że miała trochę wolnego czasu i chciała przyjść pobawić się z dziećmi i potrzymać kilka niemowląt. Było to miejsce ciągłej aktywności i bardzo radosne. Uderzyło mnie, jak swobodna i otwarta była tu atmosfera i jak ludzie, którzy mieli po prostu „wolny czas”, przychodzili i bawili się z dziećmi. Nie było żadnego okresu przejściowego, w którym maluch lub niemowlę byłyby nieufne lub niepewne wobec nieznanego, lecz natychmiast nawiązywała się między nimi więź.

Na ziemi niektórzy z nas mieli rzadkie chwile, kiedy odczuwaliśmy przytłaczające poczucie, że ktoś nas potrzebuje, więc zmierzaliśmy w kierunku tego spotkania, dzwoniąc, wysyłając e-mail lub po prostu udając się do tej osoby.

Żłobek działał częściowo w ten sposób. Niektóre osoby, które przychodziły do żłobka, aby potrzymać i porozmawiać z niemowlętami i maluchami, robiły to, ponieważ otrzymały od Ojca objawienie, że dane dziecko potrzebuje, aby je podnieść, potrzymać, porozmawiać z nim lub pobawić się z nim, więc podchodziły bezpośrednio do tego dziecka i okazywały mu miłość. Podczas gdy wiele osób przychodziło i angażowało się z własnej inicjatywy, to Ojciec koordynował opiekę nad tysiącami dzieci, które w danym momencie nie miały nikogo, tak aby żadne dziecko nie cierpiało z powodu braku uwagi lub opieki. Ojciec zadbał o to, aby nikt nie został pominięty i otrzymał całą potrzebną mu miłość!

Ponowne spotkanie!

Kolejną rzeczą, której byłem świadkiem, to gdy młoda kobieta, która właśnie zmarła, bardzo szybko przyszła do żłobka, aby zobaczyć swoje dziecko, które przybyło tam przed nią. Ona i towarzyszący jej anioł nagle pojawili się w moim polu widzenia po prawej stronie i bardzo szybko szli, z determinacją. Anioł szedł kilka kroków za nią, jakby próbował nadążyć, i podeszli prosto do małego dziecka leżącego w kotysce, o którym wiedziałam, że jest jej. Natychmiast poczułem w Duchu, że właśnie zmarła i w trakcie przejścia do nieba była tak skupiona na swoim dziecku, że nie obchodziło jej nic innego!

Jakbym oglądał film, w którym matka dowiaduje się, że jej dziecko jest na oddziale ratunkowym i natychmiast skupia się wyłącznie na tym, aby je zobaczyć. Kamera dramatycznie podąża za nią do drzwi szpitala, mijając tłumy cierpiących w poczekalni, ludzi na noszach, przechodząc przez obszar biurowy i docierając do zasłoniętej kurtyną przestrzeni z łóżkiem, na którym leży jej dziecko, gdzie w końcu bierze je w ramiona i przytula. To, co widziałam, miało w sobie cały dramat takiej sytuacji, a jej spotkanie z dzieckiem sprawiło, że wszyscy, anioły i ludzie, zatrzymali się i uśmiechnęli się od ucha do ucha.

Była to bardzo wzruszająca scena i czułem się prawie jak intruz i nieco skrępowany, gdy wraz z moim aniołem staliśmy z boku patrząc na szczęśliwe spotkanie.

Myśląc o całym okrucieństwie tego świata, o całym złu, które widziałem lub o którym słyszałem, nie mogę wymyślić nic bardziej okrutnego niż śmierć dziecka, zarówno urodzonego, jak i nienarodzonego. A tutaj, w tym cudownym mieście, Ojciec, który w niektórych przypadkach zaledwie kilka dni lub tygodni wcześniej stworzył i umieścił małe ludzkie dusze w łonach matek w momencie poczęcia, teraz przyjął je z powrotem i zatroszczył się o ich życie i przeznaczenie.

Przypomniało mi to coś, co Jezus powiedział podczas wcześniejszej wizyty, o czym napisałem w mojej poprzedniej książce „Pursuing the Seasons of God” (Podążając za Bożymi sezonami).

Powiedział mi: „Wiesz, ludzie zostają zbawieni dzięki Ef 2:6”. (Bóg... podniósł nas i posadził z Nim w niebiańskich miejscach w Chrystusie Jezusie).

Zapytałem Go, co miał na myśli, a On odpowiedział: „List do Efezjan 2:6 przedstawia twoją sprawiedliwość we Mnie, twoje miejsce autorytetu. Ludzie zostają zbawieni pod wpływem tragedii w swoim życiu lub trudnych okoliczności, czując, że Ojciec przyciąga ich do Siebie”.

I z uśmiechem i niemal błyskiem radości w oku dodał: „Ale Ojciec i Ja zbawiliśmy cię dla wersetu 7”.

„Aby w przyszłych wiekach okazać niezwykle bogactwo swojej łaski w swojej dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie”.

Ojciec i Jezus patrzą na przyszłe WIEKI. Naprawdę będziemy mieli „czas”, aby wypełnić nasze przeznaczenie, niezależnie od tego, czy wejdziemy do nieba jako nienarodzone dziecko, czy jako 110-letnia osoba!

Trony i spojrzenie w przyszłość

Kiedy szliśmy, uderzyło mnie, jak bardzo miasto niebieskie przypominało każde inne miasto. Jedyną różnicą było to, że widziałem ludzi siedzących na tronach, które wyraźnie były tronami władzy. Były tam dzieci, kobiety, mężczyźni, chłopcy i dziewczęta, którym w jakiś sposób powierzono autorytet. Nie potrafię wyjaśnić, skąd to wiedziałem, poza tym, że niektórzy siedzieli lub stali (a niektórzy bawili się w pobliżu swoich tronów), po prostu to wiedziałem.

Każda z tych osób była odpowiedzialna za istniejące obecnie galaktyki, choć obecnie nic nie dzieje się tam jeszcze w kwestii dalszego tworzenia. W powietrzu unosiła się atmosfera oczekiwania. Każda z tych osób miała to samo poczucie oczekiwania na inne wydarzenia, zanim nadejdzie czas, aby zaczęły sprawować swoją władzę.

Wiele lat później, podczas modlitwy i rozmyślenia o tych sprawach, gdy pomyślałem o życiu w kosmosie, zapytałem o to Ojca. Odpowiedział mi: „To, co tam widzisz, to cały wszechświat stworzony do nastania pierwszego dnia. Potem skierowałem swoją twórczą uwagę na ziemię, aby ją ukończyć. Nadejdzie czas, kiedy ponownie skieruję swoją uwagę na resztę wszechświata, aby dokończyć jego tworzenie, i jest to część tego, co widziałeś, co będzie miało miejsce w przyszłych wiekach. Ale to, na co patrzysz, to cały wszechświat stworzony do nastania pierwszego dnia”.

Rozdział 2 - Ojciec

W Ewangelii Jana 1:18 czytamy, że „nikt nigdy nie widział Boga (Ojca), ale Jezus, Syn, objawił Go”. W Ewangelii Jana 6:46 Jezus powiedział, że nikt nie widział Ojca, ale „kto przyszedł od Ojca, ten Go widział”.

Wiele osób traktuje te stwierdzenia jako ogólne twierdzenia, że nikt nigdy nie widział Ojca, ale tak nie jest.

W kontekście pierwszego rozdziału Ewangelii Jana fragment ten mówi o widzeniu Ojca w pełnej chwale, gdy jesteśmy w fizycznym ciele i nie jest to doktrynalne stwierdzenie. To samo dotyczy Jana 6:46 – że nikt nie widział Ojca w ciele. Człowiek musi być „w Duchu”, aby móc widzieć Ojca, ponieważ nasze naturalne ciała nie są w stanie znieść Jego mocy i chwały.

Rozważmy fragmenty z rozdziałów 4 i 5 Księgi Objawienia, zaczynając od 4:2:

„I natychmiast znalazłem się w duchu, a oto tron był ustawiony w niebie, a na tronie siedział ktoś. A ten, który siedział, wyglądał jak jaspis i sardynka; a wokół tronu była tęcza, podobna do szmaragdu... i z tronu wychodziły błyskawice, grzmoty i głosy... a przed tronem było morze szklane, podobne do kryształu... (Począwszy od 5:1) I widziałem w prawej ręce tego, który siedział na tronie, księgę napisaną... I patrzyłem, a oto pośrodku tronu i czterech zwierząt, i pośród starszych stał Baranek, jakby zabity... i przyszedł, i wziął księgę z prawej ręki tego, który siedział na tronie”.

Zauważcie, że jest Jeden - Ojciec, który siedzi na tronie, a Baranek (Jezus) przychodzi i bierze księgę z Jego prawej ręki.

Tak więc Jan ujrzał Ojca, choć było to w Duchu. W rzeczywistości, choć napisał, że „nikt nigdy nie widział Ojca”, to widział Go w Objawieniu, co potwierdza moją tezę, że w 1 rozdziale Ewangelii Jana miał na myśli, że nikt nie widział Ojca w ciele.

Cały rozdział czwarty dotyczy Ojca i Jego tronu. Wokół Jego tronu siedzi dwudziestu czterech starszych a cztery cherubiny wołają: „Święty, święty, święty”. To On ma zwój i daje go Barankowi. Pamiętajmy również, że w różnych częściach Księgi Objawienia Jan widzi tron i ludzi wokół niego. Widział Ojca przez całą księgę!

W powyższym fragmencie Pisma Świętego podkreśliłem pewne elementy sceny wokół tronu, aby wykorzystać je jako punkty odniesienia dla przypadków, w których Ojciec jest widoczny w innych miejscach Pisma Świętego. Zwróćcie uwagę, że zasiada On na tronie, który sam w sobie stoi na krystalicznie czystej podłodze lub platformie. Nad tronem znajduje się tęcza, a z tronu wychodzą błyskawice i grzmoty. Wokół tronu znajdują się również cztery wieloskrzydłe „bestie”. Pamiętajcie o tych elementach, gdy będziemy szukać Ojca w innych miejscach Pisma Świętego.

O tym właśnie jest cała księga „Objawienia”. Ojciec, widoczny w całym rozdziale czwartym, w rozdziale piątym wręcza zwoje Barankowi, który następnie przystępuje do złamania siedmiu pieczęci. Otrzymanie zwoju od Ojca i objawienie wydarzeń czasów ostatecznych, o których Jan mówi nam w pierwszym wersecie tej księgi, jest sednem całej historii:

„Objawienie Jezusa Chrystusa, które Bóg (Ojciec) mu dał, aby pokazać swoim sługom rzeczy, które wkrótce muszą się stać..”

Księga Objawienia od rozdziału piątego jest zwojem, który Ojciec dał Jezusowi, a który następnie go rozwinął, i w ten sposób mamy wydarzenia opisane w Księdze Objawienia.

Nie są to „objawienia” i nie chodzi tu (ściśle rzecz biorąc) o objawienie się Jezusa światu. Chodzi o Objawienie, które Bóg Ojciec dał Jezusowi.

Daniel widział Ojca w niemal identycznej scenie, jaką ujrzał Jan. Spójrzmy na Księgę Daniela 7:9, 13-14:

„A gdy patrzałem, postawiono trony i usiadł Sędziwy. Jego szata była biała jak śnieg, a włosy na głowie czyste jak wełna. Jego tron jak płomienie ogniste, a jego koła jak ogień płonący... I widziałem w widzeniach nocnych: Oto na obłokach niebieskich przyszedł ktoś, podobny do Syna Człowieczego; doszedł do Sędziwego i stawiono go przed nim. I dano mu władzę i chwałę, i królestwo, aby mu służyły wszystkie ludy, narody i języki, Jego władza - władzą wieczną, niezmienną, jego królestwo - niezniszczalne”.

Ojciec to wyraźnie „Sędziwy” (Odwieczny), a Jezus jest „Synem Człowieczym”, który otrzymuje swoje królestwo od Odwiecznego. Wizja Jana z Apokalipsy 5 jest bardzo podobna – Ten, który siedzi na tronie, przekazuje księgę Barankowi, który został zabity, a zawartość tej księgi obejmuje Królestwo dla Baranka.

Zwróć uwagę, że Daniel opisuje Ojca z wielką dokładnością: Jego odzienie jest białe jak śnieg, a włosy na głowie białe i puszyste jak czysta wełna. Naprawdę widział Ojca.

Ezechiel również widział Ojca. Opisuje ten sam tron, co Jan. W Ezechielu 1:22–26 opisuje tron spoczywający na „firmamencie... jak cudownie wykonany kryształ”, który jest tą samą podłogą, jaką widział Jan w Apokalipsie 4. Widział też te same cherubiny wokół tronu i w wersecie 14 mówi, że poruszają się „jak błyskawica” – ta sama błyskawica, którą widział Jan.

Kilka lat temu miałem doświadczenie z jednym z tych cherubinów, gdy pewnego poranka modliłem się będąc w pustym kościele, którego byłem pastorem. Stałem obok podestu, patrząc na ławki, modląc się za wszystkich w kościele. Nagle fragment sufitu i dachu zniknął, a w oddali, wysoko, zobaczyłem tron Ojca – otoczony chmurami światła, błyskawicami i wirującą aktywnością.

Gdy właśnie się tym zachwyciałem, z okolic tronu wystrzeliła błyskawica i z ogromnym hukiem i oślepiającym światłem uderzyła tuż przede mną. Bardziej mnie to zaskoczyło niż przestraszyło, gdyż wydarzyło się zbyt szybko, bym zdążył się przestraszyć. Gdy błyskawica zniknęła, ujrzałem przed sobą cherubina mającego wiele skrzydeł, mierzącego około 165. Jego głowa miała dziwny kształt, ale nie widziałem jej z boków ani z tyłu. Jego ludzka twarz przemówiła do mnie.

Miał dla mnie wiadomość od Ojca dotyczącą Jego woli względem kościoła oraz zapowiedź trudnych czasów. Gdy skończył i zanim odszedł, zdołałem wykrztusić: „Dlaczego przyszedłeś jako błyskawica?” Odpowiedział pytaniem: „Czym jest błyskawica na ziemi?” Przypomniałem sobie lekcję fizyki z siódmej klasy i powiedziałem: „Błyskawica powstaje z powodu nierówności ładunków między powietrzem a ziemią lub odwrotnie. Błyskawica wyrównuje ładunek między niebem a ziemią”.

Odpowiedział: „Bardzo dobrze. Pomyśl o nas jako o „Wyrównywaczach” Twojego Ojca. Błyskawice, które widzisz, to wysyłane z tronu odpowiedzi na modlitwy, niesione przez aniołów na ziemię. Podczas podróży z odpowiedziami wyrównujemy różnicę między niebem a ziemią. Czyż Słowo nie mówi, że masz się modlić, aby wola Ojca działa się na ziemi jak w niebie? (Łukasz 11:2) Czy nie mówi, że rzeczy Boże można dostrzec w stworzeniu? (Rzymian 1:20) **Czy nie mówi, że czyni swoje sługi płomieniami ognia?** (Hebrajczyków 1:7 / Psalm 104:4)”

I nagle rozległ się trzask błyskawicy i grzmot, a ja obserwowałem, jak cherubin w postaci błyskawicy natychmiast powrócił przed tron. Spojrzał krótko na mnie, a potem cała scena zniknęła.

Dopiero później natrafiłem na Ezechiela 1:14, gdzie opisuje ruchy tych istot anielskich:

„A żywe istoty biegały tam i z powrotem jak błyskawice”.

Zrozumiałem, że błyskawice i grzmoty wokół tronu to aniołowie przychodzący i odchodzący z modlitwami i odpowiedziami na nie.

Znów zachwyciłem się nad wersetem z Listu do Rzymian 1:20, który mówi, że rzeczy stworzone objawiają niewidzialne cechy Boga. Do dziś, niemal za każdym razem gdy widzę błyskawicę, myślę o niej jako o ilustracji sposobu, w jaki Ojciec wysyła aniołów na ziemię i z powrotem z odpowiedziami na nasze modlitwy. Wiem, że te błyskawice nie są aniołami, ale są ich obrazem – bardzo podobnym do niebiańskich.

Dodatkowo Ezechiel mówi w 1:28, że nad tronem znajduje się:

„Jak wygląda tęcza, która pojawia się na obłoku, gdy pada deszcz, tak wyglądał wokół blask tego, co pojawiło się jako chwała Pana”.

To dokładnie ta sama scena z tęczą, którą Jan opisał w Apokalipsie 4:3–6:

„A wokół tronu była tęcza”.

W rozdziale 1:26–27 Ezechiel przedstawia taki opis Ojca:

„A nad sklepieniem, nad ich głowami, było coś z wyglądu jakby kamień szafirowy w kształcie tronu; a nad tym, co wyglądało na tron, u góry nad nim było coś z wyglądu podobnego do człowieka. A wyżej ponad tym, co wyglądało na jego biodra, widziałem jakby błysk polerowanego kruszcu, z wyglądu jak ogień wewnątrz niego, a w dół od tego, co wyglądało na jego biodra, widziałem coś, co wyglądało na ogień i wokół niego blask”.

To niemal dokładnie to, co zobaczył Daniel, gdy opisał Odwiecznego i Jego tron jako „ogień płonący” (Daniel 7:9).

Jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń, w których ludzie widzieli Ojca, znajduje się w Księdze Wyjścia 24, wersety 1–11. Kontekst jest taki, że Ojciec zstąpił na górę Synaj i przekazał Mojżeszowi Dziesięć Przykazań. Lud Izraela musi teraz zdecydować, czy wejdzie w przymierze z Bogiem.

W wersecie 3 mówią: **„Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy”.**

W wersecie 7 powtarzają: **„Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy postuszni”.**

Po tych ustnych potwierdzeniach i pokropieniu krwią ze zwierzęcia ofiarnego 74 osób, nadszedł czas na ucztę przymierza, podczas której obie strony zasiadają razem, aby je potwierdzić. Siedemdziesięciu czterech przywódców Izraela wspięło się na górę, by spotkać się z Bogiem i spożyć tę ważną Uczętę Przymierza (wersety 9–11):

„I wstąpił Mojżesz i Aaron, Nadab i Abihu oraz siedemdziesięciu ze starszych Izraela na górę, i ujrzeli Boga Izraela, a pod jego stopami jakby twór z płyt szafirowych, błękitny jak samo niebo. Lecz na najprzedniejszych z synów izraelskich nie wyciągnął swojej ręki; mogli więc oglądać Boga, a potem jedli i pili”.

Wszyscy 70 starszych, plus Mojżesz, Aaron, Nadab i Abihu, udali się tam, gdzie Ojciec zstąpił na górę pośród błyskawic (Wyjścia 19:16), i ujrzeli przed Nim tę samą krystalicznie czystą platformę, którą później zobaczą Ezechiel i Jan.

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że ta pierwsza Uczta Przymierza była zapowiedzią Wieczery Pańskiej, podczas której zwykli ludzie znów spożywają posiłek z Bogiem, aby uczcić przelanie krwi i zatwierdzenie przymierza.

Widzisz więc, że choć Ewangelia Jana 1:18 mówi, iż „nikt nigdy Boga nie widział”, to wyraźnie chodzi o kontekst oglądania Go w ciele.

Wracając do zwiedzania nieba

Stałem przed tronem Ojca i oddałem Mu cześć. Odkąd miałem około 11 lat, kiedy mój ziemski ojciec opuścił moją mamę i naszą czwórkę dzieci (jestem najstarszy z nich),

zacząłem poszukiwać ojca. Znalazłem Go, mając około 16 lat, gdy narodziłem się na nowo. Przez moje nastoletnie lata cała moja uwaga była skupiona na Ojcu, i On uzdrowił mnie z czasem (około 10 lat), z odrzucenia i bólu spowodowanego przez mojego ziemskiego ojca. Do dziś to Ojciec jest moim centrum. Jak powiedział apostoł Jan na początku 1 Listu Jana: „**A społeczność nasza jest z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem**”. Dla mnie społeczność jest przede wszystkim z moim Ojcem.

A teraz byłem przed Tym, którego tak bardzo kochałem! Nie można ludzkimi słowami wyrazić zachwyty nad pięknem Ojca. Oglądane kolory nie można przekazać na papierze.

Jednym z elementów, które mnie uderzyły, to że podświadomie spodziewałem się, że będzie miał z 9 metrów wzrostu, ale był wielkości zwykłego człowieka. Tron i jego otoczenie były dostosowane do normalnych rozmiarów.

Jak apostoł Jan widział to w Apokalipsie 4:3, a Ezechiel w Ezechielu 1:28 - nad tronem Ojca znajduje się tęcza. Kolory są bardziej intensywne niż ziemskiej tęczy, więc zapytałem, dlaczego w ogóle ma tęczę. Natychmiast usłyszałem: Kiedy Ojciec umieścił łuk na chmurze w Księdze Rodzaju 9:13 jako znak przymierza, że nie zaleje już całej ziemi, umieścił również jeden w niebie.

Taka jest natura starożytnych przymierzy - każda ze stron otrzymuje znaki przymierza jako przypomnienie o jego warunkach. Dlatego zarówno ziemia, jak i niebo mają tęcze: ziemskie - by przypominać nam o Bożej obietnicy, że nie zaleje już całej ziemi, a niebiańskie - by przypominać Jemu o przymierzu, które zawarł z ziemią.

Tęcze na ziemi pojawiają się, gdy światło słoneczne przechodzi przez krople deszczu i rozszczepia się na różne kolory, które tworzą światło słoneczne. Większość dzieci w szkołach (przynajmniej w mojej okolicy) uczy się skrótu ROYGBIV, by zapamiętać kolory tęczy: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo i fioletowy.

W Duchu, wiedząc, że Ojciec jest światłością (1 Jana 1:5), zobaczyłem kolory wykraczające poza ROYGBIV - kolory, które, jak podejrzewam, odzwierciedlają całą wielowymiarową naturę i charakter Ojca, zilustrowaną przez tęczę nad Jego tronem. Podejrzewam, że te odmienne kolory, które obserwowałem, nie tylko reprezentowały bardziej szczegółowe elementy widzialnego spektrum, ale także zawierały (w niebie) widzialne elementy całego spektrum światła - od podczerwieni i fal radiowych z jednej strony, po mikrofałe i fale ultrawysokiej częstotliwości z drugiej.

To znaczy, że widziałem kolory, których nigdy nie widziałem na ziemi i których nie potrafię opisać, bo nie ma dla nich żadnego punktu odniesienia - niczego podobnego na ziemi!

Stojąc przed Ojcem cieszyłem się obserwując anioły i całą aktywność skrzydlatych istot zwanych cherubinami, często opisywanych jako mających wygląd ognia. Izajasz 6:2 i 6 nazywa je „serafami” - czyli „płonącymi” - co jest opisem ich wyglądu, jednak to te same istoty.

Wtedy dowiedziałem się, jak Ojciec się przemieszcza. Tron posadowiony jest na przezroczystej platformie, która rozciąga się od niego na pewną odległość w każdym kierunku. Większa powierzchnia podłogi wygląda jak szkło, ale odbija różne aspekty światła. Część, na której klęczałem, wydawała się być wykonana z przezroczystych płytek o wymiarach około 30–38 cm. Część tej podłogi stanowi podstawę tronu - i to właśnie ona unoszona jest znad reszty powierzchni.

Widzisz, Pan rządzi jak król Orientu. Biblia jest księgą orientalną. W Ameryce myślimy o Chinach, Japonii i Azji Południowo-Wschodniej jako o Oriencie, ale prawda jest taka, że Bliski i Środkowy Wschód są równie orientalne jak Daleki Wschód.

Znajduje to odzwierciedlenie w wielu zwyczajach opisanych w Biblii: kłanianie się lub padanie na twarz przed królem, zwyczaje związane z uctwowaniem i wiele innych - wszystko to ukazuje orientalne korzenie Pisma Świętego.

Być może widziałeś w dokumentach, filmach lub publikacjach, jak królowie Orientu byli przenoszeni z miejsca na miejsce przez swe sługi: ich tron był podnoszony na ramionach czterech ludzi i przenoszony tam, gdzie władca chciał się udać. Czy widziałeś film „Droga do Maroka” z Bobem Hope’em, Bingiem Crosby’em i Dorothy Lamour? Jest tam scena, w której Dorothy Lamour przejeżdża obok Boba Hope’a na zakrytej lektyce niesionej przez czterech służących za pomocą drążków po jej bokach. Ojciec jest noszony w podobny sposób - jego tron przenoszony jest na ramionach i skrzydłach cherubinów. Tak właśnie się przemieszcza.

Dlatego właśnie przykazanie dla Lewitów dotyczące przenoszenia Arki Przymierza mówiło, by włożyli drążki w pierścienie, które Pan nakazał umieścić po jej bokach i aby nieśli ją na ramionach. Sposób, w jaki noszono Arkę Przymierza, był ziemskim obrazem i cieniem sposobu, w jaki Ojciec jest noszony po wszechświecie!

Ezechiel rozdział 1 opisuje tę sytuację, ale nigdy tego nie rozumiałem, dopóki tego nie zobaczyłem. Cherubiny wokół tronu - te, które wołają „Święty, Święty, Święty” (Izajasz 6:3; Apokalipsa 4:8) - to właśnie te, które niosą platformę z tronem tam, gdzie Ojciec chce się udać. Tak jak na ziemi orientalny król był podnoszony przez sługi na swym tronie, tak samo Ojciec używa cherubinów, by Go niesli.

Zwróć uwagę na Ezechiela 1:20:

„Szły tam, gdzie Duch chciał, aby szły, a koła wznosiły się wraz z nimi, gdyż w kołach był duch żywych istot”.

Różni ludzie mogą opisywać wygląd cherubinów na różne sposoby (z pewnością Ezechiel, Izajasz i Jan przedstawiają różne szczegóły), ale to, co zaobserwowałem, to że gdy poruszały skrzydłami, najpierw następowało wzbudzenie chwały. Przypominało to sposób, w jaki helikopter podczas startu wzbudza kurz z ziemi- choć nie mówię, że to był

jakiś „pył chwały”, lecz o widok takiej opalizującej chwały, która pojawiła się, gdy cherubiny poruszały skrzydłami.

Machając skrzydłami wzbijały wielobarwne cząstki światła. Wyglądało to jak mgła lub dym, jednak każda cząsteczka miała inny kolor - wszystkie wzbudzone w momencie, gdy zaczynały machać skrzydłami. Kolory mieszały się i zmieniały, podobnie jak opalizujące barwy niektórych motyli czy zwierząt, jednak przeplatały się i nakładały na siebie, jak chmury wirujące podczas burzy.

Ojciec oddał się

Gdy cherubiny zaczęły poruszać skrzydłami szybciej i szybciej, ich ruchy stały się tak rozmyte, że opalizująca chwała przemieniła się w coś, co wyglądało jak kula ognia, która otoczyła je wirującymi płomieniami. Wyglądało to tak, jakby pojedyncze cząsteczki opalizującego materiału wokół cherubinów złączyły się w gorącą, płonąca burzę ognia. Im szybciej poruszały skrzydłami, tym bardziej wydawało się, że wszystko się rozgrzewa - choć jednak nie odczuwałem żaru – opisuję to tylko ziemskimi słowami.

W pewnym momencie wszystkie cząsteczki jakby zapaliły się, wszystkie kolory zamieniły się w kulę ognia, która niemal całkowicie zastąpiła cherubiny - choć nadal mogłem je dostrzec, podobnie jak można dostrzec rozżarzone węgle przez ogień w ognisku.

Widziałem, że ich skrzydła nadal poruszały się z ogromną siłą.

Pomyślałem, że Ezechiel opisał to, co widział, „kołami ognia” - i uznałem, że to właśnie opisywał.

Platforma z tronem jak i reszta podłoża, na której stała, idealnie do siebie pasowały, dlatego byłem bardzo zaskoczony, gdy nagle, tuż przed miejscem, gdzie klęczałem, podłoga będąca częścią platformy z tronem powoli uniosła się nad resztą podłoża. Platforma z tronem Ojca powoli wzniosła się, jak helikopter unoszący się z ziemi - idealnie poziomo, w potężnym dźwięku łopoczących, ognistych skrzydeł.

Widziałem twarze cherubinów przez ogień - nie palił ich on. Platforma z tronem znajdowała się nad ich głowami (Ezechiel 1:25–26). Nie wiem, czy trzymali ją rękoma nad swoimi głowami, czy też spoczywała na ich ramionach, ale wyraźnie znajdowała się ponad nimi.

Okolo dwóch metrów nad ziemią, platforma zatrzymała się na chwilę, zawieszona nad głowami cherubinów, które zdawały się trzymać ją przy rogowach. Spojrzałem w górę na Ojca, a On spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Całość wzniosła się jeszcze trochę, lekko przechyliła się w prawo i odleciała, znikając z pola widzenia. „Wróć!”

Uśmiech Ojca, gdy spojrzał na mnie odlatując, przekazał mi tak wiele. Z jednej strony było to jak ociec żegnający się z synem, gdy wyjeżdża w podróż służbową - miałem poczucie, że nadal jestem chroniony i zaopiekowany, bo On wróci. Z drugiej strony, Ojciec czerpał osobistą radość, widząc, jak Jego syn zachwyca się „pojazdem”, którym

się poruszał. Trochę jak mały chłopiec, który patrzy, jak jego tata wsiada do samolotu, i podziwia, że jego tata lata. Tak samo Ojciec cieszył się, pokazując mi, jak się przemieszcza.

Jeśli kiedykolwiek słyszałeś nadlatujący helikopter, znasz ten charakterystyczny dźwięk „tup, tup, tup”, który wydaje. Z naukowego punktu widzenia dzieje się tak, ponieważ końcówki łopat wirnika poruszają się z prędkością około 720 km/h. Gdy helikopter zbliża się do ciebie z prędkością około 240 km/h, łączna prędkość końcówek łopat względem ciebie wynosi około 960 km/h - czyli tuż przy granicy prędkości dźwięku.

Połączenie prędkości łopat z ruchem helikoptera powoduje, że końcówki wirnika mogą przekroczyć barierę dźwięku. Te „tup, tup, tup”, który słyszysz, to miniaturowe gromy dźwiękowe - czyli miejscowe przekroczenia bariery dźwięku. Gdy helikopter oddala się od ciebie, ten dźwięk znika, ponieważ jego pozorna prędkość spada poniżej bariery dźwięku. Tak właśnie było, gdy platforma Ojca odlatywała.

Gdy cherubiny zaczęły szybciej poruszać skrzydłami, dźwięk „tup, tup, tup” był niemal identyczny z tym, który słyszy się przy helikopterze, i stopniowo cichł, gdy oddalały się w dal.

Skrzydlaty anioł podczas nabożeństwa

Usłyszałem ten sam dźwięk „tup, tup, tup” podczas nabożeństwa w środę wieczorem. Byłem wtedy członkiem personelu kościoła i przyszedłem późno, siadając z boku, w tylnej części sali.

Nagle, podczas uwielbienia, zobaczyłem ogromnego skrzydlatego anioła stojącego z tyłu platformy. Miał około 3,5 metra wzrostu, a jego skrzydła - gdy były złożone - sięgały jeszcze wyżej, wystając 1-1,2 metra ponad głowę, gdzie się składały, a potem opadały aż do ziemi za nim.

Pamiętam, że patrząc na skrzydła pomyślałem, że wyglądały jak pióra pokrywające skrzydła, tak jak u ptaka, i to bez sensu, by tak wielki, skrzydlaty mężczyzna miał pióra na skrzydłach... ale one właśnie tak wyglądały. Rozważałem fragmenty Pisma, które mówią o tym, że Pan ostania nas swoimi skrzydłami (Psalm 91:4), albo że Jezus chciał zgromadzić Izrael jak kwoka swoje pisklęta pod skrzydłami.

Długie pióra u ptaków, znajdujące się na końcach skrzydeł, nazywane są lotkami. Lotki tego anioła miały około 90 cm długości, a pozostałe pióra były do nich proporcjonalne. Miały pełną fakturę i byłem zafascynowany zarówno nimi, jak wyglądem anioła.

Gdy uwielbienie trwało, zaczął poruszać skrzydłami. Nie mam na myśli pierwszych piosenek, które mają „wprowadzić nastrój”, ale moment, gdy uwielbienie naprawdę się rozkręciło, gdy zaczęto śpiewać pieśni kierowane pionowo- chwalące Pana. Na początku ruch był powolny i delikatny, jakby poruszanie tymi ogromnymi skrzydłami wymagało wysiłku - choć wiem, że tak nie było - ale ich rozmiar i masa sprawiały, że początek był

bardziej majestatyczny, podobnie jak u orła, którego pierwsze uderzenia skrzydeł są wolniejsze niż u wróbla.

Potem pojawiło się więcej impetu, ale nie z powodu siły anioła, lecz dlatego, że uwielbienie w zgromadzeniu stawało się coraz bardziej intensywne, a moc uderzeń skrzydeł była zgodna z poziomem uwielbienia. Wydawało się, że to właśnie uwielbienie dyktowało tempo i siłę poruszania skrzydłami.

Moc każdego uderzenia wprawiała mnie w zachwyt. Tyle siły w każdym ruchu! Bałem się, a jednocześnie byłem spokojny i zafascynowany - całkowicie pochłonięty tym, co widziałem. Zamiast uderzeń, jakby chciał się wznieść, uderzał skrzydłami pod kątem, wypychając „powietrze” nad głowy zgromadzenia.

Gdy ludzie weszli w głębokie uwielbienie, dostrzegłem jasną, mglistą chmurę złożoną z opalizujących cząsteczek, które zostały wzbudzone. Dźwięk „łup, łup, łup” z jego skrzydeł stawał się coraz głośniejszy – był niemal ogłuszający w duchowej rzeczywistości. Fascynowało mnie, że mogłem słyszeć muzykę fizycznymi uszami, a jednocześnie w duchu - duchowymi uszami słyszeć ryk jego skrzydeł.

Gdy uderzenia skrzydeł stawały się coraz szybsze, opalizujące cząsteczki zaczęły się łączyć - różne kolory mieszały się ze sobą pozornie losowo - i gdy to się działo, zamieniały się jakby w płonący ogień, tak jak widziałem to wcześniej przy cherubinach, tym razem napędzany intensywnością uwielbienia i Bożą obecnością w zgromadzeniu.

To również było dla mnie niesamowite. Dźwięk skrzydeł był bardzo głośny, ale nie zagłuszał ani nie kolidował z muzyką uwielbienia. Nie potrafię wyjaśnić, jak się ze sobą łączyły - po prostu tak było, jakby dźwięk skrzydeł stanowił rodzaj tła muzycznego dla pieśni. Chmura niemal całkowicie przystoniała anioła, z wyjątkiem jego twarzy - bardzo podobnie jak ogień chwały otaczający cherubiny niosące tron.

Z miejsca, w którym siedziałem, widziałem, jak chmura przesuwa się nad zgromadzeniem - nie jakby była zdmuchnięta, ale poruszała się w jakimś celu.

W tym momencie pastor i lider uwielbienia zaczęli wypowiadać słowa o uzdrowieniu, o uwolnieniu ludzi spod wpływu demonicznego i inne podobne rzeczy. Pamiętam, że świadectwa tamtego wieczoru były szczególnie poruszające.

Od tamtej nocy widziałem skrzydlatych aniołów jeszcze kilka razy - często wtedy, gdy obecne było namaszczenie do uwolnienia lub uzdrowienia.

Wracając do Ojca

Gdy zobaczyłem, jak platforma z tronem Ojca odleciała, nie miałem pojęcia, dokąd się udał ani dlaczego to zrobił. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że Ojciec podróżuje po swoim wszechświecie, a tym bardziej nie zastanawiałem się nad sposobem, w jaki się przemieszcza.

Nagle zrozumiałem, dlaczego Wyjścia 24:10 opisuje ten sam tron, który tym razem wylądował na górze Synaj. Nigdy wcześniej nie „połączyłem kropek”, że gdy Pan zstąpił na górę Synaj, zrobił to na swoim tronie. Po prostu nigdy o tym nie pomyślałem. Ale jak widzieliśmy przy Uczcie Przymierza i opisie Ojca oraz Jego tronu znajdującego się na krystalicznie czystej platformie - możemy zrozumieć, że Ojciec rzeczywiście się przemieszcza.

Na początku Księgi Ezechiela, prorok stoi nad rzeką Kebar, będąc w niewoli w Babilonie (dzisiejszy Irak), i nagle widzi tron nadlatujący w jego kierunku! Opisuje to w Ezechielu 1:4-5 jako wir ognia nadciągający z północy, a gdy się zbliża, Ezechiel dostrzega szczegóły tronu i cherubinów:

„I spojrzałem, a oto z północy nadciągał huragan, wielka chmura, ogień wirujący, a wokół niego jasność, a z jego środka coś jak kolor bursztynu, ze środka ognia. A ze środka wyłoniły się podobieństwa czterech istot żywych...”

Zrozumiałem więc, że Ojciec się przemieszcza - po prostu nigdy wcześniej nie myślałem o Nim jako o kimś tak mobilnym.

Gdy Ojciec odleciał, przez kilka sekund pozostałem na kolanach dokładnie w tej samej pozycji, nie wiedząc, co robić. Przez chwilę patrzyłem w kierunku, w którym odleciał, a potem odwróciłem się. Przez głowę przelatywały mi różne myśli. Pamiętam, że pomyślałem, że mogę nadal uwielbiać Ojca, nawet jeśli nie stoję teraz przed Nim - więc zacząłem to robić, ponownie pochylając się z głową przy ziemi, rękami wyciągniętymi przed siebie - tak jak robię to w domu, na podłodze w salonie.

Szybko tak bardzo zanurzyłem się w uwielbieniu, że znalazłem się, jak to Biblia określa, w Duchu. To znaczy, nie byłem świadomy niczego wokół mnie, tylko rzeczywistości duchowej.

Wtedy nagle Ojciec powrócił, dokładnie tak jak wcześniej - przerywając moją koncentrację na uwielbieniu. Cherubiny przyniosły platformę tronu z powrotem dokładnie na to samo miejsce, a ich ruch przypominał helikopter delikatnie lądujący na ziemi. Gdy ich stopy dotknęły podłoża, platforma została (nie wiem jak) ponownie opuszczona i zintegrowana z resztą podłogi wokół tronu. Stopniowo zaczęły zwalniać machanie skrzydłami, aż tylko dwa z nich poruszały się powoli, jakby w rytmie „schładzania”. Ojciec spojrzał na mnie z uśmiechem: „Mówiłem, że wrócę”.

Ale to majestat Jego Obecności pozostaje ze mną do dziś.

Za każdym razem, gdy myślę o tym, co zobaczyłem podczas pierwszej wizyty w niebie, mój duch porusza się i płonie wewnątrz mnie - ale stanięcie przed Ojcem pozostaje najważniejszym punktem pierwszej podróży i wszystkich kolejnych.

Jakiż to przywilej znaleźć się przed tronem! Wierzący, którzy odeszli wcześniej do nieba, naprawdę tam żyją! Całe niebo śpiewa Jego chwałę, a gdy wszystko się dokona, Jezus odda swoje królestwo Ojcu (1 Kor 15:28).

Rośliny i wszystkie struktury w niebie, na poziomie molekularnym drgają w rytmie uwielbienia, co tworzy swego rodzaju muzyczne tło dla głosów ludzkich i anielskich. Naukowcy mówią, że cząsteczki na ziemi drgają i poruszają się, a ich prędkość zależy m.in. od temperatury obiektu - ale to tylko słabe odbicie niebiańskiej rzeczywistości.

W niebie te cząsteczki wydają słyszalną pieśń uwielbienia. Jeśli chciałem przyjrzeć się z bliska jakiejś roślinie, wystarczyło o niej pomyśleć, a natychmiast mogłem zobaczyć ją na poziomie molekularnym i obserwować to wibrujące uwielbienie. To było jedno z pierwszych rzeczy, które zrobiłem, gdy znalazłem się w niebie - tak bardzo mnie to zafascynowało. Skupiłem się na liściu drzewa oddalonego o około 400 metrów i dostrzegłem tę pieśń na poziomie molekularnym.

Wszystkie style i formy uwielbienia ze wszystkich pokoleń wznoszą się w harmonii, która łączy się z każdą cząstką otoczenia, tworząc jedną, wspianą i radosną pieśń dla Ojca i Jezusa. Może zabrzmiało to dziwnie, ale uwielbianie w ten sposób było zupełnie bez wysiłkowe, bo zdałem sobie sprawę, że cząsteczki mojego własnego ciała również drgały w rytmie tej samej pieśni życia. Gdy tylko pomyślałem o miłości do Ojca albo o tym, jak cudowne jest wszystko wokół mnie, uwielbienie z głębi mojej istoty wznosiło się i pięknie łączyło się z uwielbieniem już tu obecnym, podobnie jak mały obłok pary, który natrafia na wirującą chmurę pary, natychmiast odnajduje w niej swoje miejsce w doskonałej harmonii.

Gdy po raz pierwszy otwieramy usta w modlitwie, wypowiadając „Ojcze”, stajemy przed tym tronem - może nie cieleśnie, ale w duchu. Dzieje się tak, gdy zwracamy się do Niego z właściwym sercem. Są wśród nas tacy, którzy w Duchu widzieli siebie przed tronem podczas uwielbienia. Są chwile w modlitwie, gdy czujesz, że znajdujesz się przed tronem - czasem na kolanach Ojca, czasem Ojciec lub Jezus głaszczą cię po włosach, trzymają cię, przytulają, a nawet całują w policzek, tak jak rodzic pieści swoje dziecko.

Chcę ci powiedzieć, że to są prawdziwe doświadczenia w Duchu; to właśnie Ojciec robi dla prawdziwego ciebie - twojego ducha i duszy - podczas gdy fizycznie klęczysz w swoim salonie, czy gdziekolwiek znajdujesz się w danym momencie. W Duchu są chwile, gdy Ojciec lub Jezus zabierają cię przed tron, trzymają cię, mówią do ciebie i okazują ci miłość w sposób, w jaki nikt inny nie potrafi...i to jest prawdziwe. Pielęgnuj te chwile; przyjmuj w pełni miłość, która jest wlewana w twoje wnętrze!

Jednak ponieważ nasze ciała są zbudowane z ziemskiej materii, która ma tendencję do przytępienia naszych duchowych zmysłów, te duchowe doświadczenia mogą często wydawać się odległym snem - rozmyte w szczegółach, ale z w sercu czujemy, że były prawdziwe, podczas gdy nasz umysł próbuje je zapamiętać i uporządkować.

Jednak gdy człowiek coraz bardziej przyzwyczaja się do bycia „w Duchu”, rzeczywistość Ojca zaczyna zajmować coraz ważniejsze miejsce w naszych myślach i wspomnieniach - podobnie jak wspomnienia pierwszego miejsca urlopu, mogą rozmywać się w pamięci, ale z każdą kolejną wizytą szczegóły się nakładają i tworzą pełny zestaw wspomnień. Tak właśnie jest z byciem „w Duchu”.

Anielska perspektywa na Ojca

Pewnej nocy długo modliłem się i nagle pojawił się mój anioł, by przekazać mi wiadomość od Ojca. Oddawałem Panu cześć i trwałem w Jego obecności, gdy nagle pojawił się anioł. Nazywam go „moim aniołem”, ponieważ widuję go regularnie i towarzyszy mi przez całe życie. Wydało mi się, że mogę zadać mu pytanie, bo po przekazaniu wiadomości po prostu stał w miejscu. Zapytałem więc: „Z twojej perspektywy, jak postrzegasz miłość mojego Ojca?”

Natychmiast zostaliśmy przeniesieni z mojego salonu. Wierzę, że to było w Duchu, a nie w ciele – bo gdy tego doświadczasz, często nie jesteś tego pewien.

W jednej chwili znaleźliśmy się w powietrzu, około 1,2 metra nad drogą gruntową. Anioł powiedział mi, że znajdujemy się we wschodniej Afryce, blisko oceanu.

Patrzyliśmy na front małego domu – a właściwie chaty - z niewielką działką i sporym ogrodem warzywnym z boku. W drzwiach stała kobieta, a mężczyzna, który był najwyraźniej jej mężem, trzymał przed domem drewniany wózek załadowany warzywami. Wyglądało na to, że szykuje się do wyjazdu, gdy się żegnali. Usłyszałem, jak mówią coś w rodzaju:

„Niech Allah obdarzy cię łaską i będzie z tobą” - czy coś podobnego. Nie rozumiałem słów, ale dzięki temu, co Nowy Testament nazywa „wykładem języków”, będąc w Duchu, rozumiałem ogólny sens tego, co mówili.

Warzywa przypominały melony i dynie, choć miały inne kształty i rozmiary niż te, które zwykle widuję w Stanach Zjednoczonych.

Mieli ciemną i spaloną słońcem cerę. Twarze z wyraźnymi zmarszczkami, ciemnymi włosami i oczami - jednak bardziej przypominali Arabów niż mieszkańców środkowej Afryki. Naprawdę się kochali, a ona dodawała otuchy swojemu ciężko pracującemu mężowi. Powiedziano mi, że mężczyzna był młodszy niż wyglądał, ponieważ był tak bardzo spalony przez słońce.

Mój anioł powiedział mi również, że te warzywa były głównym źródłem dochodu rodziny na cały rok. Widziałem, że w ogrodzie było jeszcze więcej do zebrania, ale mężczyzna zabrał tyle, ile mógł unieść na wózku.

Obserwowaliśmy, jak odchodzi w kierunku miasta, a my unosiliśmy się obok niego, czasem kilka centymetrów, czasem kilka metrów nad ziemią, poruszając się w tempie

spacerowym. Było bardzo gorąco, choć nie czułem ciepła, ale mężczyzna bardzo się pocił. To było dziwne uczucie - czuć upał, ale nie odczuwać go fizycznie.

Nagle dotarliśmy do obszaru przy ulicy, gdzie znajdował się targ. Ulica sama w sobie była wąska, a przez ustawione obok siebie stoły i stragany jeszcze bardziej się zwężała. Sprzedawcy oferowali tu owoce, warzywa, mięso i trochę owoców morza.

Obserwowałem, jak mężczyzna powoli wchodził na targ, szukając kupca na swoje warzywa. Ale nikt nie chciał ich kupić. Obserwowałem, jak na jego twarzy pojawia się zniechęcenie, choć próbował je ukryć, gdy kilkakrotnie próbował przekonać właścicieli straganów do zakupu jego plonów. Gdy mężczyzna szedł dalej, mój anioł zaczął mówić:

„Ten człowiek wie, że jego plony zgniją w ciągu kilku dni, jeśli ich nie sprzeda (bo jest tak gorąco). Zbiory są dojrzałe i muszą zostać sprzedane natychmiast. Szuka kogoś, kto kupi nie tylko zawartość tego wózka, ale całą resztę jego zbiorów, zanim zgniją na polu. Jego rodzina zależy od tych dochodów nie tylko w kwestii jedzenia, ale także w zakresie potrzeb osobistych i rzeczy, które pragną. Jego żona ma kilka rzeczy, które chciałyby w tym roku kupić - o niektórych mówiła mu, a inne skrywa w sercu – jednak twój Ojciec je zna. Osobiste przedmioty, które chciałyby kupić, to grzebień, szczotka i lustro. On również ma pragnienia wykraczające poza potrzeby. Chciałyby kupić kozę i kozła, by je rozmnażać i zwiększyć swoje dochody”.

Anioł zamilkł. Ciężar znaczenia tych zbiorów i całej podróży uderzył mnie - uświadomiłem sobie, że ten człowiek ma tylko jedną szansę, by zapewnić rodzinie jedzenie i zaopatrzenie, a wciąż nic nie szło po jego myśli.

Mężczyzna przeszedł przez stragany wzdłuż wąskiej uliczki po raz ostatni, tym razem z opuszczoną głową, wyraźnie zniechęcony. Mój anioł znów zaczął mówić: „Teraz zobacz, co twój Ojciec dla niego uczynił”. W tym momencie dostrzegłem kobietę wychodzącą z jednego z budynków, przed którymi stały stragany. Nie wiem, gdzie była wcześniej, ale jej stragan był pusty - ponieważ było wcześniej rano, pomyślałem, że po prostu zaczyna później.

Gdy wyszła z drzwi i spojrzała na targ, mężczyzna akurat podchodził do jej straganu, podniósł głowę i spojrzał w jej kierunku. Ich spojrzenia się spotkały, a ona natychmiast zawołała go, a on szybko zaparkował swój wózek przy jej stole.

Mój anioł kontynuował: „Twój Ojciec tak to zaplanował, że ta kobieta kupi nie tylko ten wózek, ale całość jego uprawy - kilka kolejnych wózków. Będzie odbywał każdą z tych podróży tak, jak widziałeś - idąc w upale i kurzu”. „W nadchodzących dniach będą mieli nie tylko zaspokojone potrzeby, ale jego żona otrzyma pieniądze na dodatkowe rzeczy, które chciała, a twój Ojciec przygotował również kozy, które ten mężczyzna będzie mógł kupić. Wszystko to uczynił twój Ojciec”.

Anioł mówił to, gdy mężczyzna kończył rozmowę z kobietą i wracał do domu z przyspieszonym krokiem. Gdy dotarł do domu i przywitał się z żoną, oboje bardzo się ucieszyli i zaczęli wychwalać Allaha za swoje szczęście.

W całkowitym ostupieniu nagle uświadomiłem sobie, że ci ludzie są muzulmanami! Głośno zaprotestowałem wobec mojego anioła: „Mój Ojciec błogostawi muzulmanów?!”

Anioł odpowiedział z zaskoczeniem na twarzy, jakby sądził, że już powinienem znać odpowiedź: „Czyż Pismo nie mówi, że twój Ojciec sprawia, iż słońce świeci nad sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi, i że deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych? A czy nie nakazał ci być takim jak On?” (Mateusz 5:44–48)
„Czyż nie mówi również, że KAŻDY dobry i doskonały dar pochodzi od Ojca światłości, u którego nie ma zmienności ani cienia zmiany?” (Jakub 1:17)

Wykrzyknąłem: „Dlaczego nikt o tym nie mówi?! To powinno być w Charisma! (chrześcijański magazyn) To powinno być w TBN! (chrześcijańska telewizja) Ojciec jest tak dobry!”

Anioł spojrział na mnie z niedowierzaniem, mówiąc: „Twój Ojciec czyni takie rzeczy miliony razy dziennie na całej ziemi, każdego dnia. Jak możesz myśleć, że takie rzeczy da się zawrzeć w magazynie albo w programie telewizyjnym? Tylko przyszłe wieki objawią dobroć twojego Ojca. On jest Bogiem. I On jest Miłością. On jest Święty i niepojęty. On jest godzien uwielbienia”.

Gdy nagle ujrzałem zaangażowanie Ojca w najdrobniejsze codzienne wydarzenia na całym świecie - i że w swym działaniu nie rozróżnia między zbawionymi a niezabawionymi - zostałem przytłoczony Jego świętością. Tylko Ktoś tak święty może chodzić w takiej miłości!

Gdy para dziękowała Allahowi za swoje szczęście, uderzyło mnie, że nie wiedzieli, kto ich naprawdę pobłogosławił. Przypomniało mi się Ozeasza 2:5, gdzie Pan mówi o miłości Izraela do Baala i bożków jako „innych kochanków” zamiast miłości do Pana, i jak przypisywali Baalowi i innym bogom dobre zbiory i zaopatrzenie:

„...ona (Izrael) mówiła: Pójdę za moimi kochankami, którzy dają mi chleb i wodę, wełnę i len, oliwę i napój”.

Ale Pan mówi w wersecie 8:

„Bo ona (Izrael) nie wiedziała, że to Ja dałem jej zboże, moszcz i oliwę, i rozmnożyłem jej srebro i złoto, które oni przygotowali dla Baala”.

Znów zostałem przytłoczony cierpliwością i wyrozumiałością, którą ma Pan. Muzulmańska para przypisała swoje dobre zbiory i szczęście Allahowi, nie zdając sobie sprawy, że to Ojciec był tym, który im wszystko zapewnił.

Jakże cierpliwy jest Ojciec, skoro takie sceny powtarzają się na całej planecie, a tylko stosunkowo niewielu z nas wie, że to On jest Źródłem.

Nagle zrozumiałem odpowiedź na odwieczne pytanie, które dręczyło umysły poetów i proroków przez wieki: Dlaczego złym ludziom dobrze się wiedzie?

Mają się dobrze, ponieważ Ojciec ich błogosławi, aby mieli szansę dostrzec coś większego niż ich siła, większego niż ich wykształcenie, większego niż szczęście czy ciężka praca, które przyniosły im powodzenie. Ojciec błogosławi ich, ponieważ materialne rzeczy są ich bogami, a poprzez błogosławieństwo Ojciec ma nadzieję, że dostrzegą swą pustkę i to, że rzeczy zostały zdobyte przez coś większego niż oni sami.

To właśnie przydarzyło się Salomonowi w Księdze Kaznodziei (Koholeta) 2:4–11, gdzie wymienia wszystkie bogactwa i dobra, którymi się otoczył. Kupił i przygotował wielkie ogrody, sady, lasy, sługi, srebro, złoto, instrumenty muzyczne i wiele więcej, zanim w wersecie 11 dochodzi do wniosku:

„Potem spojrzałem na wszystkie dzieła, które uczyniły moje ręce, i na trud, który włożyłem w ich wykonanie, a oto wszystko było marnością i utrapieniem ducha, i nie było z tego żadnego pożytku pod słońcem”.

Ojciec ma nadzieję, że błogosławiąc nawet niegodziwych, pewnego dnia dojdą oni do tego samego wniosku, co Salomon: że wszystko to jest marnością, a tylko życie dla Boga ma prawdziwą wartość i sens.

W czasie tego doświadczenia i rozmowy zapytałem anioła: „Dlaczego Ojciec często używa ludzi niezadowolonych, by pomagać swoim dzieciom?”

Zadałem to pytanie, ponieważ Jego błogosławieństwo dla muzulmańskiej pary pokazało, że Ojciec nie ma względu na człowieka, lecz kocha nas wszystkich jednakowo. Jego miłość i troska, aż po najdrobniejsze szczegóły, przypomniaty mi o chwilach, gdy dostrzegałem Jego opiekę i zaopatrzenie w pozornie zwyczajnych wydarzeniach życia.

Na przykład, gdy pasek wentylatora w moim samochodzie spadł i zjechaliśmy na pobocze, to niewierzący zatrzymał się, by pomóc. Gdy Barb i ja dopiero co się pobraliśmy, to jej niezadowoleni rodzice pomagali nam finansowo od czasu do czasu, nawet dając nam zaliczkę na nasz pierwszy dom. Gdy mój pickup ciągnął przyczepę pełną bydła na sprzedaż i zepsuł się, to niewierzący podpiął naszą przyczepę do swojego samochodu i dostarczył bydło na targ.

Tak było przez lata - zarówno z obcymi, jak i z rodziną... większość z nich była niezadowolona! Być może ty również zauważyłeś, jak często Ojciec używa niezadowolonych ludzi, by ci pomóc.

W odpowiedzi na moje pytanie anioł spojrzał na mnie z niedowierzaniem, jakby sądził, że powinienem już znać odpowiedź:

„Aby nie stanęli przed Królem z pustymi rekoma! On pozwala im być przez siebie używanymi, aby odebrali nagrodę w owym dniu”.

Ojciec jest tak dobry, że daje niezbanionym przywilej pomagania swoim dzieciom, aby mogli otrzymać za to niebiańską nagrodę. Gdy pomyślałem, że rodzice Barb przyjęli Pana tuż przed śmiercią, zrozumiałem, że ich nagroda poszła przed nimi, dzięki dobroci Ojca, aby nie musieli stanąć z pustymi rękami przed Królem.

Jak bardzo jesteśmy kochani! Nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele wydarzeń i ludzi Pan umieszcza wokół nas z nadzieją, że zauważymy, co On czyni, oraz duchowy stan rzeczy.

Jezus wspominał o czymś podobnym, gdy powiedział faryzeuszom, że potrafią rozpoznać znaki na niebie i zmieniające się pory roku, ale nie potrafią rozpoznać duchowego czasu, w którym się znaleźli. (Mateusz 16:3)

Pamiętam, jak kiedyś zapytałem Ojca, dlaczego pozwolił, by prezydentem został Bill Clinton, który przyniósł taki wstyd swojemu rządowi i krajowi. Odpowiedział:

„Pozwoliłem mu zostać prezydentem, ponieważ jego życie reprezentuje dwa główne grzechy jego pokolenia - pożądlivość i chciwość (władzy/pieniędzy). Pozwoliłem, by jego życie prywatne zostało pokazane w telewizji i gazetach tego narodu, aby w nim ludzie jego pokolenia mogli dostrzec swoje własne życie i albo zatwardzili swoje serca przeciwko Mnie, mówiąc: ‘Widzisz, on jest taki jak ja’; albo by zmiękczyli serca, pokutowali, szukali Mnie - i Mnie znaleźli”.

Ojciec stawia przed nami ludzi i czyni rzeczy wokół nas, abyśmy zauważyli, co On robi, i wzięli to sobie do serca. Nieczynienie tego rozpoczyna proces zatwardzania serca.

Jezus powiedział coś podobnego do uczniów w Ewangelii Marka 6:15, by strzegli się kwasu faryzeuszy, ale oni myśleli, że mówi o zwykłym chlebie, którego nie zabrali ze sobą. Gdy Jezus zobaczył, że nie rozumieją, zdziwił się, że nie połączyli faktów, mówiąc w wersach 17–21:

„Czy jeszcze nie pojmujecie? Czy jeszcze nie rozumiecie? Czy wasze serca są zatwardziane? Macie oczy, a nie widzicie; macie uszy, a nie słyszycie i nie pamiętacie? Gdy łamałem pięć chlebów dla pięciu tysięcy, ile koszów pełnych resztek zebraliście?” (Dwanaście). „A gdy siedem dla czterech tysięcy, ile koszów pełnych resztek zebraliście?” (Siedem). „Jak to jest, że nie rozumiecie?” (dostownie w grece: Jak to jest, że nie połączyliście wszystkiego razem?)

Rzeczy, które dzieją się wokół nas w świecie fizycznym: ludzie, wydarzenia, działania Boga w naszym życiu - są świadectwem tego, co Bóg czyni. To od nas zależy, czy „połączymy wszystko razem”, czy rozpoznamy duchowe czasy i sezony. To jest oczekiwanie, jakie niebo ma wobec nas.

Zakończenie podróży

Nie jestem pewien, w którym dokładnie momencie nastąpiło przejście między tym, jak klęczałem w uwielbieniu przed właśnie powracającym Ojcem, a chwilą, gdy znów znalazłem się w kościele, klęcząc tak samo jak wcześniej, w tej samej pozycji, w której byłem, zanim zobaczyłem przedramię mojego anioła pojawiające się w powietrzu.

Nagle znów byłem na ziemi, sam w sanktuarium kościoła, z głową pełną tego, co zobaczyłem i czego się nauczyłem. Najwyraźniej wszystko to wydarzyło się w ciągu około dwudziestu minut czasu ziemskiego, choć dla mnie wydawało się, że trwało godzinami.

Rozdział 3 - Istota Świętości

Przez lata próbowałem zebrać w głowie słowa, które - gdyby je wypowiedzieć - mogłyby oddać piękno świętości Ojca. Przez całe moje życie, słuchając innych głoszących o świętości, zawsze była to obraz wzbudzający lęk, pełen zamieszania, nudny, a przede wszystkim - coś, czego nie chciałem zgłębiać. Nie potrafię sobie przypomnieć ani jednej książki, którą miałbym na ten temat, ani też nie chciałem jej przeczytać. Wydawało się, że świętość oznaczała: On taki jest, a ja nie, a co gorsza - nigdy nie będę mógł tego osiągnąć.

Co więcej, świętość oznaczała archaiczny standard teologii kaftana bezpieczeństwa, która była tłamsząca i w każdym negatywnym sensie tego słowa - religijna.

Bycie przed Ojcem nie jest czymś budzącym strach w sensie przerażenia, lecz raczej pełnym czci zachwytem nad Jego dobrocią i mocą, połączonym z poczuciem absolutnego bezpieczeństwa i pokoju. Zachwyt nad Jego absolutną mocą. Zachwyt nad Jego absolutną miłością. Zachwyt nad absolutnym pocieszeniem, akceptacją i pokojem, które się odczuwa, wiedząc, że to jest dom; wiedząc, że nikt i nic nie może cię usunąć spod Jego ochrony i miłości.

Ludzie myślą o bojaźni Bożej jak o strachu przed ciemnością... czymś przerażającym, ale to nie tak. Pamiętam, co powiedziałem naszym młodym synom, gdy kupiliśmy dla nich parę koni: „Możecie je kochać, czesać, a one też was kochają, ale nigdy nie zapominajcie o ich sile. Każdy z nich waży po 450 kilogramów i może was zabić w oka mgnieniu. Kochajcie je, ale nigdy nie zapominajcie o ich mocy”.

Podobnie jest z Ojcem. On jest naszym Ojcem - kochającym, życzliwym - a my jesteśmy Jego ukochanymi dziećmi, ale On także jest Bogiem, a my nie. Kochaj Go i pozwól się Jemu kochać, ale nigdy nie zapominaj o Jego mocy.

Pewnej nocy Barb i ja trwaliśmy w uwielbieniu i nagle poczuliśmy obecność Jezusa w pokoju. Natychmiast zobaczyłem Jezusa stojącego po drugiej stronie pokoju rodzinnego, około 5 metrów dalej, z aniołem Barb po Jego prawej stronie i moim aniołem po lewej.

Barb i ja siedzieliśmy na naszej sofie, która stała przy jednej ze ścian, a oni stali przy przeciwległej ścianie. Ona ich wyczuwała, więc zapytałem, czy ich widzi, lecz powiedziała, że nie, ale wiedziała, gdzie są i który anioł stoi po której stronie Pana.

Kontynuowaliśmy spokojne uwielbienie przez kilka minut, gdy zapytałem Pana, czego chce. Może to się wydawać dziwne, bo zazwyczaj mówi mi od razu, dlaczego się pojawia i czego będzie mnie uczył, ale tym razem powiedział tylko: „Chcę z tobą porozmawiać, ale czekam, aż Barb pójdzie spać”.

W tym momencie Barb zapytała, czego Jezus chce, i powiedziałem jej. Nie chodziło o dyskryminację ani o jakiegokolwiek pomniejszenie jej roli, bo były chwile, gdy Pan był

obecny i mówił do nas obojga jednocześnie, czasem nawet przy obecności naszych dzieci. To był po prostu jeden z tych momentów, gdy przyszedł, by nauczyć mnie czegoś konkretnego, więc był uprzejmy i czekał, aż ona pójdzie spać.

Barb wstała i poszła w stronę sypialni, a jej anioł poszedł za nią. Zauważyłem, że gdy weszła do łazienki, on został na zewnątrz, i pomyślałem, że to miłe, że respektują naszą potrzebę prywatności.

Spojrzałem z powrotem na Jezusa, a On podszedł i usiadł na fotelu zakładając lewą nogę na prawą, sadowiąc się wygodnie, jak każdy inny gość. Sofa i fotel były ustawione w kształcie litery „L”, więc siedziałem na środkowej poduszce sofy, lekko bokiem, zwrócony w Jego stronę, a On usiadł na bliższym końcu fotela, z prawym ramieniem opartym o jego podłokietnik, zwrócony w moją stronę.

W rogu „L” stał mały stolik z lampką i kilkoma magazynami. Wśród nich były magazyny dziecięce, takie jak „Ranger Rick”, kilka egzemplarzy „Reader’s Digest” i kilka „National Geographic”; stos miał około 15 cm wysokości.

Siedziałem w ciszy, obserwując, jak Pan spogląda na magazyny po swojej prawej stronie i sięga po ten z wierzchu - „National Geographic”. Położył kciuk na krawędzi stron i szybko je przewertował, jak to się robi, gdy szuka się właściwej księgi Biblii, o której mówił pastor, albo jak przy tasowaniu kart.

Natychmiast wiedziałem, że czyta ten magazyn. W około 3 sekundy przeczytał go całego, tylko przelatując przez krawędzie stron. W tym momencie tak bardzo żałowałem, że w tym stosie nie było żadnego chrześcijańskiego magazynu ani biuletynu misyjnego!

Przez kilka sekund panowała cisza, gdy po prostu siedział, patrząc w dół na magazyny, jakby pogrążony w głębokiej zadumie. Nie wiedziałem, co zrobić, więc zapytałem: „Panie, czy to Cię obraża?” Spojrzał na mnie i po raz pierwszy od chwili, gdy usiadł, przemówił:

„Nie chodzi o to, czy to mnie obraża, ale o to, że w tych stronach nie ma Życia”.

Być może był pogrążony w głębokiej refleksji nad moim życiem i wszystkimi godzinami, które spędziłem czytając „National Geographic” albo oglądając wiadomości, albo w inny sposób poświęcając czas rzeczom, które nie miały w sobie Życia - czyniąc je większą częścią mojego życia, niż powinny być. Nie wiem.

Zrozumiałem, że nie chodziło mu o oskarżenie „National Geographic” jako takiego, choć rzeczywiście wspierają oni ideę ewolucji jako wyjaśnienie naszego pochodzenia, ale ich artykuły kulturowe są często bardzo dobre, podobnie jak wiele tekstów naukowych.

Jego przestanie było takie, że w tych stronach nie ma życia... niczego, co mogłoby pomóc mojemu duchowemu człowiekowi wzrastać i rozwijać się w Chrystusie. Nie powiedział

mi, żebym już ich nie czytał. W rzeczywistości zostawił to bez dalszego komentarza, pozostawiając mnie samemu z wnioskami dotyczącymi jego słów.

Ale mogę powiedzieć jedno - to zdanie: „w tych stronach nie ma życia” - sprawiło, że zacząłem bardziej uważać na to, co oglądam i co czytam.

Chcę też powiedzieć, że w pierwszym wieku Jezus słuchał wiadomości o lokalnej polityce i wydarzeniach, a nawet plotek krążących po mieście (w pewnym momencie zapytał uczniów, za kogo ludzie Go uważają), ponieważ było dla Niego ważne, by być poinformowanym i częścią społeczeństwa wokół siebie - i tak samo jest z nami dzisiaj. Ale Jego kolejne słowa odstąpiły przede mną zupełnie nowy wymiar:

„Chcę cię nauczyć o świętości”.

Podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy, mówiąc to, i utkwiał we mnie spojrzenie. Jego wzrok przeniknął do najgłębszych zakamarków mojej istoty i zaczął mnie uczyć o świętości. To nie była nauka, przy której trzeba było robić notatki - On uczył przez przekazanie i objawienie, poza słowami i bez słów, po prostu przez to, co płynęło z Jego oczu. To było coś, o czym, jak sądzę, mówił Łukasz w Ewangelii 24:45, gdy napisał, że Jezus „otworzył ich umysły”, oraz w Dziejach Apostolskich 1:2, gdzie „przez Ducha Świętego dał polecenia apostołom”.

Nie wiem, jak długo nasze oczy były w siebie wpatrzone, ale wiem, że gdy nasze spojrzenia były złączone, nauczył mnie o świętości. Uświadomiłem sobie z zachwytem, Kim jest Ten, który siedzi na moim fotelu.

Łukasz 24:45 i Dzieje 1:2 mówią, że otworzył ich umysły i dał polecenia apostołom przez Ducha Świętego. To jest przekaz bezpośrednio do duchowego człowieka, podczas którego może zostać przekazana cała „paczka” informacji, którą można później odczytać. To często zdarza się ludziom, gdy zostają dotknięci przez Pana i otrzymują przez Ducha Świętego „pobrane dane”. Później, czasem po dniach, tygodniach czy miesiącach, wypływa z nich jakieś objawienie i zastanawiają się, skąd się wzięło. Często pochodzi ono właśnie z takich chwil „przekazania danych”.

Gdy nasze oczy były w siebie wpatrzone, nagle z Jego oczu zaczęły wypływać strumienie wody cienkie jak grafit ołówka - nie jakby nagle zaczęły płynąć, ale raczej jakby Jego myśli o mnie, które płynęły ku mnie i wnikały głęboko we mnie, nagle zmieniły się w cienkie strumienie wody, które płynęły prosto do mojego wnętrza.

Nagle znalazłem się stojąc obok sofy. Podłoga i ściany zniknęły, sufit zniknął, wszystko naturalne zniknęło - poza Jezusem siedzącym na fotelu dokładnie tak, jak wcześniej. Nawet gdy stałem tam, a On patrzył na mnie, te cienkie linie wody wypływały z Jego oczu i wchodziły w moje. Te strumienie „wody” były w rzeczywistości pełnią Jego myśli i planów względem mnie. Wylewał z siebie wszystko, co kiedykolwiek pomyślał o Johnie

Fennie - każdy motyw, każdy plan, każdą wyobraźnię i myśl o mnie - teraz pozwalał, by te najgłębsze myśli o mnie, Jego stworzeniu, wyłynęły z Jego wnętrza i włynęły do mnie.

Wydawało się, że ten przepływ nie ma końca, i patrząc wstecz przypuszczam, że gdyby Jego myśli i plany względem mnie przestały płynąć, przestałbym istnieć. Przypomniało mi to Psalm 40:5, gdzie Dawid mówi:

„...a Twoje myśli względem nas: nikt nie może się z Tobą równać! Gdybym chciał je ogłosić i wypowiedzieć, jest ich więcej, niż można zliczyć”.

Oraz Psalm 139:17–18:

„Jakże drocenne i pełne wagi są także Twoje myśli o mnie, o Boże! Jakże ogromna jest ich suma! Gdybym chciał je policzyć, byłyby liczniejsze niż piasek”.

Wydawało się, że Jego myśli o mnie sięgały od wieczności przeszłej do wieczności przyszłej, ale skupiały się głównie na tym, co myśli o mnie jako o osobie.

Stałem przed Nim, a te myśli płynęły z Jego oczu do moich, jednak pomiędzy nami - dokładnie tam, gdzie te strumienie mijają Jego skrzyżowane nogi - część tej wody zaczęła sptywać w dół, tworząc cienką, pionową taflę.

„Woda” stała się taflą wody przypominającą ogromną, cienką falę; rozciągała się od podłogi w górę na co najmniej 6 metrów, i na około 9 metrów w każdą stronę, tworząc falę o szerokości około 18 metrów i wysokości 6 metrów, która załamywała się u góry, jakby miała się zaraz przelać na mną. Była bardzo cienka... może nie więcej niż 10 cm grubości, i mogłem przez nią widzieć, a te cienkie jak grafit ołówka strumienie wody nadal płynęły z Jego oczu, stawały się tą ścianą wody, a potem kontynuowały swój bieg jako cienkie strumienie do moich oczu.

Przez cały ten czas nasze spojrzenia były ze sobą złączone, a ten cienki strumień nieustannie płynął do moich oczu. Nie było ucieczki przed tą falą. Nie było dokąd biec, nie było gdzie się schować, i pogodziłem się z faktem, że jestem wobec niej bezsilny i na pewno zostanę zmoczony. Nie chciałem przerywać kontaktu wzrokowego myśląc, że jeśli to zrobię, fala może się załamać na mnie, a jednocześnie chciałem zobaczyć ją czymś więcej niż tylko kątem oka.

Fala była czystą miłością. Gdy stałem tam, chłonąc i pojmując niezgłębione głębiny Jego myśli o mnie, nagle, bez żadnego wysiłku z mojej strony, z moich ust zaczęły wyływać zdania, które próbowały Go odwieść od miłości do mnie. To były powody, dla których - według mnie - nie mógł mnie kochać ani mieć dobrych myśli o mnie.

Jednym z nich, którym się podzielę, było: „Nie możesz mnie kochać, bo mój ojciec mnie odepchnął i porzucił”.

To zdanie wyszło z moich ust w formie przypominającej stronę wydrukowaną czcionką Times New Roman, rozmiar 12, czarnym tuszem. Wyłynęło z moich ust i gdy unosiło się

w kierunku tej ogromnej fali myśli Jezusa - pełnych dobra i miłości do mnie - zdanie zostało w jakiś sposób rozłożone bez użycia rąk, litera po literze. Każda litera została oddzielona od reszty i uniosła się w powietrzu w kierunku różnych części ściany wody.

Czy potrafisz sobie wyobrazić skalę? Zdanie, tak długie i tak duże, jak to, które właśnie napisałem na tej stronie, zostaje rozłożone litera po literze, a każda litera trafia w inną część fali mierzącej około 18 metrów szerokości i co najmniej 6 metrów wysokości? Poszczególne litery niemal znikają z pola widzenia z powodu różnicy w skali.

Co więcej, każda litera, gdy została oddzielona od innych i rozproszona po powierzchni fali, była dalej rozkładana na coś, co można by opisać jako piksele... te mikroskopijne punkty, których drukarka używa do tworzenia liter na stronie. A potem każdy piksel został wchłonięty przez tę falę... argument przeciwko Jego miłości po prostu rozpuścił się w tej ścianie płynnej miłości, nigdy więcej nie był widoczny.

Nie wiem, ile czasu zajęło całe to zjawisko, ale na szczęście nie miałem zbyt wielu argumentów przeciwko Bożej miłości we mnie, choć i tak trwało to kilka minut. Nie było to bolesne, ani nie towarzyszyły mi żadne szczególne emocje - to było bardziej fascynujące niż cokolwiek innego.

Fala Jego miłości do mnie była nieskażona żadnym ukrytym motywem, i nie ma takiego oszczerstwa ani oskarżenia, które ktoś mógłby wypowiedzieć przeciwko mnie, które mogłoby się ostać wobec tej fali. Każde oskarżenie czy argument przeciwko fali Bożych myśli pełnych miłości wobec nas byłby jak garść piasku, którą dziecko mogłoby rzucić w falę przypiływu, próbując ją zatrzymać. Fala jest tak potężna, że nawet nie zauważa tej garści piasku w swoim pędzie ku brzegowi. Taka jest miłość Ojca i Jezusa do ciebie.

Gdy ostatni z moich argumentów wyłynął ze mnie i został wchłonięty przez falę Jego miłości, po raz pierwszy zrozumiałem znaczenie wyrażenia „W Nim”.

Słyszałem, że terminy „w Nim”, „w Chrystusie” lub ich wariacje pojawiają się około 128 razy w Nowym Testamencie, ale aż do tamtej chwili nigdy nie rozumiałem, co one naprawdę oznaczają. Oznaczają one całkowitą i pełną jedność Jego w nas i nas w Nim.

Bo w tamtym momencie On był w 100% we mnie, tak samo jak ja byłem w 100% w Nim. Całość moich myśli była skierowana ku Niemu i w Nim, a całość Jego myśli była we mnie. To była pełna jedność. Gdybyśmy obaj byli wodą, moglibyśmy się połączyć w jedną kroplę - byliśmy jednym, tą samą substancją, tacy sami pod każdym względem.

Gdy tak stałem, zauważyłem kątem oka, że boki fali zaczęły się załamywać w moją stronę, choć pionowo, a nie poziomo jak na brzegu morza. W tym samym czasie górna część fali zaczęła się załamywać prosto na mnie, jak fala dla surferów. Wiedziałem, że zostanę zmoczony.

Obie strony i góra fali załamały się w moją stronę, ale zamiast zwalić się na mnie, wszystkie trzy części spotkały się jednocześnie około 45 cm przed moimi oczami, a

potem - pozostając w strumieniu płynącym z oczu Jezusa - wykonały obrót o 90 stopni i popłynęły prosto do moich oczu, teraz już jako potężny strumień jak z węża strażackiego.

Poczułem, jak ta miłość wlewa się we mnie, a potem skręca i płynie w dół, do mojego wnętrza... do środkowej części mojego ducha... i eksploduje wewnątrz, rozlewając się i wypełniając każdą część mojego ducha. Cała fala nadal płynęła do mnie, aż była całkowicie we mnie, aż pozostał tylko ten cienki strumień o średnicy grafitu ołówka, który płynął z oczu Jezusa - tak jak na początku.

Ten strumień wszedł w moje najgłębsze lęki, najgłębsze wątpliwości, najbardziej chronione obszary mojego serca i wyobraźni, sprawiedliwość i pobożność - z siłą i impetem tysięcy ton czystej miłości - i unicestwił wszystko na swojej drodze, aż w końcu został wchłonięty do mojej istoty.

Ta miłość jest nieskończenie bardziej oczyszczająca niż woda, ponieważ fala - będąc czystą miłością - zapewnia, otula, oczyszcza i napętnia energią od naszego najgłębszego wnętrza, przechodzi przez duszę, aż trafia do fizycznego ciała.

Ta energia i życie wewnętrzne zaczęły się we mnie poruszać, wyływać przez moją duszę i umysł, a następnie przez usta w słowach uformowanych głęboko w moim duchu: „Święty, święty, święty jesteś, o Panie, godzien jesteś, święty, święty, święty” - i tak płynęły z powrotem do Niego w bez wysiłkowym strumieniu uwielbienia.

Nagle znalazłem się w niebie, dołączając do niezliczonej rzeszy ludzi na czymś w rodzaju stadionu. Tron Ojca znajdował się z przodu, a zarówno na ‘murawie’ jak i na trybunach wokół w ogromnym owalu byli ludzie, których nie sposób było zliczyć. Mój wzrok był taki, że choć byłem wysoko i daleko z tyłu, widziałem wszystko tak wyraźnie, jakbym siedział w pierwszym rzędzie. Wszyscy stali - nie było żadnych siedzeń - i stali bardzo blisko siebie lecz było to jednocześnie wygodne i odprężające.

Cała uwaga była skierowana na Ojca siedzącego na tronie i Jezusa stojącego obok Niego. Wyglądało to tak, jakby prowadzili rozmowę, a jednocześnie przyjmowali uwielbienie tłumu.

Bez planowania czy zastanowienia spojrzałem na osobę stojącą obok mnie. Natychmiast wiedziałem, że w pewnym momencie życia skłamała, przekreśliła prawdę i opowiedziała historię w taki sposób, by wypaść lepiej, albo wykorzystata kogoś, by osiągnąć swój cel.

Mimowolnie spojrzałem na inną osobę i natychmiast wiedziałem to samo o niej. Nie miałem szczegółów, po prostu wiedziałem przez objawienie, że w pewnym momencie zmieniła prawdę w kłamstwo, zniekształciła ją lub wykorzystata kogoś dla własnego zysku.

Nagle ten proces zaczął przyspieszać. Przy pierwszych kilku osobach miałem czas, by zastanowić się nad tym, co postrzegalem, ale z każdą kolejną osobą czas między tym,

co mi pokazywano, a następną osobą, stawał się coraz krótszy. W końcu wyglądało to jak sceny z filmu, gdzie obraz staje się niemal rozmyty... ale przy każdej osobie wiedziałem to samo. W ciągu kilku minut zobaczyłem te prawdy o niemal wszystkich obecnych i zrozumiałem, dlaczego uwaga wszystkich była skierowana na Ojca i Jezusa.

Z wyjątkiem niektórych osób, które widziałem (wyjątki stanowili ci, którzy na ziemi byli głęboko upośledzeni, albo zmarli w łonie matki, jako niemowlęta lub małe dzieci), Ojciec i Jezus byli jedynymi Istotami, które nigdy nie miały ukrytych motywów wobec drugiego człowieka; nigdy nikogo nie zmanipulowali dla własnej korzyści, nigdy nikogo nie oczernili ani nie przekręcili prawdy dla własnego dobra.

Byli najbardziej transparentnymi „osobami” w całym wszechświecie. Każda myśl o człowieku, każdy plan - jest właściwy w każdym znaczeniu tego słowa. We wszystkim są przejrzysti w myśli, słowie i czynie. Dlatego cała ludzkość kierowała swoją uwagę i uwielbienie ku Nim - byli Czyści w każdym znaczeniu tego słowa!

Rzeczy, które widziałem wcześniej, zaczęły nabierać sensu... dlatego złoto w niebie jest tak czyste, że jest przezroczyste - czystość tak doskonała, że można przez nią przejrzeć! Istota Boga jako Światłość - „**a w Nim nie ma żadnej ciemności**” (1 Jana 1:5) - oraz jak powiedział Jakub w 1:17 o Jego charakterze:

„Każde dobro i doskonały dar pochodzi z góry, od Ojca światłości, u którego nie ma zmiany ani cienia odmiany”.

Tacy właśnie są Ojciec i Jezus... można przez nich „przejrzeć” - nie dosłownie, lecz w sensie duchowym - ich myśli, plany i działania nie mają żadnych ukrytych zamiarów, żadnego wykorzystania ludzi ani żadnej części stworzenia... są czyści.

Nagle znalazłem się z powrotem, siedząc na sofie i patrząc na Jezusa. Pokręciłem głową i powtórzyłem: „O Panie, godzin jestes uwielbienia, godzin jesteś, bo jesteś święty”.

Jezus odpowiedział: „Ta transparentność jest istotą naszej świętości”.

Nagle zrozumiałem więcej z Nowego Testamentu. Paweł pisał, by pozdrawiać się nawzajem świętym pocałunkiem. Ten pocałunek to pocałunek przymierza. Mówi: „Nigdy cię nie wykorzystam, nie skrzywdzę, nie będę mówił o tobie źle, będę transparentny wobec ciebie we wszystkim. Nie będę miał wobec ciebie ukrytych motywów; będę święty i przejrzysty wobec ciebie”.

Od razu dostrzegłem piękno i potencjalne niebezpieczeństwo bycia tak świętym. Powiedziałem: „Panie, ten poziom transparentności naraża Cię na zranienie, wykorzystanie i oczernienie przez tych, którzy nie są tak czyści”.

Nie mówiąc nic więcej, moje słowa ucichły, gdy w Jego oczach pojawiły się łzy. Siedzieliśmy w ciszy, a ja uświadomiłem sobie, że Jezus i Ojciec są najbardziej oczernianymi, wykorzystywanymi i krzywdzonymi Istotami we wszechświecie. Są

niezrozumiani, obmawiani i wykorzystywani przez złych ludzi, którzy nawet dopuszczają się strasznych grzechów w imię Boga. Szczególnie bolesne dla Jezusa było to, że Jego własny lud czynił rzeczy nieświęte w Jego imieniu.

Zawsze myślałem, że nuta smutku w Jego oczach brała się z Jego ziemskiej służby, ale teraz rozumiałem, że Jego „znajomość z cierpieniem” jest większa niż Jego ziemskie życie - sięga Jego długiego, cierpliwego znośnienia całej ludzkości przez wszystkie wieki.

Zrozumiałem, dlaczego On jest tak cierpliwy, dlaczego się nie broni, dlaczego męczennicy w pierwszym wieku byli przez Rzymian postrzegani jako ci, którzy z radością szli na śmierć... oni rozumieli prawdziwą świętość i cenę bycia świętym! Bycie tak transparentnym oznacza, że twoje życie jest otwartą księgą. Oznacza to zrozumienie i wejście we wspólnotę Jego cierpienia. Oznacza to uświadomienie sobie głębi w Duchu, w którą niewielu wchodzi, bo ceną jest stawianie się podobnym do Chrystusa.

Otwartym na szyderstwo, a jednak - ponieważ postanowiłeś nigdy nie wykorzystywać, nie oczerniać ani nie krzywdzić ludzi - milczysz! Nagle rozumiałem słowa Piotra z 1 Listu Piotra 2:21-23:

„Na to bowiem jesteście powołani, ponieważ i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście szli Jego śladami; On, który nie popełnił grzechu, ani nie znaleziono zdrady w Jego ustach; który, gdy Mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem; gdy cierpiał, nie groził, lecz powierzał się Temu, który sprawiedliwie sędzi”.

Teraz rozumiałem. Teraz wiedziałem, dlaczego cherubiny przed tronem Ojca mogą przez całą wieczność mówić: „Święty, święty, święty jesteś, Panie” - bo to była moja naturalna reakcja na tę miłość, na tę transparentność. Istoty anielskie są nieustannie przed tronem. Są tam nieprzerwanie, bez końca, żyjąc w falach przyptywu miłości, którą jest nasz Bóg Ojciec. Nie mówią tego dlatego, że są do tego zmuszone albo tak zostały stworzone - mówią to, bo nie ma innych słów wobec takiej Miłości, takiej Transparentności.

Jeśli istotą świętości jest transparentność, to istotą transparentności jest Miłość. Miłość, to nie czyny, które On wykonuje, ale to to, Kim On jest. On jest święty, ponieważ jest Miłością. Jego dobre myśli, dobre motywy i dobre działania wobec mnie były włóknem, z którego utkano tę falę przyptywu.

Ta fala miłości to czyste Życie. Na nowo rozumiałem, dlaczego w Ewangelii Marka 1:42, gdy Jezus dotknął trędowatego, napisano: „Trąd natychmiast zniknął”. Gdy dotyk Życia zetknął się z ciałem pełnym choroby, choroba została przytłoczona przez życie i miłość płynącą z Jezusa - i uciekła przed Jego oblicza! Zrozumiałem, dlaczego w Objawieniu 20:11, przy „wielkim białym tronie”, napisano: „Przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo, i nie znaleziono dla nich miejsca”.

Jaka nieczystość może się ostać przed tą świętością! Która część stworzenia może dorównać czystości Jego spojrzenia! Jego oczy, ukazujące Jego transparentność, albo przenikają cię i przeptywają przez ciebie, jeśli jesteś przejrzysty, albo wypalają wszystko na swojej drodze, aż stajesz się przejrzysty. Wszystkie nieczystości zostają zniszczone przez Jego spojrzenie pełne miłości i czystości.

Proces uczniostwa to w rzeczywistości właśnie opisany powyżej proces, gdy nasz duchowy człowiek zostaje odnowiony w świętości przez Ducha Bożego, a potem nasz umysł (z czasem) zostaje odnowiony, by myśleć jak Bóg, a w końcu nasze ciało staje się żywą ofiarą, by żyć dla Boga.

Ten proces wzrostu można zilustrować przez sposób, w jaki Duch Boży oddziałuje na ludzkie ciało. Podobne to jest do elektrycznej kuchenki. Jeśli kiedykolwiek widzieliście kuchenkę elektryczną wiesz, że spirala to metal, który nagrzewa się, gdy przekręcisz pokrętko na niski, średni lub wysoki poziom, co pozwala na przepływ różnej ilości prądu przez metal, odpowiednio go nagzewając.

Powód, dla którego spirala się nagrzewa, jest taki, że gdy prąd przepływa przez metal, on stawia opór, a ten opór wytwarza ciepło. Im więcej prądu przepływa przez spiralę, tym bardziej się nagrzewa. Nasze ciała są jak ten element grzewczy w kuchence w relacji do Ducha Bożego. Zbudowane z ziemskiej materii, nasze ciała stawiają opór Duchowi Bożemu, który jest Czystym Życiem. W rezultacie ciało reaguje na różne sposoby, gdy opiera się Duchowi. Ciało nie może nie stawiać oporu, bo jest z ziemi, a nie z nieba.

Gdy moc Pana pojawia się na scenie, człowiek może poczuć słabość, albo - jak powiedział Daniel, gdy zobaczył anioła Gabriela - „Stałem się jak martwy”. Człowiek może poczuć słabość w kolanach, albo chwiać się jak pijany. To właśnie wydarzyło się w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy ludzie myśleli, że tych 120 jest pijanych już o 9 rano. Człowiek może też poczuć ciepło w różnych miejscach ciała albo ogólne uczucie rozgrzania.

Gdy Duch Boży zaczyna silniej dotykać, człowiek może upaść, czyli - jak się mówi potocznie - „zostać powalony w Duchu”. To właśnie wydarzyło się, gdy grupa ludzi przyszła aresztować Jezusa w ogrodzie, co opisano w Ewangelii Jana 18:5-6:

„Kogo szukacie? Odpowiedzieli Mu: Jezusa z Nazaretu. Jezus powiedział do nich: JA JESTEM (dosłownie w grece)... Gdy Jezus powiedział do nich: JA JESTEM, cofnęli się i padli na ziemię”.

Jeśli moc Boża zostanie „podkrecona” jeszcze bardziej, niż tylko do poziomu powalenia, ciało może wejść w głęboki sen albo nawet trans, jak to się stało z Danielem, gdy Gabriel ukazał mu się w Księdze Daniela 8:18:

„A gdy mówił ze mną, byłem pogrążony w głębokim śnie, twarzą ku ziemi; lecz dotknął mnie i postawił mnie na nogi”.

To samo przydarzyło się Piotrowi, gdy zobaczył wizję płótna zawierającego wszelkiego rodzaju zwierzęta, jak opisano w Dziejach Apostolskich 10:10–11:

„...gdy przygotowywano posiłek, wpadł w zachwycenie i ujrzał otwarte niebo...”

Wierzę, że właśnie to dzieje się, gdy człowiek nagle znajduje się „w Duchu”, jak Jan opisał swoje doświadczenia, które stały się treścią Księgi Objawienia - Objawienie 1:10 i 4:2:

„Byłem w Duchu w dzień Pański i usłyszałem za sobą potężny głos jakby trąby... I natychmiast byłem w Duchu; i oto tron był postawiony w niebie, a na tronie siedział ktoś”.

Fizycznie Jan znajdował się na ziemi, na wygnaniu na wyspie Patmos, ale prawdziwy on - jego duch i dusza - zostały zabrane do nieba, i dzięki temu mamy Księgę Objawienia.

Gdy to się dzieje, nie jesteś pewien, czy nadal jesteś na ziemi, czy zostałeś zabrany duchem, duszą i ciałem do nieba. Dlatego Paweł powiedział w 2 Liście do Koryntian 12:2, gdy został porwany do nieba:

„Porwany do raju... Czy to było w ciele, nie wiem; czy poza ciałem, nie wiem - Bóg wie”.

W ten sposób otrzymujemy obraz coraz większej mocy płynącej z Ducha Bożego do naszego ducha, która następnie wpływa na nasz umysł i ciało - jak element grzewczy, który stopniowo się nagrzewa. Możemy poczuć ciepło w całym ciele lub tylko w dłoniach. Możemy poczuć lekkie osłabienie. Zdarzyło mi się dwa razy, że moc była tak silna, iż spaliła baterie w moim mikrofonie bezprzewodowym w kieszeni na biodrze.

Jeśli moc wzrośnie, możemy stać się „pijani w Duchu” albo nawet upaść. Jeszcze większe nasilenie może wprowadzić nas w głęboki sen albo trans, często z wizjami w Duchu, albo Pan wykorzystuje ten czas, by dokonać w nas głębokiego wewnętrznego uzdrowienia.

Ale co, jeśli moc zostanie podkręcona jeszcze bardziej? Czy pamiętasz człowieka ze Starego Testamentu, który wyciągnął rękę, by ustabilizować Arkę Przymierza - i gdy to zrobił, natychmiast umarł? Nie był kapłanem ani nie został pokropiony krwią ofiary, która zakrywała jego grzechy, więc jego ziemskie ciało nie mogło znieść nieokietzanej mocy i obecności Boga w tej Arce.

Czy istnieje poziom mocy wyższy niż przynoszący śmierć ludzkiemu ciału? Tak. Jedynym, który doświadczył takiego poziomu mocy, jest Pan Jezus. Gdy Jego martwe, ludzkie ciało leżało w grobie, Jego duch i dusza przebywały w niższych częściach ziemi (*Efezjan 4:9*). Ale w dzień zmartwychwstania Jego duch i dusza wróciły do tego martwego ciała - lecz nie tylko to! Bo jak mówi List do Rzymian 6:4: **„Chrystus został wzbudzony z martwych przez chwałę Ojca”.**

Moc i blask chwały Ojca spotkały ducha i duszę Jezusa w momencie ich powrotu do ciała i zmieniły strukturę molekularną Jego martwego ciała w ciało żywe, teraz zbudowane z niebiańskiej substancji. Nie został wskrzeszony do swojego dawnego ciała; Jego ciało zostało przemienione w mgnieniu oka w uwielbione ciało stworzone z niebiańskiego materiału i uczyniła to chwała Ojca!

Teraz nowe ciało mogło poruszać się w harmonii z niebem, nie stawiając oporu Duchowi Bożemu, ponieważ jego natura została przemieniona.

Nie podlegając już naturalnym prawom ziemi, mógł „przemieszczać się” między ziemią a niebem, nawet pojawiając się za zamkniętymi i zaryglowanymi drzwiami.

Paweł mówi o tej przemianie w 1 Liście do Koryntian 15:35–55, gdy wyjaśnia, że istnieją ciała ziemskie i ciała niebiańskie. Kończy w wersetach 51–52 słowami:

„Oto oznajmiam wam tajemnicę... wszyscy będziemy przemienieni, w jednej chwili, w mgnieniu oka... umarli zostaną wskrzeszeni jako niezniszczalni, a my będziemy przemienieni”

Wszyscy wierzący pewnego dnia otrzymają uwielbione ciała, to znaczy ciała zbudowane z niebiańskiej materii, tak jak Jezus.

Aby odpowiedzieć na pytanie: co się dzieje, gdy moc Boża zostanie podkreślona do maksimum? Odpowiedź brzmi: przekracza to stan „pijaństwa w Duchu”, przekracza „powalenie w Duchu”, przekracza trans, przekracza głęboki sen... i przekracza śmierć! Gdy Ojciec uwalnia swoją moc, przekracza ona śmierć i faktycznie zmienia strukturę molekularną naszego ciała w mgnieniu oka, dokładnie tak, jak uczynił to z Jezusem przy Jego zmartwychwstaniu!

Proces uczniostwa trwający całe życie to w rzeczywistości droga prowadząca do ostatecznego nasycenia Duchem Bożym. Gdy odnawiamy nasze umysły, by myśleć jak Bóg, jesteśmy coraz bardziej zdolni do słyszenia tego, co Duch Boży mówi do naszego ducha. Wtedy chodzimy w autorytecie nad naszym ciałem, nakazując mu podporządkowanie się odnowionemu umysłowi, który sam jest podporządkowany Duchowi Bożemu w naszym duchu. W ten sposób przeptywamy od ducha, przez duszę (umysł/emocje), aż do postusznego ciała. W ten sposób minimalizujemy nasz opór wobec Ducha Bożego i stajemy się bardziej jak miedziany przewód, który nie stawia oporu i dlatego się nie nagrzewa - zamiast być jak spirala grzewcza kuchenki, która całkowicie opiera się próbom przeptywu mocy przez nią.

Dopóki jesteśmy w tych ziemskich ciałach, będziemy mieć pewien naturalny, wbudowany opór... nasze ciała są z ziemi! Ale pewnego dnia, pewnego dnia, będziemy całkowicie - duchem, duszą i ciałem – poruszać się w Bożych rzeczach.

Stanie oczyszczonym przed Nim nie jest czymś, na co trzeba zapracować; to naturalny rezultat przebywania w Jego obecności, a następnie wprowadzania tego Życia w

codzienne okoliczności i sytuacje budujące nasz charakter podczas naszego życia na ziemi.

Fatszywa religia uczy nas, by pracować i być nieustannie zajęтым dla Boga. Ale On stworzył nas jako BYTY (human BE-ings), a nie DZIAŁANIA (human DO-ings). Pierwszą rzeczą jest to, że mamy **być** przed Nim. Stanie się oczyszczonym to akt Jego Łaski. To stan ducha ludzkiego, który został na nowo zrodzony. Nasze chodzenie z Panem staje się stylem życia polegającym na odnawianiu umysłu według Jego wyższych dróg, a następnie przemienianiu ciała, by były posłuszne.

Gdy wchodzimy w Bożą obecność podczas uwielbienia - śmierć nie może się ostać. Zmartwienie i strach muszą odejść. Nic nie może się ostać przed tą miłością!

Jak znaleźć się „w Duchu”

Pamiętam, gdy Barb i ja zaczęliśmy wieczorami spędzać czas na uwielbieniu Pana, gdy dzieci były jeszcze małe i szybko zasypiały, około godziny 20:00. Gdy zaczęliśmy się modlić, sprawdzałem czas na zegarku - i na początku zajmowało mi to 50 minut, zanim mój umysł przestał błądzić i zbaczać z toru. Wiesz, o co chodzi - gdy uwielbiasz lub modlisz się językami, a twój umysł zastanawia się, czy w samochodzie jest wystarczająco dużo paliwa na jutro, albo co dzieci będą chciały zjeść na lunch.

Wydawało się też, że moje zmysły stają się niezwykle wyczulone na każdy dźwięk w domu... czy toaleta nie przecieka, czy gałęzie uderzają w dom na wietrze, czy właśnie usłyszałem pułapkę na myszy?

To niesamowite, jak bardzo umysł może błądzić, gdy usta śpiewają pieśni uwielbienia dla Pana. Myślałem o wszystkich sprawach do załatwienia, o wszystkich naprawach, które trzeba wykonać w domu, o wszystkich błędach, które popełniłem (lub podejrzewałem, że popełniłem) w ciągu dnia - wszystko to w czasie, gdy moje usta wychwalały w uwielbieniu Boże cuda.

Przechodziliśmy przez to, aż umysł i usta zaczęły działać w zgodzie. Paweł poruszał problem błądzącego umysłu, gdy powiedział w 1 Liście do Koryntian 14:14–15:

„Cóż więc? Będę się modlił duchem, ale będę się modlił i umysłem; będę śpiewał duchem, ale będę śpiewał i umysłem”.

Trud polega na tym, by umysł i duch doszły do porozumienia; istnieje miejsce, w którym stają się jednym - i gdy to nadchodzi, znajdujesz się „w Duchu”. Czujesz przepływ wychodzący z twojego ducha, twój umysł mówi lub śpiewa dokładnie to, co mówi twój duch, a fizycznie przestajesz być świadomy tego, co dzieje się wokół ciebie.

To jest dyscyplina - nauczyć swój umysł słuchać tego, co mówisz, gdy modlisz się językami. Gdy potrafisz się skoncentrować na tym przepływie, twój umysł zacznie podążać za tym samym rytmem i tempem co twój duch - czy to w językach, czy w

zwykłym języku - z tymi samymi pauzami i intonacją, co duchowy człowiek. W tym momencie, gdy są jedno, jesteś „w Duchu”.

Wtedy możesz być zdolny do interpretacji swojego języka modlitwy, albo mieć wizję od Pana, albo - jak w powyższych przykładach - Pan może wprowadzić cię w trans, by coś ci pokazać, albo możesz poczuć, że zostałeś w jednej chwili wyrwany z domu. To właśnie wtedy miałem większość moich wizytacji Pana i aniołów. Nie mówię, że będziesz mieć takie same doświadczenia jak ja, ale wejdiesz głębiej w to, co Ojciec ma dla ciebie, jeśli zdyscyplinujesz się, by nauczyć swój umysł koncentrować się na tym, co wyływa z twojego duchowego człowieka.

Na przykład: w niedzielny poranek w październiku, przed wojną w Iraku, byłem w jednym z naszych kościołów domowych. Podczas uwielbienia skupiałem się na tym, by mój duch i umysł modliły się tym samym... Nagle Jezus stanął przede mną i powiedział: „Chodź ze mną”.

Miałem wrażenie, że opuściłem pokój, jakby dusza opuściła ciało, lecąc z Jezusem - i równie nagle znaleźliśmy się stojąc na ulicy, wśród budynków zbudowanych z ziemi. Stałem za amerykańskim żołnierzem w pełnym ekwipunku, który wręczał chrześcijański traktat muzulmańskiej kobiecie w burce.

Jezus stał po mojej prawej stronie i zapytał Go: „Co widzisz?” Odpowiedział: „Amerykańskie wojsko w Bagdadzie”. Zapytałem: „Ile to potrwa?” Odpowiedział: „Okolo trzech tygodni”.

Zobaczyłem jeszcze kilka innych rzeczy i Jezus powiedział mi więcej, ale potem nagle wróciliśmy do Tulsy, i znów siedziałem fizycznie na sofie, a nikt nie wiedział, co się ze mną stało - dopóki im nie powiedziałem. Może pamiętać, że na początku następnego roku rozpoczęła się wojna w Iraku, i dokładnie po trzech tygodniach nasze wojska weszły do Bagdadu.

Przez kilka kolejnych wieczorów, gdy zaczynałem modlitwę po tym, jak dzieci poszły spać, udało mi się coraz lepiej koncentrować umysł na słuchaniu tego, co wyływało z mojego ducha. Czas walki z rozproszonymi myślami i skupienia się skrócił się do 10 minut, a dziś mogę „wejść w Ducha” natychmiast.

Gdy naprawdę myślisz to, co wypowiadają twoje usta, a to wyływa z twojego ducha - wszystkie trzy elementy twojej istoty są w zgodzie i jednym przepływie (duch, dusza, ciało) - wtedy możesz zatracić się w Duchu. Czas przestaje istnieć. Nie jesteś świadomy tego, co dzieje się wokół ciebie, bo jesteś w 100% skupiony na uwielbieniu Boga i Jego obecności.

Wracając do Jezusa i „National Geographic”

Gdy przepływałem z Jego oczu zaczął słabnąć, przechodząc w bardziej spokojną miłość - jakby ktoś powoli zakręcał kran - przerwałem kontakt wzrokowy i spojrzałem na swe

magazyny. Kontrast między życiem, którego właśnie doświadczyłem, a martwością tych magazynów był tak wyraźny, że wydawało się, jakby coś martwego wtargnęło do Ogrodu Eden. Wyglądały na całkowicie nie na miejscu i pomyślałem: „Dlaczego je mam? Jakie Życie mi przekazują?”

Znając moje myśli, Pan powiedział do mnie: „Musisz funkcjonować w tym świecie, ale jak Lot, jesteś udręczony złem wokół siebie. Musisz karmić się Życiem. Musisz funkcjonować wśród martwoty tego świata, ale karmić się Życiem”.

Wciąż śledzimy wiadomości i sport. Jezus - jedyny doskonały człowiek - nadal płacił podatki, dawał ubogim i funkcjonował w społeczeństwie na tyle, że oskarżano Go o przebywanie z pijakami i grzesznikami. Ale znajdował czas na modlitwę, na karmienie się Życiem, na przebywanie z Ojcem. On jest naszym wzorem. Fakt, że On potrafił to robić, pokazuje, że my też możemy.

Istota Jego świętości obejmuje również czystość Jego myśli i zamiarów względem nas. Gdy spojrzałem w Jego oczy, natychmiast wiedziałem, że jest święty, ponieważ Jego charakter był tak czysty, że mogłem Mu całkowicie zaufać i w Nim odpocząć.

Tajemnica nie polegała tylko na tym, że On mnie znał; polegała na tym, że ja natychmiast znałem Jego.

Objawienie Jego świętości polega na tym, że obnaża swoją duszę, swój charakter, swoje najgłębsze myśli i istotę tak, aby cały wszechświat i całe stworzenie mogły je zobaczyć - pokazuje, że jest doskonały wobec wszystkich. On nie ma nic do ukrycia!

Pomyśl o kimś, kto jest niesprawiedliwy... kłamca, złodziej, albo nawet przyjaciel, który przekręca fakty, by tobą manipulować... wszyscy mają coś do ukrycia. Każdy z nas ukrywa coś przed innymi, i również zachowujemy pewne rzeczy w życiu jako prywatne. Mamy swoje prywatne miejsca, swój prywatny czas, swoje sekretne sprawy, które zamknęliśmy w pamięci. Rządy mają tajemnice, firmy mają tajemnice, kościoły mają tajemnice. Każdy i wszystko ukrywa coś ze swojego charakteru!

Dla równowagi pozwól, że powiem: bycie przejrzystym nie oznacza, że musisz ujawniać wszystko ze swojego życia ludziom wokół ciebie. Jest czas i miejsce na ujawnienie pewnych rzeczy, bo nawet w Ewangelii Marka 4:33 napisano, że Jezus nauczał ludzi „według tego, jak byli w stanie to przyjąć”.

Są rzeczy, które nie są niczyją sprawą, i są rzeczy, które należy ujawnić we właściwym czasie - jak wtedy, gdy przychodzi moment, by porozmawiać z dziećmi o „ptaszkach i pszczołkach”. Nawet Pan nie dzieli się z nami wszystkim, co dotyczy przyszłości. Ale to wstrzymanie informacji nie jest brakiem przejrzystości - to po prostu kwestia odpowiedniego czasu

Mówię o przejrzystości myśli, planów i intencji. Bóg jest święty w każdej dziedzinie swoich myśli, planów i zamiarów wobec nas - i jest w tych sprawach transparentny. Oddaje to Jeremiasz 29:11, gdy mówi:

„Albowiem Ja wiem, jakie myśli mam o was - mówi Pan - myśli o pokoju, a nie o niedoli, aby dać wam nadzieję na przyszłość”.

Bóg Ojciec i Jezus nie mają nic do ukrycia - i świadomie wybrali pełną przejrzystość co do swojej natury, myśli, uczciwości i zamiarów. Nie muszą tego robić - ale są święci, a to oznacza, że czystość i transparentność są częścią świętości.

Dlatego Biblia jest ciągłym i postępującym objawieniem charakteru i Osoby Boga. Dlatego Jezus przyszedł na ziemię - aby objawić Ojca. Ponieważ On jest święty - objawia siebie. Dlatego nasze życie ma odzwierciedlać Pana. Jednym z elementów przykazania „bądźcie święci, bo Ja jestem święty” jest fakt, że bycie świętym oznacza życie w przejrzystości wobec innych - w miłości, w czystości motywów i działań.

Byłem poruszony, że nagle znałem Pana tak głęboko - tylko dlatego, że otrzymałem objawienie Jego świętości. Nie mówię, że znałem wszystko o Bogu - nie o to chodzi - On jest wieczny i nieskończony, a wieczność będzie nadal objawiać elementy Jego Istoty. Ale poznałem Jego naturę, charakter, uczciwość i zamiary - w jednym momencie.

To zatrzymało w miejscu wszystkie moje wcześniejsze wyobrażenia o tym, co podoba się Bogu i jaki wysiłek muszę włożyć, by Go poznać. Pomyślałem o wszystkich ludziach na świecie, którzy próbują zapracować na relację z Bogiem. Pomyślałem o tylu chrześcijanach, którzy robią różne rzeczy, by zbliżyć się do Boga, by poznać Go lepiej i głębiej - a to wszystko było właśnie tutaj. Pomyślałem o ludziach, których widziałem podczas uwielbienia - tańczących i wirujących w kościele, niektórzy z nich myśląc, że ich działania podobają się Bogu, i że w jakiś sposób przez te działania otrzymają odpowiedź, której potrzebują, albo że otrzymają od Niego przychylność. Pomyślałem o mężczyznach i kobietach, którzy dają pieniądze i rzeczy na służbę, z motywem zadowolenia Pana, wierząc, że gromadzą nagrody i że ich modlitwa może zostać wystuchana.

Wtedy zrozumiałem: poznanie Boga przychodzi tylko przez objawienie. Nie przez dobre uczynki, posty, niezliczone godziny wylewania łez i błagań - to wszystko ma swoje miejsce - ale poznanie Boga przychodzi przez objawienie. Zbawienie samo w sobie zaczyna się jako objawienie tego, kim jest Jezus, a więc wszystko wypływa z tego - i w ten sam sposób.

Jego największą radością jest to, że spędzamy z Nim czas. Henoch chodził z Bogiem - i został zabrany. Noe chodził z Bogiem - i został ocalony. Micheasz dobrze to podsumował, gdy powiedział w 6:8:

**„Oznajmiono ci, człowieku, co jest dobre i czego Pan od ciebie żąda:
abyś czynił sprawiedliwość, miłował miłosierdzie i pokornie chodził ze swoim
Bogiem”.**

Objawienie może przyjść tylko przez przebywanie w Jego obecności. Objawienie jest bierne. To gotowość, by usiąść i przyjąć - bez ukrytych motywów czy próśb.

Nic dziwnego, że Paweł napisał w Liście do Filipian 3:8-11 o: „przewyższającej wartości poznania Chrystusa Jezusa”, i że pragnie „być znaleziony w Nim” oraz „poznać Go”. Ucząc się, jak spędzać czas w Jego obecności, w cichym uwielbieniu, otrzymujemy objawienie Jego świętości. To objawienie prowadzi nas do zaangażowania się w życie w świętości.

Świętość nie jest czymś, na co się pracuje - to łaska dana przez objawienie. Świętość Boga to cecha Jego charakteru, której jedynym motywem jest dobro wobec ludzi, oraz gotowość, by być poznanym, całkowicie transparentnym przed oczami całego wszechświata.

Rozdział 4 - Czcciele?

Jezus wypowiedział niezwykle słowa w Ewangelii Jana 4:23–24:

„Ale nadchodzi godzina, i teraz już jest, gdy prawdziwi czcciele będą czcić Ojca w duchu i w prawdzie; bo takich Ojciec szuka, aby Go czcili. Bóg jest Duchem, a ci, którzy Go czczą, muszą Go czcić w duchu i w prawdzie”.

„Ojciec szuka takich, którzy Go czczą”.

Ten cudowny, święty Ojciec szuka czccielei. Czy potrafimy to sobie wyobrazić? Greckie słowo użyte tutaj na „czcić” to „proskuneo”. Pochodzi od słów „pros” - czyli „ku” - oraz „kuneo” - czyli „całować”. Zatem „proskuneo” dosłownie oznacza „całunek ku komuś”, adorację w uczuciu. Zastanawiam się, co pomyśleli uczniowie, gdy Jezus powiedział, że Ojciec szuka ludzi, którzy będą Go całować w adoracji i miłości? Ojciec pragnie miłości i uwagi z naszej strony... z czystym sercem i motywem, warto dodać.

W czasach biblijnych pocałunek w policzek był znakiem przymierza z osobą, którą się całowało. Dlatego Paweł zachęca wierzących w kilku miejscach, by pozdrawiali się świętym pocałunkiem (Rzym 16:16; 1 Kor 16:20; 2 Kor 13:12; 1 Tes 5:26). W ich czasach - i nawet dziś w różnych częściach świata - pocałunek opiera się na przymierzu z drugą osobą.

Nawet dziś, w kulturze współczesnej, całujemy współmałżonków, dzieci i rodziców jako wyraz miłości i zaangażowania wobec nich. Z tego możemy wywnioskować, że Ojciec szuka czccielei, którzy są naprawdę w przymierzu z Nim. Czcczenie Go to oddanie Mu świętego pocałunku. Okazujemy naszą relację przymierza z Nim, gdy Go uwielbiamy. Rozważmy sposób, w jaki Judasz zdradził Jezusa w Ewangelii Łukasza 22:48:

„A Jezus rzekł do niego: Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego?”

Judasz próbował pokazać, że jest w przymierzu z Jezusem, gdy Go zdradzał. Dlatego Jezus był zszokowany, gdy został zdradzony. Jak tragicznie zwiedziony był Judasz!

Jezus powiedział, że Ojciec szuka. Słowo „szuka” oznacza tu: „wyruszyć na poszukiwanie lub wyprawę w celu odnalezienia czegoś”. To nie jest bierne - jakby czekał, aż ludzie przypadkiem się pojawią. Ojciec aktywnie szuka tych, którzy wejdą z Nim w pocałunek przymierza.

Ci ludzie to nie tylko jacykolwiek czcciele, ale tacy, którzy czczą w duchu (Duchu) i w prawdzie. Prawda to rzeczywistość leżąca u podstaw pozorów. Prawda obejmuje motyw, czystość, uczciwość.

Słowo „duch” to greckie „pneuma”, które można przetłumaczyć jako „duch” lub „oddech”. Czcciele, których szuka Ojciec, to ci, którzy czczą Go każdym oddechem, całą istotą, z czystością motywu i serca.

Jezus powiedział w Jana 4:23, że „prawdziwi czciciele będą czcić Ojca...” Mówiąc o prawdziwych czcicielach, wskazał również, że istnieją fałszywi czciciele. W tym kontekście rozmawiał z Samarytanką, która czciła to, co uważała za Boga Izraela, ale robiła to w swoim własnym miejscu, zamiast w świątyni jerozolimskiej.

Jezus powiedział jej w wersecie 22: **„Wy czcicie to, czego nie znacie; my czcimy to, co znamy”**.

To pokazuje nam, że istnieją ludzie, którzy myślą, że oddają Bogu cześć, ale w rzeczywistości tego nie robią. Wyglądają na religijnych, ale nie są prawdziwymi czcicielami. Nie są prawdziwymi „całującymi w przymierzu” - tymi, których oddech i życie polega na oddawaniu czci Ojcu.

To, że ktoś mówi, iż oddaje cześć Bogu, nie oznacza, że jest nowonarodzony. W Dziejach Apostolskich 16:14 Pismo mówi o Lidii, zamożnej Żydówce: **„A pewna niewiasta imieniem Lidia, sprzedawczyni purpury z miasta Tiatyry, bojąca się Boga, słuchała nas; a Pan otworzył jej serce, tak iż uważała na to, co mówił Paweł”**.

Była czcicielką Boga, ale nie była nowonarodzona ani nie zmierzała do nieba, dopóki nie odpowiedziała na objawienie o Jezusie, które przyniósł Paweł. Ale zauważ zasadę: ponieważ była czcicielką, Ojciec mógł otworzyć jej serce na prawdę. Tu kryje się klucz dla nas. Gdy oddajemy cześć, stawiamy się w pozycji, by otrzymać objawienie Ojca i Jego woli.

Uwielbienie jest takie samo w niebie i na ziemi

Pewnego dnia, podczas uwielbienia w kościele, moje oczy zostały otwarte na rzeczywistość duchową. Nabożeństwo odbywało się w hali sportowej, co oznaczało, że zespół uwielbienia, orkiestra i kazalnica znajdowały się niżej niż miejsca siedzące zgromadzenia.

Siedziałem w drugim rzędzie i nagle zobaczyłem z przodu co najmniej 50 aniołów, którzy tańczyli przy zespole i na całym przednim obszarze. Niektórzy z aniołów tańczyli bardzo szybko, niemal w biegu, obracając się niemal w miejscu. Przypominało mi to nagranie, które kiedyś widziałem z kościołów w Afryce, gdzie kobiety oddawały cześć z ogromną intensywnością.

Ale to, co naprawdę przykuło moją uwagę, to grupa aniołów tuż przede mną, którzy stali w kręgu, trzymając się za ręce i tańcząc. Ich niewinność przyciągnęła moją uwagę. Każdy z nich wyglądał jak dorosły mężczyzna w wieku około 20–30 lat, ale bawili się i tańczyli jak niewinne dzieci na placu zabaw - w samym środku naszych pieśni uwielbienia.

Przypomnieli mi poziom niewinności, który raz widziałem u małego chłopca i dziewczynki bawiących się razem. Ich niewinność była tak głęboka, że zdałem sobie sprawę, iż nie rozpoznali jeszcze faktu, że jedno jest chłopcem, a drugie dziewczynką -

byli nieświadomi różnic między płciami, więc ich zachowanie wobec siebie było czyste i niewinne. Bawili się razem jako prawdziwi równi sobie, w doskonałej harmonii.

Tak właśnie wyglądała grupa 10 lub 12 aniołów – byli całkowicie niewinni. Tańczyli w kręgu, wykonując taniec grupowy przypominający coś w rodzaju amerykańskiego „square dance”! W niewinności i radości dwóch z nich wchodziło do środka kręgu, gdy splecione ręce unosiły się, by ich wpuścić, potem obracali się, a kolejna jedna lub dwie osoby wchodziły do środka.

Byłem zaskoczony, wręcz wstrząśnięty. Zazwyczaj, gdy widziałem ludzi „tańczących przed Panem”, towarzyszył temu wysiłek - albo przynajmniej wrażenie - że osoba występuje przed niewidzialną publicznością, jakby ich wirowanie i ruchy ramion miały w jakiś sposób podobać się Bogu, aby to dobrze się prezentowało.

Ale to było coś innego. Aniołowie po prostu dobrze się bawili w obecności Pana, która została przyniesiona przez poranne uwielbienie. Ich taniec nie był skierowany ku niebu; po prostu cieszyli się swoją obecnością nawzajem i wspólną zabawą.

Jest scena w filmie „Anna i Król”, z Jodie Foster, wzorowanym na bardziej znanym „Król i ja”, gdzie wszystkie dzieci - mali książęta i księżniczki - bawią się w sali tronowej swojego ojca, podczas gdy on siedzi na tronie i zajmuje się sprawami państwowymi. Po prostu siedzi i patrzy na nich, ciesząc się swoimi dziećmi, a one po prostu są dziećmi - śmieją się i dobrze się bawią. Nie bawią się *dla* swojego ojca; po prostu bawią się *w jego obecności*. Tak właśnie było z tymi aniołami - po prostu dobrze się bawili w obecności Pana, nie tańcząc *dla* Niego, lecz ciesząc się Jego obecnością.

Posiadali niewinność małych dzieci, choć byli niewyobrażalnie starzy. Byli tak niewinni, że nie zauważali, że ich obserwuję. Zdałem sobie sprawę, że nawet gdyby oczy całego zgromadzenia zostały teraz otwarte, by ich zobaczyć, oni nadal tańczyliby i bawili się bez najmniejszego śladu skrępowania. A jednak nie dało się zaprzeczyć, że ich taniec był zsynchronizowany z rytmem i tempem zespołu uwielbienia oraz całego zgromadzenia.

W mojej głowie pojawiły się wszelkiego rodzaju głupie pytania: „Jeśli Bóg jest poza czasem, to jak mogą utrzymywać ‘tempo’ w pieśni?” „Czy w niebie istnieje ‘rytm’?” „Jak to możliwe, że zdają się lubić afrykańską muzykę, izraelskie tańce i amerykański square dance?”

Mój anioł stał zaledwie kilka kroków ode mnie, obserwując tę grupę tańczących i bawiących się, więc zapytałem zdumiony: „Wy tańczycie?” Odwrócił głowę w moją stronę i odpowiedział: „**To, co jest dane z nieba, jest radością w obu rzeczywistościach**”. Po czym znów odwrócił się, by dalej obserwować grupę tańczących i bawiących się.

Zdałem sobie wtedy sprawę, że istnieje wiele pieśni, które są namaszczone i wyraźnie dane z nieba - od starożytnych śpiewów klasztornych, przez hymny z minionych wieków,

aż po nowoczesne pieśni. Uświadomiłem sobie również, że jego wypowiedź jasno wskazuje, iż nie wszystkie pieśni pochodzą z nieba. „To, co jest dane z nieba, jest radością w **obu** rzeczywistościach”.

List do Efezjan 3:14–15 mówi:

„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego wszelka rodzina na niebie i na ziemi bierze nazwę”.

Zwróć uwagę, że jest mowa o „całej rodzinie na niebie i na ziemi”. Ci, którzy są już w niebie, nie należą do innej rodziny. Jesteśmy jedną rodziną. Ojciec i Jezus widzą tylko jedną rodzinę, więc pieśni dane z nieba są naturalnie dzielone z całą rodziną. Aniołowie, podróżując między niebem a ziemią, uczestniczą w tych samych pieśniach w obu miejscach.

My tu, na ziemi, i ci w niebie, cieszymy się tymi samymi pieśniami uwielbienia. Pomyśl o wszystkich cudownie obdarowanych autorach pieśni i śpiewakach, którzy przeszli już do nieba. Rozważ „Amazing Grace” Newtona - bez wątpienia dana z nieba - i on, wraz z niezliczonymi innymi, którzy przez lata oddawali Bogu cześć tą pieśnią, nadal ją śpiewają - zarówno tu, jak i tam!

List do Hebrajczyków 12:22–23 mówi do nas, żyjących na ziemi:

„Ale wy przyszlście do góry Syjon, i do miasta Boga żywego, do Jeruzalemu niebieskiego, i do niezliczonej liczby aniołów, Do zgromadzenia ogólnego i kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do duchów sprawiedliwych, którzy zostali udoskonoleni”.

Z punktu widzenia Ojca - już przyszlśmy! Hebrajczyków 12:1 mówi, że jesteśmy otoczeni „obłokiem świadków” - ludźmi, którzy umarli w wierze. Ludzie w niebie wiedzą, co dzieje się z resztą rodziny!

Gdy „całujący w przymierzu” oddają cześć swoim oddechem i w czystości, łączymy się z naszą rodziną w niebie, używając pieśni danych z nieba podczas naszych nabożeństw. Nawet jeśli siedzisz sam w fotelu w swoim salonie, oddając cześć - nie jesteś sam. Masz rodzinę i aniołów, którzy oddają cześć razem z tobą.

Ludzie uważają za coś niezwykłego, gdy ktoś twierdzi, że słyszy niebiański chór śpiewający razem z ziemskim uwielbieniem. Nie powinniśmy się temu dziwić! Zdarza się, że wdowa podczas uwielbienia może odczuć obecność zmarłego ukochanego, który oddaje cześć Panu razem z nią. Nie powinniśmy myśleć, że sobie coś wyobraża! Istnieje jedna rodzina, a to, co dane z nieba, jest radością w obu rzeczywistościach!

Odświeżenie przy tronie

Pewnego razu przez około dwa tygodnie nie widziałem mojego anioła, co było dość nietypowe. W końcu zobaczyłem go pewnego dnia i zapytałem, gdzie był. Odpowiedział:

„Przy tronie. Tak jak ty idziesz spać dla odświeżenia, my udajemy się do tronu”. Byłem zdumiony, ale też trochę zaniepokojony. Choć poprzednie dwa tygodnie były spokojne, powiedziałem mu: „Mam nadzieję, że wszystko było w porządku, skoro mogłeś odejść na tak długo”. Wyraz jego twarzy powiedział mi, że go obraziłem i znieważylem. „Nie odszedłbym, gdyby wszystko nie było w porządku. Wszystko zostało zorganizowane; dobrze wykonuję swoją pracę i nie odszedłbym, gdybyś nie miał być w pełni zaopiekowany podczas mojej nieobecności”.

Niebo i ziemia poruszające się w jedności

Podczas jednego środowego nabożeństwa w naszym kościele odbywał się koncert zaplanowany z myślą o nastolatkach. Lider uwielbienia prowadził wcześniej przez dwa dni seminarium o uwielbieniu w szkole biblijnej kościoła, a on i jego zespół kończyli je właśnie na tym środowym nabożeństwie.

Zabrałem naszego najmłodszego syna, wtedy około 14-letniego, na ten koncert. Obserwując, jak miejsce wypełnia się około 1500 osobami, z których wielu było nastolatkami, stanąłem z tyłu, przy ścianie, rozważając, czy nie wyjść na kolację.

Nabożeństwo się rozpoczęło, a pierwsze kilka pieśni poruszyło tłum. Nadal zastanawiałem się, czy nie wyjść. Nie powiedziałem synowi, że zamierzam wyjść, ale siedział z przodu z grupą przyjaciół, więc nie zauważyłby mojej nieobecności. Wahałem się przez około 30 minut, gdy koncert trwał dalej.

Po lewej stronie znajdowała się duża kabina dźwiękowa, taka z czterema stopniami prowadzącymi w górę, dzięki czemu była wyżej niż głowy zgromadzonych, z dwoma lub trzema osobami obsługującymi konsolę. Kabina skutecznie zastaniała mi widok na lewą stronę, ale ludzie przechodzili wokół niej, nagle pojawiając się w polu widzenia.

Coś przykuło moją uwagę, więc spojrzałem w tamtym kierunku - i nagle zobaczyłem Jezusa, który wyszedł zza kabiny i podszedł do mnie. Stanął tuż po mojej prawej stronie i powiedział:

„Chcę cię nauczyć uwielbienia. Pokażę ci, jak niebo i ziemia mogą poruszać się jako jedno, by zaspokoić potrzeby ludzi”.

Odnosząc się do zespołu i lidera uwielbienia, powiedział:

„On rozumie, jak namaszczenie przepływa z jednego instrumentu na drugi, by zaspokoić różne potrzeby, i nie boi się dostosować do woli Ojca”.

Gdy muzyka trwała, wydawało się, że jesteśmy w naszym własnym małym świecie przy tylnej ścianie kościoła. Koncert odbywał się w dużej sali gimnastycznej, której drewniana podłoga została przykryta wykładziną, na której ustawiono składane krzesła. Nie było to typowe „kościelne” otoczenie.

Muzyka przez pierwsze około 30 minut była tym, co nazywam „poziomą” - czyli zaprojektowaną, by poruszyć tłum, skupiając się na tym, co Pan dla nas uczynił. Po około 30 minutach muzyka zmieniła się na to, co nazywam „pionową” - nie chodziło już o to, że jesteśmy błogosławieni, że zamieniliśmy nasze smutki, czy co możemy teraz zrobić, gdy znamy Pana. Muzyka była skierowana ku Niemu - i to zawsze przynosi namaszczenie i obecność Bożą. To właśnie w momencie, gdy zauważyłem tę zmianę kierunku, Jezus podszedł do mnie i powiedział: „Patrz teraz”.

Nagle zobaczyłem coś, co wyglądało jak kolumna światła i ognia, która zstąpiła z sufitu nad platformą, gdzie grał zespół, i osiadła na niej - dokładnie nad członkami zespołu - dotykając podłogi i sięgając sufitu sali gimnastycznej. Poruszali się w tej kolumnie ognistego obłoku i wychodzili z niej, gdy przemieszczali się po scenie.

Średnica kolumny wynosiła początkowo około 25–30 stóp (7–9 metrów) i rozszerzała się u góry i u dołu, jak pień drzewa rozszerza się u podstawy, ale była jednolita w środku. Ogień wyglądał jak seria połączonych, pionowych, cienkich i niemal równoległych płomieni. Płomienie w ognisku czy kominku skaczą wszędzie i trudno śledzić jeden z nich wzrokiem, bo szybko znikają - ale te pozostawały na miejscu, obok siebie, poruszając się. Przypominały masywny pień drzewa z korą biegnącą pionowo ku górze, tylko że ta „kora” była liniami płomieni leżących obok siebie, sięgającymi w górę przez sufit. Każda linia płomieni miała około 10 cm szerokości.

Gdy ogień rozszerzał się i poruszał w stronę części zgromadzenia, stawał się bardziej mgłą lub oparami wychodzącymi z „pnia” płomieni - znów o iryzującym wyglądzie - i rozszerzał się oraz kurczył w zależności od intensywności uwielbienia zespołu i zgromadzenia.

Gdy to obserwowałem, Pan również na to patrzył. Spojrzałem na Niego, gdy patrzył na platformę, bo stał nieco przede mną i po mojej prawej stronie, więc patrząc na Niego, widziałem lewą stronę Jego twarzy i trochę z boku. Zastanawiałem się, dlaczego patrzy na to jak zwykły obserwator i co przechodzi Mu przez myśl.

Podziwiałem i dziwiłem się temu doświadczeniu - stać tam z Jezusem, gdy On poświęcał czas, by wyjaśnić mi, co dzieje się w duchowej rzeczywistości. Co za przywilej! A jednak Jezus traktował to tak, jakbyśmy byli dwoma starymi przyjaciółmi, którzy po prostu rozmawiają. Był tak spokojny, tak swobodny; ja również byłem całkowicie zrelaksowany w Jego obecności, choć podekscytowany tym, co się działo. Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że On wiedział, co myślę.

Płomienie uwolnienia

I właśnie wtedy znów zwrócił się do mnie i powiedział: „W tej części” (wskazał prawą stronę z przodu, około 1/3 do 1/2 drogi w głąb sali), „znajdują się ludzie, którzy są uciskani przez demony kuszące ich depresją i samobójstwem. Skieruję tego człowieka (wskazał na mężczyznę grającego na gitarze elektrycznej), by zagrał solówkę, która

wypędzi te demony. Obserwuj, jak lider odbierze to w Duchu. Jest wrażliwy na podążanie za moją wolą w ten sposób”.

Około 20 sekund później lider powiedział gitarzyście, by przejął prowadzenie, i ten zaczął grać solówkę, która w Duchu powstała kilka strumieni ognia w kierunku miejsca, które wskazał Jezus, i przelała się nad tymi ludźmi jak woda. To, co widziałem, to ogień wychodzący ze strun gitary w momencie, gdy mężczyzna je szarpał, unoszący się nad głowami zgromadzenia w lekkim łuku, a następnie opadający na ludzi w tej części sali.

Jednak ogień poruszał się bardzo szybko, więc jego uderzenie w obszar wymagający uwolnienia było bardzo dramatyczne. W chwili, gdy ogień uderzył w tę część, zobaczyłem demony, których wcześniej nie widziałem - całkowicie czarne, nagie, trzymające się głów ludzi długimi palcami owiniętymi wokół ich czaszek. Im więcej ognia uderzało w tych ludzi, tym bardziej demony wydawały się być w męce, krzycząc jakby z bólu. Siła ognia wychodzącego z gitary była tak potężna, że demony wyglądały jak osoby schwymane przez huraganowe wiatry, kurczowo trzymające się latarni - ich ciała unosiły się nad ziemią i powiewały na wietrze jak złowrogie flagi, desperacko próbując się utrzymać.

W miarę jak gra trwała, każdy demon zaczynał się rozciągać coraz bardziej, jak gumka - wszystkie miały około 12–15 metrów długości, powiewały na wietrze namaszczenia, ale desperacko trzymały się głów ludzi. Ich palce rozciągały się, aż każdy miał około 30 cm długości, a ich cała uwaga skupiała się na utrzymaniu uchwytu. W końcu, wszyscy naraz i z głośnymi krzykami, puścili i zostali wyrzuceni z budynku, jak dziecko strzela gumką z palca.

Zapadła cisza nad całym zgromadzeniem, gdy solówka trwała dalej, a gdy się zakończyła, reakcją było uwielbienie, a nie oklaski - z wyjątkiem kilku osób, które nie były świadome namaszczenia lub zostały błędnie nauczone, że oklaski to forma uwielbienia. Nie jest. Myślę, że wszystko, co usłyszeli i zobaczyli, to solówka gitarowa. Może inni nie widzieli wszystkiego, co ja, ale reakcja większości w postaci uwielbienia powiedziała mi, że wyczuli namaszczenie.

Gdy uwielbienie zostało wznowione, Pan wkrótce wskazał kolejną część sali, a potem, mówiąc, wskazał kilka kolejnych miejsc. Wskazał jedno miejsce szczególnie i powiedział: „Są tu ludzie, którzy są uwikłani w narkotyki i inne zachowania, ponieważ szukają miłości. Użyję solówki perkusji, która wypędzi duchy udręki, co pozwoli mojej miłości dotrzeć do ich ducha. Użyję uderzeń bębna, by przeniknąć ich umysły i ciała, a namaszczenie i miłość dotrą do ich najgłębszego wnętrza. Będą wiedzieć, że zostali dotknięci”.

Nie minęło więcej niż 30 sekund, gdy perkusista zagrał solówkę. Nie wydawała się szczególnie skomplikowana, ale ten sam przepływ, który dotknął zgromadzenie podczas wcześniejszej solówki gitarowej, można było odczuć w ten sam sposób. Może dlatego, że

to były bębny - a może nie - ale tym razem ogień wydawał się bardziej intensywny, sięgający głębiej, a w podobny sposób, jak wibracje bębnów były odczuwalne fizycznie, podobne wibracje były odczuwalne w rzeczywistości duchowej.

Wkrótce lider zaczął ogłaszać, że ludzie uciśnieni, uzależnieni, poszukujący, potrzebujący uzdrowienia i inni - są teraz dotykani przez Pana. Po tym lider zaczął grać na gitarze akustycznej, używając wysokich tonów, oddając cześć Panu. W trakcie tego Pan powiedział mi: „Namaszczenie się zmienia, ponieważ ludzie zostali uwolnieni, a teraz nastąpi zjednoczone uwielbienie. Ludzie, którzy zostali uwolnieni, oraz ci, którzy byli rozproszeni, są teraz gotowi by przyjmować. Teraz jest czas, by mówić im o ich celu, by ukazać im ich powołanie i przeznaczenie”.

Wkrótce potem lider zaczął ogłaszać, że są tam przyszli pastory, misjonarze i chrześcijańscy liderzy, do których Pan przemawia tej nocy. Zastanawiałem się, na ile świadomie zdawał sobie sprawę, że płynie z Duchem, a na ile to po prostu naturalnie wyływało z niego.

Ostatnia i największa rzecz, którą zobaczyłem podczas tych 45 minut, bardzo mnie zaskoczyła. Do tej pory Pan wskazywał na solówki gitarowe - akustyczne, elektryczne - oraz solówkę perkusyjną, które miały działanie służebne wobec ludzi. Widziałem i odczuwałem różne namaszczenia leżące na poszczególnych pieśniach i instrumentach, które uwalniały ludzi, uzdrawiały ich i dotykały ich serc. Widziałem fale światła i ognia rozprzestrzeniające się nad zgromadzeniem z każdym namaszczeniem i głębiej rozumiałem aspekt Pana ukazany w Łukasza 5:17, gdzie jest napisane: „**...a moc Pańska była obecna, aby ich uzdrowić**”. Pan uczył mnie o różnych namaszczeniach i ich odczuwaniu w duchowym człowieku - jak je rozpoznawać i płynąć z nimi.

Jedność w uwielbieniu

Nagle Pan powiedział: „Patrz. On rozumie znaczenie bycia jedno w uwielbieniu. Zespót i zgromadzenie staną się jedno w uwielbieniu, gdy użyje klaskania ludzi jako instrumentu perkusyjnego”.

W tej chwili rozumiałem, że celem uwielbienia jest jedność uczestników w wychwalaniu cudów Boga. Istnieje klaskanie cielesne - takie jak okłaskiwanie Boga, jakby był wykonawcą. To nie jest uwielbienie, lecz ludzka koncepcja, która pokazuje brak objawienia tego, Kim jest Bóg. Bóg nie jest człowiekiem, który potrzebuje naszych oklasków.

Jest też klaskanie z ekscytacji. To jest w porządku, ale to nie jest uwielbienie i nie jest skierowane ku niebu.

To, czego Jezus uczył mnie tej nocy, było czymś innym. Lider uwielbienia posiadał wiedzę, która pokazywała, jak skierować ludzi ku jedności w uwielbieniu. Kazał zespołowi milczeć, prowadząc zgromadzenie w uwielbieniu. Nie było instrumentów, nie

było klaskania - tylko głosy wznoszące się ku niebu, gdy każdy znalazł swój własny głos i wyraz miłości skierowanej ku Bogu.

Po kilku minutach, gdy wszyscy byli pochłonięci uwielbieniem, lider cicho i zręcznie poprosił ich, by połączyli klaskanie z uwielbieniem, tak że intensywność uwielbiających została teraz wzbogacona o ich własne klaskanie w niebiańskim rytmie. Klaskanie współgrało z uwielbieniem w językach, po angielsku i w różnych językach wielu grup etnicznych i narodów reprezentowanych przez ludzi tej nocy.

Płynąc z duchów wszystkich obecnych, ich głosy połączyły się z klaskaniem, które naprawdę stało się instrumentem perkusyjnym. Dopiero wtedy lider polecił, by każdy instrument zaczął grać - najpierw cicho, potem z rosnącą intensywnością i głośnością - by dołączyć do zgromadzenia w uwielbieniu. Zespół podążał za zgromadzeniem, a nie odwrotnie. Nigdy wcześniej ani później nie widziałem czegoś podobnego.

Gdy klaskanie stało się instrumentem perkusyjnym, jednym z zespołem i głosami, obecność Boga była najmocniejsza. To nie było klaskanie do rytmu; to było klaskanie według wzoru, jakby zgromadzenie stało się częścią zespołu, a zespół częścią zgromadzenia. Jedna część zgromadzenia zmieniała rytm klaskania, dodając podwójne klaśnięcie, a reszta odpowiadała - wszystko zaaranżowane przez Ducha, gdy ludzie z Nim płynęli. Poziom jedności był tak głęboki, że można było poczuć i usłyszeć wzajemne dawanie i odbieranie między zespołem a ludźmi; jako jedna jednostka oddawali cześć Panu, każdy element w harmonii z każdym innym.

Wtedy Pan powiedział: „Zgromadzenie stało się teraz instrumentem chwały. Klaskanie zgromadzenia stało się instrumentem perkusyjnym”.

Powstrzymanie Boga

Jedność zgromadzenia i zespołu była zdumiewająca. Wyobraź sobie 1500 osób klaszczących jednocześnie, tak zgranych z zespołem, że nie dało się odróżnić, kto jest kim. Spojrzałem na Pana - uśmiechał się, chłonąc wszystko, patrząc na tę scenę. Jego głowa była lekko odchylna do tyłu, a oczy zamknięte, niemal jak ktoś, kto po raz pierwszy wyczuwa aromat ulubionego dania z kuchni.

Słup światła i ognia, który zmieniał rozmiar w zależności od intensywności uwielbienia, teraz rozszerzył się, obejmując całe zgromadzenie - z wyjątkiem ostatnich rzędów, które i tak były muskane przez płomienie.

Zespół i zgromadzenie trwali jako jedno przez kilka minut, a gdy uwielbienie osiągnęło szczyt, jeden z liderów kościoła wszedł na scenę i powiedział: „Czyż nie jesteście błogostawieni? Teraz nadszedł czas, by zebrać dziesięciny i ofiary...”

Słup ognia cofnął się do sceny i zniknął, jakby ktoś odciął dopływ paliwa do płonącego wycieku gazu.

W tej samej chwili Jezus zwrócił się do mnie i powiedział:

„To dzieje się często w moich kościołach. Dla wielu ważniejszy jest harmonogram niż prowadzenie Ducha. Stracili to i nie wrócą już do tego miejsca. Upewnij się, że podążasz za niebiańskim harmonogramem, nie ziemskim. Widzisz, teraz jest czas na wezwanie do ołtarza, ale zamiast tego mówią o pieniądzach. A ja odchodzę”.

I z tymi słowami zrobił dwa kroki w prawo, a gdy wykonał trzeci krok, zniknął z tej rzeczywistości, odchodząc w duchu - być może, by objawić się komuś innemu w innym zakątku planety.

Stałem tam przez resztę koncertu, rozmyślając nad tym, czego się nauczyłem. Byłem uniesiony, zasmucony i zdumiony brakiem wrażliwości na Ducha, a jednocześnie zachwycony, gdy objawienie nadal mnie przenikało... Byłem mieszaniną emocji, myśli i uczuć.

Tak jak powiedział Jezus, nigdy nie wrócili już do tego samego poziomu. W rzeczywistości ludzie zaczęli wychodzić po dość długim apelu o ofiarę. Na końcu było wezwanie do ołtarza, ale wtedy pozostała tylko około 1/3 osób, które rozpoczęły ten wieczór.

Zdumiewa mnie, jak bardzo potrafimy „opakować” uwielbienie w nasz harmonogram. Jakże cudownie łaskawy jest Bóg, że działa w ramach naszego „najważniejszego” planu!

Istnieje miejsce w uwielbieniu, gdzie czas się zatrzymuje; gdzie czciciele tracą kontakt z rzeczywistością fizyczną. Ci, którzy wchodzą w tę rzeczywistość, zazwyczaj muszą to robić indywidualnie, ponieważ większość naszych kościołów nie jest przygotowana ani gotowa, by wejść i trwać w Jego obecności. Nie nauczyliśmy też ludzi, jak tam wejść. Tylko indywidualnie lub w niektórych naszych kościołach domowych miałem wolność, by pozwolić Bogu kontrolować plan i harmonogram - a gdy to się dzieje, płynie prawdziwe odświeżenie. Tradycyjnie zorganizowany kościół rzadko jest ustrukturyzowany tak, by pozwolić Duchowi działać bez przeszkód.

Te rzeczy dzieją się tak długo w tak wielu kościołach, że całe populacje i nurty chrześcijaństwa nie wiedzą, czym jest prawdziwe uwielbienie. Jeden z liderów naszych kościołów domowych rozmawiał w modlitwie z Ojcem i powiedział: „Ojcze, tęsknię za uwielbieniem w tradycyjnym kościele”. Ojciec natychmiast przerwał i odpowiedział: „Nie tęsknisz za uwielbieniem, tęsknisz za muzyką. Uwielbienie wyływa z serca, z intymności ze Mną”.

Niestety, gdyby większość tradycyjnie zorganizowanych kościołów zabrała zespół, głównego wokalistę i system nagłośnieniowy, uwielbienie ludzi stałoby się zaledwie szeptem. Całe pokolenia zostały błędnie nauczone, że głośny zespół, profesjonalni wokaliści i nagłośnienie wzmacniają uwielbienie, podczas gdy w rzeczywistości często mogą być przeszkodą dla prawdziwego uwielbienia.

Musimy nauczyć się czerpać z własnych serc, odnajdywać własne słowa adoracji i miłości dla Ojca i Jezusa, oraz nauczyć się utrzymywać skupienie, gdy śpiewamy i wychwalamy cnoty Wszechmogącego Boga!

Ojciec szuka „całujących w przymierzu” - tych, którzy będą oddawać Mu cześć - całować i adorować Go w świętym przymierzu - w duchu i w prawdzie. Musimy postawić obecność Boga na szczycie priorytetów w naszym życiu i nabożeństwach.

To, czego On pragnie, jest tym, co naprawdę się liczy - wszystko inne to rzecz drugorzędna.

Rozdział 5 - Nie jestem religijny - po prostu kocham Pana

Gdy poprosiłem Ojca i Jezusa, by przejęli kontrolę nad moim życiem, miałem około 16 lat. Zrobiłem to częściowo z powodu mojej logiki. Rozważałem, że jeśli Jezus jest tym, za kogo się podaje, i mam stanąć przed Nim w dniu ostatecznym, by zdać sprawę ze swojego życia, to znaczy, że to On będzie miał ostatnie słowo we wszystkim. Pamiętam, że pomyślałem: jeśli On ma ostatnie słowo, to bez względu na to, kto się ze mnie śmieje z powodu życia dla Boga, kto drwi z mojego głoszenia Jego Słowa, a nawet kto mnie zabije za to, że żyję dla Boga - jeśli Jezus ma ostatnie słowo, to On wyprostuje wszystko w tamtym dniu. Dlatego od razu zacząłem bardziej przejmować się tym, co Ojciec i Jezus myślą o mnie, niż tym, co myślą o mnie ludzie.

Miały miejsce trzy wydarzenia, których Ojciec użył, by uwolnić mnie od religijnego sposobu myślenia - na szczęście nie było ono zbyt silne, ponieważ nie wychowałem się w jawnie chrześcijańskim domu.

Wkrótce po tym, jak zacząłem chodzić z Panem, przyprowadziłem bliskiego przyjaciela do Pana, i pewnego dnia rozmawialiśmy o słowach Pawła z 1 Listu do Koryntian 4:10: **„Myśmy głupi dla Chrystusa..”**. Rozmawialiśmy o tym, jak musieli się czuć Paweł i pierwsi wierzący - jak głupcy w swoim pokoleniu - i obaj modliliśmy się, byśmy zostali uczynieni głupcami dla Chrystusa.

Mniej niż tydzień później mój przyjaciel z podekscytowaniem opowiedział mi, że już został uczyniony głupcem dla Chrystusa. Gdy jechał samochodem przez miasto, zobaczył autostopowicza i poczuł, że powinien go zabrać. Dorastaliśmy w Kokomo, w stanie Indiana, a mężczyzna potrzebował dostać się do Greentown - małego miasteczka około 25 minut drogi na wschód od Kokomo (w tamtych czasach) - więc mój przyjaciel zgodził się go tam zawieźć. Całą drogę mówił temu człowiekowi o Jezusie, podczas gdy tamten siedział w milczeniu na tylnym siedzeniu - wdzięczny, jak sądzę, za podwózkę, ale niepewny, czy nie został zabrany przez jakiegoś nawiedzonego.

Mój przyjaciel opowiadał, że mężczyzna tylko patrzył na niego coraz szerzej otwartymi oczami, a gdy dotarli na miejsce, szybko wysiadł z samochodu, nawet nie mówiąc „dziękuję”. Mój przyjaciel był zachwycony - został uczyniony głupcem dla Chrystusa!

Moja historia bycia uczynionym głupcem dla Chrystusa zaczęła się około 4 miesiące wcześniej. Wróciłem ze szkoły, a mama powiedziała mi, że jakiś mężczyzna dzwonił, by umówić się na spotkanie ze mną w sprawie chrztu w Duchu Świętym. Powiedziałem jej, że mogę porozmawiać z nim później w tygodniu po szkole, i umówiliśmy się na godzinę 16:00 kilka dni później.

Tego dnia wróciłem do domu i zastałem prawnika w wieku około 30 lat, w trzyczęściowym garniturze, z idealnie ułożonymi włosami, stojącego w naszym salonie. Musisz zrozumieć, że miałem wtedy 17 lat, 198 cm wzrostu, ale ważyłem tylko 86 kg. Do

tego miałem gęste, kręcone blond włosy, które w stylu lat 70. same urosły w coś w rodzaju puszystego afro - wyglądałem jak gigantyczny patyczek kosmetyczny - cienki aż do góry, a na czubku puszysty, z kilkoma pryszczami na twarzy dopełniającymi obraz. Jeździłem też Pontiacem GTO z 1965 roku, z dźwignią Hurst i tłumikami Thrush. Nie każdy wie, co to znaczy, ale niektórzy tak - w skrócie: słysząc mnie było z dwóch przecznic.

Byłem zdenerwowany, trochę przestraszony i zdecydowanie onieśmielony, że prawnik z miasta przejechał 8 km do naszego domu na wsi, by porozmawiać ze mną o Panu. Do dziś nie wiem, skąd miał moje nazwisko ani skąd wiedział, że dzielę się Jezusem i pełnią Ducha z każdym, kto pragnie więcej - ale stał tam, gotowy do rozmowy.

Powiedział, że słyszał o mnie i był ciekawy mówienia językami. Podzieliłem się z nim tym, co wiedziałem, i kilkoma moimi doświadczeniami, a po około 45 minutach położyłem na nim ręce, by otrzymał chrzest w Duchu Świętym. Nie zaczął mówić językami, i po kilku minutach przestaliśmy się modlić - zamiast tego zaczęliśmy rozmawiać w ten niezręczny sposób, w jaki kończą rozmowę dwaj nieznajomi - i odszedł.

Jak powiedziałem, to było 4 miesiące przed naszą modlitwą o to, by zostać „głupcami dla Chrystusa”. Około 2 tygodnie po tej modlitwie, pewnej niedzieli rano, pojechałem odebrać Barb na nabożeństwo. Ona była wychowana w Kościele Kongregacyjnym, ja w Episkopalnym, ale zazwyczaj w tygodniu chodziliśmy na kilka spotkań domowych, by się duchowo karmić - grupa młodzieżowa w czwartek wieczorem w piwnicy lokalnego kościoła pod opieką starszego, modlitewne spotkanie w sobotę wieczorem w wiejskim domu z mieszkanką dorosłych i młodzieży, oraz niedzielne spotkanie domowe, które co tydzień odbywało się w innym domu - ale w ten weekend postanowiliśmy pójść do „zwykłego” kościoła.

Zapukałem do tylnego wejścia, ale nikt nie odpowiedział. Zaglądając przez drzwi, zobaczyłem, że kuchnia była ciemna, więc zgadłem, że jej rodzice jeszcze spali, a ona była na górze, może suszyła włosy czy coś w tym rodzaju. Do tego czasu byliśmy już ze sobą na tyle długo, że wiedziałem, gdzie schowany jest klucz - nad drzwiami garażowymi - więc wyjąłem go i wszedłem do środka, cicho wołając, czy ktoś może już nie śpi. Cisza.

Przeszedłem przez ciemną kuchnię do salonu - wszystko było spokojne. Co gorsza, nie było żadnych dźwięków z góry, więc powoli wszedłem po schodach. Drzwi do sypialni jej rodziców były zamknięte, więc wiedziałem, że nadal śpią, ale gdy podszedłem do drzwi sypialni Barb, one również były zamknięte.

Delikatnie je otworzyłem i zajrzałem do środka - spała głęboko. Byłem elegancko ubrany, ale nie miałem dokąd pójść!

Cicho wycofałem się do samochodu i zapytałem Ojca, co chce, żebym teraz zrobił - i natychmiast odpowiedział: „Idź do Bible Baptist”. Odpowiedziałem: „Ale Ojcie, oni tam

nie wierzą w chrzest w Duchu Świętym - czy na pewno chcesz, żebym tam poszedł?” Jego odpowiedź była taka sama: „Tak, jestem pewien - idź do Bible Baptist”.

Kościół był mniej niż milę dalej, a po pełnym parkingu widziałem, że jestem spóźniony, ale kobieta przy drzwiach powiedziała, że właśnie zaczęła się szkółka niedzielna, a potem będzie nabożeństwo, więc skierowała mnie do „Teen House”, gdzie spotykała się moja grupa wiekowa. Dom był jednym z tych dużych, starych, w stylu wiktoriańskim, z werandą dookoła - wyobrażam sobie, że kiedyś był to dom wiejski, ale teraz miasto rozrosło się wokół niego. Gdy Bible Baptist kupił tę nieruchomość, zbudował sanktuarium i budynek edukacyjny, a wokół domu wyłożył asfalt, wybierając go jako miejsce spotkań dla młodzieży.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem około 25 nastolatków siedzących w dużym salonie i przedpokoju na różnych krzesłach i kanapach, które kościół udostępnił jako miejsce „spotkań”. A tam, na końcu pokoju, stojąc przed tablicą z kredą w ręku i fragmentem z Listu do Rzymian 6 zapisanym na tablicy, stał ten prawnik, który był u mnie w domu prawie 4 miesiące wcześniej.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy, powitał mnie, a ja spuściłem wzrok, przechodząc między nogami i stopami, by dotrzeć do jedyne wolnego miejsca - nieco zbyt miękkiego fotela, w który niemal się zapadłem.

Gdy usiadłem, moje oczy podniosły się i zobaczyłem bezpośrednio przede mną chłopca w wieku około 15-16 lat, który miał gips na lewej nodze, a obok niego opierały się dwie kule. Ojciec natychmiast powiedział: „Widzisz go? Chcę go uzdrowić”. Odpowiedziałem: „Ojcie, nie teraz - to Bible Baptist, oni nie wierzą w takie rzeczy”. On odpowiedział: „Tak, teraz. Powiedziacieś, że chcesz być uczyniony głupcem dla Mnie”.

Rozejrzałem się po innych nastolatkach, by zobaczyć, czy mam jakichś sprzymierzeńców albo kogokolwiek, kto choć trochę byłby na tej samej duchowej stronie co ja. Było tam kilku uczniów z mojej szkoły - paru juniorów i może dwóch z młodszych klas - rozpoznałem też kilka osób z innych szkół, ale nie znałem ich duchowych przekonań.

Co pogarszało sytuację, to fakt, że byłem dość znany dzięki szkolnej koszykówce. W klasie juniorów nasza drużyna przeszła sezon zasadniczy bez porażki, a w tym roku byłem w pierwszym składzie. Byłem przewodniczącym klasy maturalnej i aktywnie uczestniczyłem w życiu szkoły. Moja nastoletnia duma dawała o sobie znać - czułem się bardzo nieswojo! Byłem całkowicie sam i z pewnością miałem zobaczyć, jak moja modlitwa o to, by zostać głupcem dla Chrystusa, spełni się wśród moich rówieśników!

Jeszcze raz spierałem się z Ojcem, ale tym razem On znów łagodnie odpowiedział: „Widzisz tę dziewczynę?” (tę po prawej stronie chłopca?) „To jego dziewczyna, a Ja chcę go uzdrowić”. Wraz z tą odpowiedzią - i jednocześnie, gdy mówił - dał mi moją pierwszą wizję. Choć moje oczy były szeroko otwarte i widziałem „naturalny” świat wokół siebie,

nagle zobaczyłem coś, co wyglądało jak duży ekran telewizyjny zawieszony w powietrzu. Nie było żadnych przycisków ani nawet ramki - po prostu ekran z odtwarzaną sceną.

Ten chłopak jechał motocyklem terenowym, a dziewczyna obok niego siedziała z tyłu. Gdy z dużą prędkością zjeżdżali drogą, zaczął hamować, bo droga kończyła się przy głównej, asfaltowej ulicy, ale przy skrzyżowaniu było trochę żwiru.

W wizji stałem przy asfaltowej drodze, patrząc, jak zbliżają się do mnie, i gdy zaczął gwałtownie hamować, wprowadził motocykl w poślizg, próbując się zatrzymać - wtedy wjechał na żwir i motocykl zaczął się pod nimi ślizgać. W tym momencie byli tuż przede mną, a akcja zwolniła jak w „slow motion”. Patrzyłem z bolesną dokładnością, jak motocykl przechyla się mocno w lewo, a chłopak próbuje ustabilizować go, stawiając nogę na ziemi - skręcając przy tym lewą nogę i kostkę. W tym momencie scena się zatrzymała, a na jego nodze pojawiły się trzy czarne prostokąty - dwa na kostce i jeden tuż nad nią - i wiedziałem, że to miejsca złamań i powód, dla którego miał gips sięgający powyżej kolana.

Wizja idealnie nałożyła się na scenę naturalną, więc gdy patrzyłem na jego gips, widziałem też czarne prostokąty na kostce. Potem zniknęła, pozostawiając mnie z pewnością co do tego, co się wydarzyło.

Zacząłem rozważać w sobie. Znałem siebie i dumę, z którą się zmagalem, i wiedziałem, że jeśli miałbym wybierać między zwymiotowaniem na środku szkółki niedzielnej a nieposłuszeństwem wobec Ojca - nie ma mowy, żebym zwymiotował - postuchałbym, zanim bym zwymiotował. Więc pomodliłem się: „Ojcze, to może nie jest normalna modlitwa, ale znam siebie i wiem, że jeśli miałoby dojść do tego, że zwymiotuję tutaj i teraz albo nie postucham Ciebie, to postucham Ciebie zanim zwymiotuję. Dlatego daję Ci pozwolenie, byś uczynił mnie chorym proporcjonalnie do mojej upartości”.

To jedna z tych modlitw typu „nie próbuj tego w domu”. Ledwo skończyłem tę myśl, a już zaczęła rosnać we mnie gorączka. Żołądek zaczął się przewracać, a głowa czuła się, jakbym siedział na tylnym siedzeniu samochodu jadącego krętą górską drogą w upalny dzień bez wentylacji, po zjedzeniu mnóstwa słodczy.

Tuż przed tym, jak miałem pokazać wszystkim, co jadłem na śniadanie, zawołałem do Ojca: „Dobrze, zrobię to!” Natychmiast wszystkie objawy zniknęły. Podniosłem rękę, by przerwać lekcję, mówiąc prawnikowi, że Ojciec chce uzdrowić tego chłopca. Powiedziałem mu, jak złamał nogę/kostkę, gdzie są złamania i co zamierzam zrobić, by go uzdrowić.

Prawnik odpowiedział: „Nie teraz, John, ale możesz pomodlić się z nim po lekcji”. Odpowiedziałem, że to musi być teraz, ale był stanowczy, więc zapadłem w niespokojne milczenie, a wszystkie oczy były skierowane na mnie przez resztę lekcji.

Po lekcji kilka osób zostało, gdy opowiadałem, co widziałem, kim była dziewczyna obok niego, i chłopak dał mi pozwolenie, by położyć na nim rękę. Gdy położyłem rękę na chłodnym gipsie, natychmiast zrobił się ciepły - tak bardzo, że on też to poczuł. Poza tym nie było żadnego zewnętrznego znaku, że uzdrowienie miało miejsce. Nie czułem żadnego namaszczenia ani szczególnej Obecności... po prostu byłem posłuszny i wyszedłem z budynku.

Gdy wyszedłem na chłodne poranne powietrze z poczuciem ulgi, poczułem też, że powinienem iść do kościoła - technicznie rzecz biorąc, jeszcze tam nie byłem. Zapytałem Ojca: „Co chcesz, żebym teraz zrobił?” Odpowiedział: „Dobrze się spisales, możesz teraz wrócić do domu”. Powiedziałem Mu, że czuję się źle, bo powinienem iść do kościoła, a On odpowiedział: „Byłeś Mi posłuszny, więc uznaj to za ‘kościół’ na dziś. Możesz wrócić do domu albo zostać - to zależy od ciebie”.

Będąc wtedy dość religijny, uznałem, że powinienem zostać, i usiadłem w ławce po prawej stronie, około 1/4 drogi od przodu. Z tyłu, w ostatnim rzędzie, siedział ten chłopak z dziewczyną, i czułem, jak ich spojrzenia wiercą mi dziurę w czaszce - choć nie wiedziałem, co myśleli - tylko od czasu do czasu zerkąłem przez ramię, a oni patrzyli na mnie.

Po nabożeństwie wróciłem do domu, wiedząc, że zostałem uczyniony głupcem dla Chrystusa - i nigdy więcej nie widziałem ani tego chłopca, ani prawnika, ani nie byłem w tym kościele.

Jednak nauczyłem się, że Ojciec pragnie nie tylko zewnętrznego aktu posłuszeństwa, ale przede wszystkim wrażliwości na Jego Ducha i wolę - oraz posłuszeństwa płynącego z serca.

Kapłan dla Boga?

Jako nastolatek jedną z moich pierwszych prac było robienie pizzy w lokalnej restauracji. Moja pierwsza wypłata wyniosła 90 dolarów z groszami, przy kwocie brutto około 110 dolarów, i byłem zdecydowany oddać dziesięcinę - czyli miałem 9–11 dolarów do przekazania Panu.

Bardzo wyraźnie pamiętam tę rozmowę z Ojcem. Jechałem na zachód Sycamore Road moim GTO, rozważając, co zrobić z dziesięciną. Nie miałem ochoty dawać jej Kościołowi Episkopalnemu, ale małe grupy, z którymi się spotykaliśmy, nie zbierały dziesięcin ani ofiar, więc byłem w kropce. Po długiej debacie w samym sobie w końcu zapytałem: „Ojczy, co chciałbyś, żebym zrobił z moją dziesięciną?” Jego odpowiedź zszokowała moje religijne, 17-letnie myślenie: „Wydaj ją na siebie”. Powiedziałem Mu, że nie mogę tego zrobić - dziesięcina należy do Niego.

Wtedy zaczął mnie uczyć: „Komu szły dziesięciny w Starym Testamencie?”

Odpowiedziałem: „Kapłanom”. On powiedział: „Czy Słowo nie mówi, że zostałeś

uczyniony kapłańskim królestwem dla Mnie? Czy więc nie jesteś jednym z tych kapłanów?” Rozważyłem to przez chwilę, po czym zgodziłem się, że jestem jednym z tych kapłanów, a On powiedział: „To co ci szkodzi, jeśli chcę wydać moje pieniądze na jednego z moich kapłanów? Idź, wydaj te pieniądze na siebie, zrób z nimi, co chcesz. Ciesz się, gdy widzę, że dobrze się bawisz”.

Niechętnie przyjąłem radę Ojca, ale byłem zdecydowany zrobić z tymi pieniędzmi coś „chrześcijańskiego”, bo nadal gryzło mnie, by wydać je na siebie. Od razu pojechałem do najbliższej księgarni chrześcijańskiej, żeby zobaczyć, co mogę znaleźć za 9–11 dolarów. Po długich poszukiwaniach znalazłem koszulkę chrześcijańską z jakimś hasłem, które było modne w 1975 roku, ale była o jeden rozmiar za mała. Była zbyt ciasna, ale czułem, że muszę kupić coś chrześcijańskiego, więc kupiłem ją mimo wszystko. Nigdy jej nie założyłem, bo była za mała, ale przynajmniej wydałem pieniądze Pana na coś chrześcijańskiego. A jednak wewnątrz nie czułem się z tym dobrze, bo gdybym był całkowicie wolny od religijnego myślenia, prawdopodobnie zabratbym Barbę do kina albo zatankował samochód - żadna z tych rzeczy nie wydawała się zbyt duchowa.

Kapłan episkopalny?

Gdy z Barbą zaczęliśmy traktować naszą relację poważnie i poczuliśmy powołanie do służby, jedyną znaną mi formą służby było zostanie kapłanem, bo wychowałem się w Kościele Episkopalnym. Ale nie potrafiłem wyobrazić sobie siebie w czerni z białym kolarem, ani Barbę jako żony kapłana. Naprawdę zmagalem się z tym, czego Pan chciał od mojego życia. Czy mam być posłuszny Bogu i może stracić Barbę? Czy dam radę studiować 4 lata na uczelni, a potem kolejne 2 lata w seminarium, by zostać kapłanem? Miałbym prawie 30 lat - ZDECYDOWANIE za stary, by zacząć pracę dla Boga. Co miałem zrobić? Nie miałem pojęcia, że może istnieć życie służby poza Kościołem Episkopalnym - znałem tylko możliwość zostania kapłanem napelnionym Duchem w Kościele Episkopalnym.

Stałem w naszym salonie, z myślami kottującymi się we mnie. Był ciepły dzień, miałem na sobie T-shirt i spodenki gimnastyczne, i zacząłem chodzić tam i z powrotem. Nagle Ojciec przemówił do mnie, że On sam nauczy mnie tego, co muszę wiedzieć, i że nie muszę zostać kapłanem episkopalnym, by Mu służyć. Zapytałem, czy jest tego pewien, a On odpowiedział: „Otwórz 1 Jana 2:27”.

„A namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, pozostaje w was, i nie potrzebujecie, aby ktoś was uczył; lecz jak to namaszczenie uczy was o wszystkim - i jest prawdziwe, i nie jest kłamstwem - tak jak was nauczył, trwajcie w Nim”.

Poczułem ogromną ulgę dziękując Ojcu za to, że nie muszę zostać kapłanem! Wiedziałem, że On będzie mnie osobiście uczył i prowadził do zrównoważonego, czystego objawienia od Niego.

W ciągu jednego roku Ojciec usunął dużą część mojej nastoletniej dumy i religijności, nauczył mnie, że On jest Panem nad swoim kaptaństwem wierzących, i że sam nauczy mnie tego, co muszę wiedzieć. W efekcie tego wiedziałem, iż jestem wolny od religii i mogę liczyć na bliską relację z Ojcem - bez wszystkich ludzkich rozproszeń, które religia stawia między człowiekiem a Ojcem.

Rozdział 6 - Zrozumienie sposobów sądu

W dzisiejszych czasach niewiele naucza się na temat sądu, poza może stereotypowym kazaniem o „ogniu i siarce”, które można usłyszeć w niektórych kręgach, a częściej w filmach, które przedstawiają całe chrześcijaństwo w negatywnym świetle.

Jednak sąd to rzeczywista doktryna i Pan nadal osądza ludzi także dziś, choć nie ogłasza tego światu ani nie zapisuje tego w sposób dostępny dla wszystkich, ponieważ Nowy Testament został już spisany. Musimy jednak pamiętać, że śmierć Ananiasza i Safiry przed Piotrem w Dziejach Apostolskich 5:1–10 to wydarzenie z Nowego Testamentu. Anioł, który wykonał wyrok na Herodzie w Dziejach 12:20–23, to również wydarzenie nowotestamentowe. Należy także rozważyć pierwszy rozdział Apokalipsy i słowa Jezusa skierowane do siedmiu kościołów Azji (ówczesnego regionu w dzisiejszej Turcji). Warto zauważyć, że w przypadku Heroda użyty został anioł, a ostrzeżenia do kościołów były skierowane „do anioła kościoła w..”.

Słowa Pawła z 1 Listu do Koryntian 11:31–32, jak wiele fragmentów Biblii, niosą głębsze i szersze prawdy niż tylko ich pierwotne znaczenie:

„Gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi. Lecz gdy jesteśmy sądzeni przez Pana, jesteśmy karceni, abyśmy nie zostali potępieni wraz ze światem”.

Pierwszym krokiem w osądzaniu samego siebie jest moment, gdy człowiek czyni Jezusa swoim Panem. Usłyszał, że potrzebuje zbawienia, i przyjmuje Boży ratunek dla swojego duchowego stanu, uznając Jezusa za Pana. Kolejnym sposobem, w jaki chrześcijanin osądza samego siebie, jest proszenie Pana o przebaczenie, gdy uświadomi sobie, że zgrzeszył. 1 List Jana 1:9 obiecuje, że jeśli wyznajemy nasze grzechy, On oczyści nas z tych grzechów, a nawet oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Gdy osądzamy siebie, uznając znane nam grzechy, Ojciec jest na tyle łaskawy, że jednocześnie oczyszcza nas z całej reszty!

A jakby tego było mało, 1 List Jana 1:7 obejmuje resztę naszego życia:

„Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, mamy spoleczność ze sobą, a krew Jezusa, Jego Syna, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu”.

Ten fragment mówi, że jeśli chodzimy w świetle, które znamy, i mamy spoleczność ze sobą (czyli postępujemy w miłości względem siebie nawzajem), to trwa nieustanne oczyszczanie z grzechów, których mogliśmy się dopuścić, ale nie jesteśmy ich świadomi!

Dlatego nasz sąd przed Jezusem będzie inny niż sąd tych, którzy Go nie znają. Wybraliśmy ratunek dla naszego grzesznego stanu, więc nasz sąd będzie sądem odpowiedzialności, ponieważ sami siebie osądziliśmy, przyjmując Jezusa.

Ale co z wydarzeniami i grzechami, które mają miejsce między teraz a owym ostatnim dniem? Jakie procesy zachodzą, jeśli ktoś odmawia osądzania samego siebie w codziennym życiu po przyjęciu Jezusa? I jak może dojść do tego, że Jezus osądzi taką osobę i skróci jej czas na ziemi?

Czytamy o Ananiaszu i Safirze oraz o aniele, który uderzył Heroda, ale tego nie rozumiemy. Czytamy o człowieku z 1 Listu do Koryntian 5:1–5, który miał niewłaściwą relację ze swoją macochą, i o tym, jak Paweł „**wydał go szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pana Jezusa**” - ale tego również nie rozumiemy. (Ten człowiek się nawrócił, i dlatego mamy 2 List do Koryntian.)

Nie wiemy, w jaki sposób ten człowiek mógł umrzeć – „zniszczenie ciała” – mogło to nastąpić przez chorobę lub wypadek, nie zostało to nam powiedziane. Człowiek ten się nawrócił, więc nigdy się nie dowiemy, jak mogło się to potoczyć w jego przypadku, choć możemy zrozumieć, co mogłoby się wydarzyć, patrząc na przykłady wokół nas dzisiaj.

Zawsze pragnęłam poznać „powód stojący za przyczyną” i z czasem Pan nauczył mnie kilku „zakulisowych” prawd o tym, jak i dlaczego ludzie są osądzeni.

Moje pierwsze doświadczenie w tej dziedzinie miało miejsce wiosną 1986 roku, gdy byłem pastorem pomocniczym i prowadziłem w naszym kościele popołudniowe spotkania zwane „Szkołą Uzdrawienia”. Zwykle uczestniczyło w nich około 15–20 osób. Pewnego dnia pojawił się mężczyzna z żoną - byli stałymi i aktywnymi członkami kościoła, ale on nigdy wcześniej nie był na „szkole uzdrawienia”. Często otrzymywałem prorocze słowa dla ludzi - dokładniej mówiąc, były to słowa mądrości (słowa mądrości dotyczą przyszłości, słowa poznania dotyczą teraźniejszości lub przeszłości) - i nagle miałem słowo dla niego.

Usłyszałem, jak Ojciec przez Ducha powiedział, że od jakiegoś czasu napomina go, by przestał palić i schudł, ale był ignorowany. Ojciec kazał mi powiedzieć mu, że jeśli nie posłucha tego słowa, konsekwencje będą bardzo poważne - czas łąski się skończył. Było to pierwsze prorocze słowo o tak poważnym charakterze, jakie miałem wypowiedzieć, ale wypowiedziałem je.

Niecały rok później, po tym jak nic nie zrobił ze swoim paleniem ani wagą, ten mężczyzna doznał rozległego zawału serca i niemal zmarł. Bóg jednak okazał łaskę - gdy modliliśmy się o miłosierdzie nad nim, wyzdrowiał z niewielkimi lub żadnymi uszkodzeniami serca. Natychmiast rzucił palenie i schudł 30 funtów (ok. 13,5 kg)! To była dla niego bolesna lekcja. Gdybym nie wypowiedział tego słowa, a zawał by się wydarzył, ludzie nie wiedzieliby, dlaczego tak się stało – gromiliby diabła na wszystkie sposoby, organizowaliby spotkania modlitewne o duchową walkę i modlili się za niego, nie zdając sobie sprawy, że jego los był w jego własnych rękach.

Biblia bardzo jasno mówi w wielu miejscach, że co człowiek sieje, to i żąć będzie. Często ludzie nie doświadczają uzdrowienia od Boga, ponieważ po prostu zbierają to, co sami zasiali.

Pewnego dnia byliśmy z naszymi najbliższymi przyjaciółmi w służbie, którzy pokazywali nam dziesięcioakrową działkę, którą właśnie kupili. Nazwę ich Ben i Sheryl, by zachować ich prywatność. Stanęliśmy w miejscu, gdzie miało powstać ich przyszłe domostwo ciesząc się razem z nimi. Ale gdy spacerowaliśmy, Ojciec przemówił do mnie: „On umrze w ciągu roku”. Był listopad, a ich plany zakładały rozpoczęcie budowy na wiosnę, więc byłem zaskoczony. Ben był moim najbliższym przyjacielem, a mimo to nie czułem żadnych emocji - tylko Boży pokój. W drodze powrotnej powiedziałem o tym Barb, a jej pierwsze pytanie brzmiało: „Czy to może się zmienić, czy jest już przesądzone?”

Modliliśmy się, by mogło się to zmienić, ale w moim duchu nie było żadnego potwierdzenia ani słowa od Ojca, że coś się zmieniło. W miarę jak wydarzenia się rozwijały, było jasne, że przeznaczenie Bena było już ustalone. Ben był kierownikiem działu w kościele, a w grudniu pastor zastąpił go kimś innym. Bardzo to przeżył. Pastor łaskawie powiedział mu, że stworzy dla niego dział w obszarze, który go interesował - w humanitarnej pracy misyjnej - ale nadal miałby podlegać nowemu dyrektorowi. Ben nie mógł tego znieść.

Rozmawiałem z nim o przebaczeniu, a on powiedział mi, że przebaczył pastorowi. Ben był z natury cynicznym człowiekiem i po prostu wzruszył ramionami, mówiąc: „biznes to biznes”, że rozumie - ale pod powierzchnią był głęboko zraniony i zgorzkniały.

Pracował w kościele i nawet pojechał na misję humanitarną do Hondurasu w styczniu, tuż po huraganie Mitch, ale w maju rutynowe badania wykazały plamy na płucach. Dalsze testy ujawniły również guzy w mózgu.

Wzniesiono wiele modlitw, prowadzono duchową walkę, gromiono demony i wszystko inne, ale Barb i ja po prostu obserwowaliśmy, czując się bardzo niezręcznie - jak to często bywa, gdy Ojciec pokazuje nam coś w Duchu. Ludzie o dobrym sercu robili to, co wiedzieli, że należy robić, ale nie mieli pojęcia, co naprawdę się dzieje.

W październiku, 11 miesięcy po tym, jak Ojciec powiedział mi, że Ben umrze w ciągu roku, Barb i ja byliśmy przy jego szpitalnym łóżku, razem z Cheryl, córką i zięciem, gdy pielęgniarki powiedziały, że jego organy zaczynają się wyłączać i że wkrótce umrze.

Staliśmy wokół łóżka, modląc się, każdy dotykając jakiejś części jego ciała - dłoni, ramienia, barku - i nagle zobaczyłem Jezusa nad łóżkiem, a obok Niego stojącego Bena. Powiedziałem Jezusowi, że musi uzdrowić Bena; że Cheryl go potrzebuje; że mają dopiero po pięćdziesiątce i jeszcze wiele pracy do wykonania. Jezus spojrział na mnie i powiedział: „Nie chcę i nie mogę”.

Wiedziałem, że to oznacza, iż wola Bena odgrywała tu największą rolę, więc zwróciłem się do niego, mówiąc, że musi wrócić, że Cheryl go potrzebuje. Spojrzał na mnie i powiedział: „John, nie wrócę. Widziałem chwatać i nie wrócę”. Próbowałem go przekonać, ale był nieugięty.

Powiedział mi: „Jezus powiedział mi, że się nią zaopiekuje, a ja chcę, żebyś pomógł jej przejść przez ten czas. Pan powiedział, że wkrótce ją zobaczę. Dziękuję ci za pomoc”. Zwróciłem się do Jezusa i poprosiłem, by sprawił, że Ben wróci, ale On tylko pokręcił głową na „nie” - i wtedy obaj zniknęli. Zakończyliśmy modlitwę i czekaliśmy. W ciągu 30 minut Ben odszedł. Próbowano jeszcze nakładać na niego ręce i rozkazywać mu żyć, ale Duch już tam nie był - powiedziałem o tym Cheryl, więc przestali.

Rok później Barb i ja usiedliśmy z Cheryl w naszym salonie i opowiedzieliśmy jej wszystko, co wiedzieliśmy, całą sekwencję wydarzeń. Dowiedzieliśmy się, że zanim Ben poznał Pana, jakieś 20 lat wcześniej, był na wysokim stanowisku w korporacji i palił kilka paczek papierosów dziennie. Wierzę, że nasiona tamtych dni pozostały uspięne w jego ciele, powstrzymywane przed „kiełkowaniem”, dopóki Ben chodził z czystym sercem przed Panem.

Gdy odmówił przebaczenia i uzdrowienia z goryczy, te duchowe siły pozwoliły, by „nasiona” raka zasiane lata wcześniej zaczęły w nim rosnać. Dlatego Ojciec powiedział mi o jego losie tak rzeczowo - wiedział, jak Ben zareaguje na zwolnienie z kościoła trzy tygodnie później i co się z tego wydarzy.

Możesz zapytać, co stało się z Cheryl. Nigdy nie pogodziła się ze śmiercią Bena. W mniej niż cztery lata później zachorowała na ten sam nowotwór, co on. Choć wypowiadała słowa wiary, w sercu pragnęła być z nim - i tak się stało. Czy to był sąd? Nie. To była żona żyjąca bez nadziei i celu, i to otworzyło drzwi. Dlaczego Pan jej nie uzdrowił? Bo tak naprawdę chciała po prostu znów być z Benem. Ich dzieci były już dorosłe i poza domem, więc straciła wolę i cel życia - a Pan łaskawie pozwolił jej na to spotkanie. Nie zesał na nią raka, ale otworzyła się na niego, gdy nie potrafiła ruszyć dalej po jego śmierci.

Nie zawsze te same zasady

Jednak nie każda sytuacja wygląda tak samo. Wiele lat wcześniej nasz dobry przyjaciel, Rob, zachorował na raka i zmarł, mimo że wielu się o niego modliło. Było to pod koniec lat 70., w czasie Odnowy Charyzmatycznej, kiedy wielu ludzi z różnych denominacji zostało ochrzczonych Duchem Świętym, a prorokowanie nad ludźmi stało się „modne”. Bardzo podobnie jak dziś w niektórych kręgach, gdzie osobiste proroctwa są na porządku dziennym – wydaje się, że historia zatacza koło co 25–30 lat. Ludzie prorokowali, że Rob miał ukryte grzechy, że nie przebaczył, że był dumny i tak dalej - prawdziwa gromada „pocieszycieli Hioba”!

Około dwóch lat po jego śmierci przypadkiem usłyszałem, że jego żona, Belle, żyła jak pustelnica - pogrążona w depresji i beznadziei, zamknięta w swoim domu.

Gdy modliłem się za nią, Ojciec dał mi dla niej słowo. Podczas rozmowy zapytałem Go, dlaczego Rob zmarł, bo pomyślałem, że jakieś wyjaśnienie mogłoby jej pomóc.

Powiedział mi:

„Rob był zdrowy przez całe życie i nigdy wcześniej nie musiał używać swojej wiary do uzdrowienia. Rak pojawił się i zabił go, zanim zdążył otrzymać objawienie i wiarę w uzdrowienie. Nie miał żadnego ukrytego grzechu ani niczego takiego - po prostu choroba zabiła go, zanim nauczył się, jak z nią walczyć. Ale teraz ma się dobrze i cieszy się. Powiedz Belle, że musi iść dalej, bo mam dla niej wiele do zrobienia. Jeśli odmówi, powiedz jej, że ją osądzę i nie otrzyma pełnej nagrody, i nie dotknie ludzkich żyć, które miała jeszcze dotknąć”.

Było tego więcej. Oczywiście napisałem do niej długi list i kilka tygodni później otrzymałem bardzo ciepłą odpowiedź. Przyjęła to słowo do serca i ogromnie ją to uwolniło - wiedzieć, jak i dlaczego Rob odszedł. Wyszła z domu, znów zaczęła działać i żyła jeszcze wiele lat, służąc wielu ludziom. Teraz znów są razem.

Pewnego popołudnia zostałem wezwany do łóżka umierającego mężczyzny, który kiedyś uczęszczał do kościoła, gdzie byłem nowym pastorem. Skontaktowałem się z jednym ze starszych, który powiedział mi, że ten człowiek bywał w kościele nieregularnie, w zależności od tego, czy był trzeźwy. Nikt nie widział go od około dwóch i pół miesiąca, co oznaczało, że znów pił intensywnie. Jego wzorzec był powtarzalny: pokutował, chodził z Panem przez kilka miesięcy, potem wracał do picia, znów pokutował - i tak przez lata.

Ktoś usłyszał, że ma niewydolność wątroby, choć miał dopiero czterdzieści kilka lat, i wielu modliło się o jego uzdrowienie i życie. Gdy przybyłem do jego domu, dowiedziałem się, że właśnie zmarł. Wszedłem do pokoju, gdzie leżał, i zauważyłem, że z jego płuc powoli uchodziło ostatnie powietrze. Jego skóra była żółtawa, ale spędziłem z nim kilka chwil sam na sam, pytając, czy może Pan chciałby go wskrzesić. Ojciec powiedział mi:

„Od lat napominałem go w sprawie picia, ale nie potrafił żyć dla Mnie dłużej niż kilka tygodni naraz, więc pozwoliłem mu zebrać to, co zasiał, i zabrałem go do domu, by nie stracił wszystkiego”.

To był sąd - ale zauważ łaskę w motywach i sercu Ojca. Życie tego człowieka zostało zniszczone przez alkohol, a mimo to Ojciec łaskawie zabrał go do domu, zanim całkowicie utracił swoją relację z Bogiem.

„Lecz gdy jesteśmy sądeni przez Pana, jesteśmy karceni, abyśmy nie zostali potępieni wraz ze światem”.

Ananiasz i Safira

Podczas jednego z nawiedzeń Pan uczył mnie o procesie uczenia się i o tym, jak prowadzi nas do dojrzałości. W trakcie nauki zapytałem Go: „Dlaczego osądziłeś Ananiasza i Safirę tak surowo?” Odpowiedział:

„Wielu modli się, by Ojciec zesłał przebudzenie na ten kraj (USA), ale gdyby to się stało, byłoby wielu, bardzo wielu ludzi jak Ananiasz i Safira. Poziom miłości, jedności i namaszczenia w Kościele był w tamtych dniach niezwykle wysoki. Zrozum - całe moje Ciało było wtedy w Jerozolimie. Byli jednym sercem i jedną duszą (Dzieje 4:32). Kłamstwo i oszustwo, które wprowadzili do tego namaszczenia, nie mogło pozostać. Albo musiało odejść kłamstwo, albo oni. Wybrali trzymać się kłamstwa i nie mogli się przede Mną ostać. Pamiętaj: **poziom sądu jest równy poziomowi namaszczenia**”.

Wtedy to rozumiałem - wołamy o przebudzenie, ale gdyby ono przyszło nagle, wielu by umarło. Grzechy w życiu tak wielu chrześcijan sprawiłyby, że umarliby, próbując wejść z nimi w Jego Obecność.

Ktoś mógłby powiedzieć, że w pierwotnym Kościele w Jerozolimie byli ludzie niedoskonalni - i to prawda. Ale Ananiasz i Safira wystąpili wprost przeciwko jedności i miłości w Kościele, próbując wpleść swoje kłamstwo w jego strukturę. Jak niebiańska tarcza, miłość i jedność nie mogły zostać naruszone przez ten grzech. Jedno to wzrastać i zmieniać się jako część większej wspólnoty w Panu, a co innego to świadomie stworzyć fasadę świętości, kryjąc w sercu oszustwo. Tacy ludzie zawsze zostaną zdemaskowani.

W miarę jak wzrastamy w Panu i uczymy się więcej, autostrada łaski się zwęża, a upadek z niej niesie większe konsekwencje. Gdy byłem nowy w Panu, wydawało się, że mogę się poruszać po tej autostradzie świętości jak pijany, odbijając się od barier ochronnych na czteropasmowej drodze.

Ale gdy wzrastałem w Panu, droga stawała się coraz węższa. Teraz wiem, co robię. Teraz, gdybym odpadł od Pana, konsekwencje dla mnie, mojej rodziny i całego mojego życia byłyby znacznie poważniejsze.

Nie dziwi więc, że w 1 Księdze Królewskiej 11:9 czytamy:

„I rozgniewał się Pan na Salomona, że odwróciło się jego serce od Pana, Boga Izraela, który ukazał mu się dwa razy”.

Gdyby Pan nie ukazał się Salomonowi, nie byłby aż tak rozgniewany. Ale ponieważ ukazał się nie raz, lecz dwa razy, a Salomon mimo to zaczął oddawać cześć bożkom - Pan się rozgniewał.

Wiele lat temu był pewien człowiek, który prowadził dużą służbę radiową i bardzo otwarcie występował przeciwko temu, co nazywa się „Słowem Wiary”, wrywając rzeczy z kontekstu i powodując wielkie zamieszanie w Ciele Chrystusa. Było to dość ironiczne,

ponieważ jego służba radiowa koncentrowała się na zupełnie innym obszarze nauczania biblijnego i wiary, a mimo to celowo atakował nie tylko nauczanie Słowa Wiary, ale wszelkie charyzmatyczne nauki, które uznawał za „niezrównoważone”.

Pewnego dnia słuchałem go w samochodzie, bardzo zasmucony jego atakami, które, gdyby tylko sam przeczytał Słowo, okazałyby się bezpodstawne. Poprosiłem Ojca, by osądził tego człowieka, jeśli sam się nie osądzi - jego jednoosobowy atak zyskiwał coraz większy rozgłos i powodował coraz większe szkody.

Ojciec powiedział mi tylko: „Działam w tej sprawie a jeśli nie posłucha Mojego prowadzenia, zostanie osądzony w pełni”. To powiedziało mi, że Pan wyciąga do niego rękę. Zwykle oznacza to, że ludzie wokół takiej osoby próbują dotrzeć do jej serca, bo jego ataki wyraźnie przestały być akademicką dyskusją nad Biblią, a stały się osobistą goryczą i napaścią na innych. Rok później ten człowiek doznał rozległego zawału serca i natychmiast zmarł. Nie osądził samego siebie, więc Pan musiał go osądzić - aby nie został potępiony wraz ze światem.

Gdy cierpimy przez tych, którzy mają autorytet

Gdy prom kosmiczny *Challenger* stał na platformie startowej w zimny styczniowy dzień 1986 roku, przełączałem kanały porannych wiadomości i zobaczyłem zbliżenie promu na stanowisku. Gdy kamera skupiła się na rakietach pomocniczych, a komentator zapytał urzędnika, czy niskie temperatury nie budzą obaw, Ojciec nagle powiedział do mnie: „On eksploduje i wszyscy zginą”. Zapytałem, czy może ocalić ich życie, ale otrzymałem tylko ciszę i poczucie, że i Jemu jest smutno z powodu tego, co się wydarzy.

Później zapytałem Ojca, dlaczego nie mógł lub nie chciał temu zapobiec, a On odpowiedział: „Wyjdzie na jaw, że ci, którzy mieli autorytet, wiedzieli o problemie, ale odmówili jego naprawienia. Czasami, gdy ludzie mają autorytet, ale nie robią tego, co słuszne, inni podlegający temu autorytetowi cierpią”.

Później ujawniono, że producenci rakiet pomocniczych wiedzieli o wadach uszczeltek, które mogły przeciekać w niskich temperaturach - i to właśnie te gazy doprowadziły do katastrofy. Wiedzieli o zagrożeniu, mieli autorytet, by to zatrzymać, ale tego nie zrobili - wiążąc tym samym ręce Bogu.

Autorytet w rodzinach

To samo dotyczy rodzin. Jeśli mama i tata służą Panu i mają uporządkowane życie, dzieci dorastające w takiej rodzinie wiedzą, że są kochane, bezpieczne i potrafią dobrze funkcjonować w społeczeństwie. Jeśli rodzice nie chodzą z Panem lub nie mają podstawowego moralnego kręgosłupa, dzieci cierpią. To samo można powiedzieć o firmach i rządach. Całe grupy ludzi cierpią, gdy przywódcy, pod których autorytetem żyją, nadużywają lub źle wykorzystują swoją władzę.

Odwiedzałem przyjaciół w Colorado Springs, gdzie prowadziłem zajęcia, i czwórka z nas postanowiła wyjść coś zjeść. Zaprowadzono nas do łoży przy jednej ze ścian. Na środku sali kilka stołów zostało połączonych dla jednej dużej rodziny - około ośmiu dorosłych jedzących razem kolację. Na końcu stołów znajdował się okrągły stół, przy którym siedzieli chłopcy w wieku około 10-12 lat, oddzieleni od rodziców.

Natychmiast zobaczyłem mojego anioła, a potem kilku innych stojących za dorosłymi przy stole, z jednym aniołem stojącym samotnie za jednym z chłopców. Gdy jesteś w Duchu, komunikacja odbywa się duch do ducha, więc choć siedziałem w łoży i rozmawiałem z przyjaciółmi, mogłem spojrzeć na aniołów i porozumiewać się z nimi - wydawało mi się, że mówię, ale to mój duch przemawiał, a moje ciało fizyczne pozostawało w ciszy.

Nie jest dla mnie niczym niezwykłym widzieć mojego anioła, ale rzadko widuję aniołów innych ludzi, chyba że jest to związane z posługą lub słowem od Pana. Dlatego uznałem, że Ojciec chce mi coś pokazać i że może pojawi się okazja do modlitwy wstawienniczej. Zapytałem anioła, który wydawał się być odpowiedzialny, czy ludzie, których strzegą, znają Pana. Odpowiedział:

„Znają twojego Ojca, ale nie są silnymi chrześcijanami. Często chodzą do kościoła, ale poza tym rzadko spędzają z Nim czas. Żyją resztę tygodnia zanurzeni w świecie, pochłonięci jego przyjemnościami”.

Zapytałem, jak to jest być odpowiedzialnym za rodzinę, która żyje jedną nogą w świecie, a drugą w sprawach Bożych. Odpowiedział:

„O wiele przyjemniej jest strzec kogoś takiego jak ty, kto chodzi z Ojcem. Wiele osób myśli, że jesteśmy bardziej aktywni, pilnując ludzi takich jak oni, niż tych, którzy chodzą z Ojcem, ale zazwyczaj jest odwrotnie. Gdy ktoś chodzi z Panem, duchowo rzecz biorąc, wszystko jest aktywne. Gdy chrześcijanin chodzi drogami świata, robi to w ramach swojego autorytetu, przez własny wybór, często zamykając nas na możliwość pomocy. Pamiętaj, że to Lot wybrał dobrze nawodnioną równinę w pobliżu Sodomy i został ocalony tylko dzięki swojej relacji z Abrahamem i dobroci Pana”.

To ostatnie zdanie sprawiło, że podejrzewałem, iż Ojciec szuka kogoś, kto wstawi się za tą rodziną - wyraźnie porównywał ich do rodziny Lota i życia, jakie wybrał w Sodomie. 2 List Piotra 2:7-8 mówi, że Pan wyratował „sprawiedliwego Lota”, który był udręczony nieprawością wokół siebie, ale nie da się zaprzeczyć, że Lot również umiłował dobrobyt, jaki dawało mu miejsce, które wybrał.

Zapytałem wtedy o chłopców przy okrągłym stole, bo szczególnie przyciągał mnie ten, za którym stał anioł. Powiedziałem: „A co z nimi? Czy dzieje się coś w ich życiu, o czym powinienem wiedzieć?”

Zadałem to pytanie aniołowi odpowiedzialnemu za rodzinę, ale gdy mówiłem, mój wzrok skierował się ku temu jednemu chłopcu i aniołowi za nim - i to właśnie ten anioł odpowiedział:

„Na ten moment umrze w wypadku na quadzie, gdy będzie miał około 15 lat”.

Gdy anioł mówił, przed moimi oczami rozegrała się scena - jakby na dużym ekranie zawieszonym w powietrzu. Zobaczyłem grupę chłopców jeżdżących na quadach i przeskakujących przez wielkie kopce ziemi. Gdy przyszła kolej tego chłopca, jego pojazd wzbił się w powietrze, ale zaczął się powoli obracać do góry nogami i tuż przed tym, jak miał go zmiażdżyć, scena się zatrzymała - i zniknęła.

Spojrzałem na anioła z wielkim smutkiem - jako ojciec trzech chłopców poczułem ogrom tragedii, jaka mogłaby się wydarzyć. Anioł również wyglądał na zasmuconego, ale gdy zapytałem, czy mogę się modlić i prosić Ojca, by ocalił życie tego chłopca - by przemówił do serc rodziców lub w jakiś sposób sprawił, że nie pozwolą chłopcom jeździć tego dnia - anioł odpowiedział, że Ojciec zamierza to uczynić. Ale rodzice są tak głusi duchowo, że jak na razie nie odpowiedzą na Jego ostrzeżenia.

Po tych słowach aniołowie zniknęli, a rodziny wstały i opuściły restaurację. Modliłem się tam, na miejscu, by Ojciec ocalił życie tego chłopca - czy to przez duchowy wzrost rodziców, by stali się wrażliwi na rzeczy Ducha, czy też przez jedną drobną zmianę w harmonogramie, która mogłaby zmienić bieg wydarzeń i zapobiec jego śmierci.

Moi przyjaciele zauważyli, że byłem bardzo cichy - w rzeczywistości całkowicie ich zignorowałem podczas rozmowy z aniołami. Myśleli, że jestem pogrążony w głębokiej zadumie - i mieli częściowo rację. Opowiedziałem im całą rozmowę i to, co widziałem.

Wtedy jeden z moich przyjaciół odezwał się, mówiąc, że właśnie odpowiedziałem na pytanie, które nosił w sercu od lat. Opowiedział, że często, gdy przebywa w miejscach publicznych, spojrzy na jakąś osobę lub grupę ludzi i nagle ogarnia go wielki smutek lub płacz w duchu - i nie wiedział dlaczego. Powiedział, że gdy tylko zobaczył tę dużą rodzinę siedzącą przy stole, to samo się z nim stało, ale nie rozumiał przyczyny.

Gdy podzieliłem się z nimi stanem duchowym tej rodziny - że chodzą z jedną nogą w świecie, a drugą z Bogiem - wszyscy zrozumieliśmy, że on rozeznawał ich duchowy stan. Podsumowaliśmy, że gdy wcześniej zdarzało mu się to doświadczenie, prawdopodobnie widział chrześcijan, którzy nie chodzili w pełni tego, do czego byli powołani w danym sezonie życia z Bogiem, lecz umiłowali świat.

Jako człowiek modlitwy, Duch Święty dawał jego duchowi świadectwo o ich stanie, co powodowało smutek i udrękę. Teraz rozumiał, że Ojciec czynił to, by zachęcić go do modlitwy w takich chwilach.

Skorzystalismy z okazji i tam, w naszej loży, modlilismy się za tę rodzinę - dodając ich głosy do mojej modlitwy - by chłopiec został ocalony, a oczy ich serc zostały otwarte na sprawę Bożę, i by w ich wnętrzach zrodził się nienasycony głód Boga.

Czy Bóg ich sądził? Nie. Ale to rodzice powinni chodzić w sprawach Bożych, a przez to, że żyli po swojemu, usuwali dużą część Bożej ochrony z ich życia. Myśleli, że ponieważ są chrześcijanami, Ojciec będzie ich „ostaniał” tylko na tej podstawie, ignorując przy tym ich styl życia i działania, które zamykały Boga w wielu obszarach - otwierając tym samym drzwi dla rzeczy, których nie byliby w stanie zrozumieć.

Nasze własne doświadczenie

W styczniu 2004 roku moja żona i ja podjęliśmy bardzo trudną decyzję, by przenieść naszego najstarszego syna do domu opieki. Gdy nasi trzej chłopcy dorastali, młodszy bracia Chrisa ukończyli szkołę średnią i wyjechali na studia, zostawiając Chrisa w domu bez ich pomocy w opiece nad nim.

W grudniu skończył 25 lat, choć umysłowo był czterolatkiem. Potrzebował pomocy przy wstawaniu z toalety, krzesła czy kanapy, i potrafił jedynie czołgać się jak żołnierz pod drutem kolczastym, z powodu braku ruchomości lewej ręki.

Gdy wyjeżdżałem, aby służyć - co zdarzało się często - Barb i Chris zostawali sami w domu, a Chris nosił pieluchy dla dorosłych. Ze względu na mój wzrost i siłę, odkąd osiągnął dorosły rozmiar, to ja kąpałem go, goliłem i pomagałem mu w codziennych czynnościach. Jak powiedzieć czterolatкови, że nie może już mieszkać w domu? Na dodatek dom opieki znajdował się 95 mil od nas, co ograniczało nasze możliwości odwiedzin.

Chris zna Pana i wie, że gdy trafi do nieba, nie będzie potrzebował wózka inwalidzkiego. Pewnego ranka przyszedł czołgając się „jak żołnierz” po korytarzu, będąc bardzo szczęśliwy. Powiedział: „Tato! Tato! Wiesz co?” Spodziewałem się jego zwykłego „Idę do zoo” albo „Muszę do łazienki”, ale zamiast tego powiedział: „Jezus mi coś powiedział. Jezus powiedział, że będzie chodził ze mną po górach!”

Nawet teraz, gdy to piszę, mam łzy w oczach. Wiem, że Pan do niego przemówił. I wiem, że pewnego dnia on i Jezus będą razem chodzić po górach - trzymamy to w sercu. Ale teraz wysyłaliśmy tego niewinnego młodego człowieka, by zamieszkał z obcymi w domu opieki.

Leżałem w łóżku pewnej nocy, długo po tym, jak Barb zasnęła, a moje myśli krążyły wokół tych spraw. Nie tyle zadawałem pytania, co mówiłem Ojcu: „Jeśli nie zamierzasz go uzdrowić, jeśli nie dasz nam pieniędzy, by zatrudnić opiekunów, by mógł mieszkać w domu, to zabierz go do nieba. Barb i ja byliśmy w niebie, staliśmy przed Twoim tronem, wiemy, jak tam jest. Ma tam zwierzęta i rodzinę. Po prostu zabierz go do domu, Ojcze.

Wolę cierpieć stratę i samotność, tęskniąc za nim do końca życia, wiedząc, że będziemy razem, niż patrzeć, jak spędza swoje dni pod opieką obcych”.

Nagle Jezus stanął u stóp mojego łóżka. Jego współczujące oczy mówiły, że poruszyła Go moja szczerza modlitwa i tży, ale Ojciec uczynił Go Głową Kościoła i jako taki ma autorytet do działania. Natychmiast przemówił - rzeczowo, ale bez osądu:

„Czy chciałbyś, żebym zabrał go wcześniej, pozbawiając go pełni nagrody, tylko dlatego, że tobie jest przykro, że musi zamieszkać w domu opieki?”

Byłem oszołomiony i nie miałem od razu odpowiedzi. Pan czekał w ciszy, gdy rozważałem te słowa. Wiedziałem, że długość życia Chrisa na ziemi właśnie wisiła na włosku. Nigdy wcześniej nie rozważałem, że Chris mógłby mieć nagrodę w niebie - że Ojciec i Jezus mogliby użyć go dla swojej chwały, co nadaje jego życiu cel poza naszym domem.

Zrozumiałem, że obecność Chrisa w naszej rodzinie była równie wzbogacająca dla mnie, Barb i jego braci, jak i trudna. Ale nigdy nie rozważałem, że jego życie ma znaczenie także poza naszym domem.

Przypomniałem sobie coś, co powiedziałem kiedyś jego braciom: że Chris w pewnym sensie robi więcej z tym, co mu dano, niż oni. To wywołało u nich zdziwienie, więc zapytałem: Czyj pokój jest najczystszy? Kto zawsze odkłada swoje zabawki i zamyka każdą szufladę w komodzie? Kto ma swoje samochodziki ustawione w idealnych rzędach na parapecie i komodzie? (Chris) A czyje pokoje są bałaganiarskie i kogo ciągle trzeba upominać, by posprzątał po sobie? (Jego bracia)

Powiedziałem Panu: „Pod jednym warunkiem: jeśli obiecasz, że uchronisz go przed jakimkolwiek wykorzystaniem - seksualnym czy innym - i zachowasz go bezpiecznym, aż jego stan naturalnie się zakończy, to chcę, by otrzymał pełnię swojej nagrody. Nasze życie to jak para w obliczu wieczności, więc oczywiście chcę, by wypełnił swoje dni”.

Jezus odpowiedział: „Będę nad nim czuwał i nie dopuszczę, by spotkało go jakiekolwiek zło, o którym mówiłeś. Będzie błogostawieństwem dla wielu i otrzyma pełnię swojej nagrody. Pamiętaj, że w niebie będzie tak normalny jak ty, więc równie ważne jest, by przeżył pełnię swojego życia na ziemi, jak ty”. Skinął głową w na znak zgody i zniknął.

Chrisowi zajęło prawie 20 miesięcy, by przystosować się do życia w domu opieki. My i personel przeszliśmy przez wiele trudnych chwil - do tego stopnia, że byli gotowi go nam oddać z powrotem. Zabieramy go do domu mniej więcej raz w miesiącu lub co 6–8 tygodni na weekend lub święta, ale przez pierwsze 20 miesięcy Chris nie rozumiał, co się dzieje.

Na początku myślał, że zrobił coś złego i że to kara. Minęły miesiące, zanim udało się mu wytłumaczyć, że nie zrobił nic złego, ale że jego bracia są teraz w szkole, więc on też musi iść do szkoły. Pytaliśmy go: „Czy Jason mieszka jeszcze w domu?” „Nie, jest w

szkole”. „Czy Brian mieszka jeszcze w domu?” „Nie, jest w szkole”. „Więc Chris też idzie do szkoły, tak jak Jason i Brian, dobrze?”

W końcu, we wrześniu 2005 roku, gdy odwoziłem go z powrotem do domu opieki po weekendzie z okazji Święta Pracy, Chris powiedział: „Tato, przyjedziesz po mnie znowu, prawda?” I wtedy zrozumiał. Przeszliśmy przez problemy z zachowaniem, lekami i inne kwestie, ale w końcu to do niego dotarło - i do dziś tam mieszka.

Praca domowa?

Gdy myślimy o Bożym sądzie, myślimy o Sądzie Ostatecznym, albo - jak omawialiśmy wcześniej - mamy poczucie, że za każdym razem, gdy prosimy o przebaczenie, osądzamy samych siebie. Ten sam proces sądu zachodzi za każdym razem, gdy odpowiadamy na coś, czym Duch Święty się z nami zajmuje - jako część wzrostu i dojrzewania w Chrystusie.

Gdy nasi młodszy synowie byli w liceum, mieliśmy takie doświadczenie:

Dopiero co wstałem z łóżka i siedziałem na toalecie, rozmyślając o nadchodzącym dniu. Nagle, po drugiej stronie zamkniętych drzwi, zobaczyłem mojego anioła - czekał, by do mnie przemówić. To był pierwszy raz, gdy zobaczyłem przez coś stałego, by dostrzec anioła po drugiej stronie. W tej dość niezręcznej sytuacji powiedziałem z zaskoczeniem: „W czym mogę pomóc!?” Odpowiedział bez skrępowania: „Jeden z chłopców nie odrobił zadanej pracy domowej i musisz go z tego rozliczyć”. I zniknął.

Skończyłem swoje sprawy i wyszedłem, by znaleźć chłopców siedzących przy stole i jedzących płatki. Powiedziałem: „Chłopaki, mój anioł właśnie ukazał mi się, gdy siedziałem na toalecie, i powiedział, że jeden z was nie odrobił zadanej pracy domowej. Który to był?” Pamiętam, jak obaj zamarli. Brian miał tyżkę z płatkami prawie przy ustach i zamarł w bezruchu, gdy jego umysł gorączkowo analizował sytuację. Po chwili ulgi włożył tyżkę do ust i powiedział: „To nie ja”. Jason opuścił wzrok i tyżkę, mówiąc: „To ja”. Zapytałem, co to było i dlaczego anioł musiał mi się ukazać, by powiedzieć, że jeden z moich synów nie odrobił pracy domowej! Powiedział, że to była trzykapitowa praca, dość prosta. Zapytałem, ile czasu zajmie jej napisanie - odpowiedział, że około 20 minut. Powiedziałem więc, żeby się za to zabrał.

Okazało się, że Ojciec pracował z nim w tej dziedzinie dyscypliny, a jako głowie domu anioł przyszedł do mnie, by mi to przekazać - wszystko po to, by dojrzał w Chrystusie, a nie tylko z powodu pracy domowej.

Właściwa postawa

Byliśmy na spotkaniu kościoła domowego w Tulsie, z udziałem około 30 osób, gdy podczas uwielbienia nagle obok mnie stanął Jezus. Zaczął mówić o tym, co czyni w Ciele Chrystusa - jak ruch kościołów domowych będzie nadal rósł w tym kraju, i że wchodzimy w czas, gdy przyjaźnie będą przekształcane: niektóre się zakończą, inne się rozpoczną.

Zamierzał dokonać wyraźnego rozdziału między tymi, którzy idą dalej w Nim ku dojrzałości i zdrowym relacjom, a tymi, którzy chcą pozostać tam, gdzie są - duchowo rzecz biorąc - i wiele innych rzeczy.

W czasie uwielbienia gospodyni spotkania zaczęła śpiewać bardzo głośno, ponad wszystkich innych, oddając chwałę Panu. Problem polegał na tym, że nie tylko była głośna, ale też fałszowała - dla mnie brzmiało to jak drapanie paznokciami po tablicy - a Jezus właśnie do mnie mówił, więc starałem się skupić na Nim.

Zapytałem Pana: „Czy możesz jej powiedzieć, żeby przestała śpiewać? Śpiewa naprawdę fałszywie i za głośno, a inni też są tym zmęczeni. Chcę się skupić na tym, co mówisz”.

Odpowiedział: „Nie wiesz, przez co przeszła. Śpiewa do Mnie z serca, które wiele przeszło. Nie uciszę jej, bo śpiewa z czystości serca, z miłości i uwielbienia. Dla Mnie to słodki dźwięk”.

Jego odpowiedź przypomniała mi, jak Barb i ja byliśmy nastolatkami i jeździliśmy razem na rowerach po wiejskich drogach. Pewnego dnia, niedługo po tym, jak zostaliśmy ochrzczeni Duchem Świętym, śpiewała Panu i zachęciła mnie, żebym do niej dołączył. Nie mam zbyt dobrego głosu, a poza tym była moją dziewczyną - jakże zawstydzające było śpiewać przy niej!

Gdy się wahałem, Ojciec przerwał moje myśli i z ojcowską życzliwością, jakby lekko napominając syna, powiedział: „To Ja stworzyłem słowika i wronę. Lubię słuchać ich obu”.

Tak wiele zależy od nas

Nasz najmłodszy syn, Brian, zaraz po ukończeniu liceum brał udział w rocznym programie misyjnym. Ich ostatnia podróż miała miejsce w Nigerii i trwała miesiąc. Podczas przygotowań powiedziano młodzieży, że pojedą do północnej Nigerii - regionu kontrolowanego przez muzułmańskich bojowników - i że muszą być gotowi psychicznie, nawet na śmierć dla Pana.

Byliśmy trochę zaniepokojeni, a nawet źli - nie zapisaliśmy naszego syna do programu kościelnego po to, by miał zginąć! Jak nieodpowiedzialne było ze strony liderów, by świadomie wystawiać 75 młodych ludzi na niebezpieczeństwo!

Oczywiście modliliśmy się, braliśmy autorytet nad diabłem, mówiąc mu, że nie pozwalamy, by stała się im krzywda, i prosiliśmy Ojca, by posłał aniołów, którzy przygotują drogę i ochronią ich.

Kosiłem trawnik traktorkiem, modląc się o te sprawy, gdy nagle mój anioł zleciał z góry i stanął przede mną, twarzą do mnie, gdy jechałem dalej. Niecałą sekundę później dołączył do niego anioł, którego nazywam „Porucznikiem”.

Nigdy wcześniej nie pisałem o „Poruczniku” i rzadko o nim wspominam w nauczaniu. Spotkałem go niedługo po tym, jak poznałem mojego anioła. Porucznik powiedział mi, że dowodzi duchowymi siłami bojowymi dla naszej rodziny i kieruje podstawowym oddziałem pięciu aniołów (po jednym na każdego członka rodziny), mając dostęp do dodatkowej pomocy od aniołów stróżów/postańców, gdy to potrzebne.

Wygląda jak młody mężczyzna w wieku około 20 lat, blondyn, bardziej przypominający kalifornijskiego surfera niż potężnego anioła wojownika. Ma błysk w oku, który mówi, że lubi swoją pracę i dreszcz walki. Poza tym niewiele wiem o jego działaniach, bo tylko kilka razy widziałem walki aniołów z demonami - ale to nie czas, by o tym mówić.

Mój anioł i Porucznik unosili się około stopy nad ziemią, twarzą do mnie, cofając się w miarę jak jechałem traktorem. Mój anioł powiedział: „Wszystko jest przygotowane. Nic złego nie stanie się dzieciom podczas tej podróży”. Powinienem być wiedzieć lepiej, ale po prostu wyrwało mi się: „Skąd mam to wiedzieć?” Spojrzał na mnie z mieszanką bólu, złości i zaskoczenia: „Bo właśnie stamtąd wróciłem i mówię ci, że wszystko jest gotowe!” Poczuję się jak głupiec.

Z jednej strony byłem zdumiony, że jego nagłe pojawienie się było powrotem z Nigerii w jednej chwili, i byłem poruszony, że został osobiście wysłany, by zsynchronizować wszystko. Ale też poczułem się zawstydzony, że podważyłem jego słowa.

Na domiar złego Porucznik wtrącił się, by poprzeć swojego towarzysza: „Ja też tam byłem i mówię ci, że wszystko jest w porządku. Przygotowaliśmy wszystko”. Mój anioł kontynuował: „Jednak twój syn poprosił Ojca, by mógł zostać poddany próbie podczas tej podróży - i Ojciec wysłuchał jego modlitwy”. Zapytałem z niepokojem: „Na czym będzie polegać ta próba?” „W dwóch obszarach: choroba i niezgoda”. Będą zmagać się z chorobą podczas podróży, ale najpierw muszą pokonać niezgodę w grupie. Twój syn poprosił o próbę i Ojciec na to pozwolił, ale nie spotka ich żadne trwałe zło. I wtedy zniknęli.

Wkrótce potem rozmawiałem z synem i powiedziałem mu, co powiedzieli aniołowie. Docenił to ostrzeżenie, potwierdzając, że rzeczywiście modlił się o taką próbę, był gotów na wyzwanie i wdzięczny, że Ojciec posłał aniołów, by nas o tym uprzedzić.

Rzeczywiście pojechali do północnej Nigerii, ale nic złego się nie stało. Dowiedzieli się, że po okolicy krążyła plotka, jakoby USA wysyłały tam Marines - a ponieważ młodzi mężczyźni mieli krótkie fryzury i plecaki, wyglądali jak żołnierze.

Dodatkowo, na tym odcinku podróży przydzielono im uzbrojonych strażników rządowych jako eskortę. Wielu z nich zachorowało - czy to przez jedzenie, czy przez inne czynniki - i rzeczywiście musieli pokonać niezgodę w grupie, ale ogólnie była to dobra wyprawa, która przetestowała każdego uczestnika. Do dziś jesteśmy pełni podziwu, jak Ojciec wszystko zaaranżował.

Rozdział 7 - Więcej o Jezusie

Miałem za sobą bardzo wyczerpujące dziesięć dni i przydałby mi się wieczór wolny, ale uczestnictwo w środowym nabożeństwie było obowiązkowe ze względu na moją posadę w kościele.

Mieszkaliśmy około trzydziestu minut od miasta, co oznaczało, że musiałem wrócić do domu po 17:00, zabrać żonę i dzieci, i wrócić do miasta na modlitwę przed nabożeństwem o 18:30. Barb i ja zajęliśmy nasze zwykłe miejsca w pierwszym rzędzie tuż przed rozpoczęciem uwielbienia i odetchnęliśmy z ulgą, że zdążyliśmy na czas. Gdy uwielbienie przeszło od energicznych pieśni w prawdziwe oddawanie chwały Bogu, nagle w moim duchu poczułem obecność Jezusa.

Spojrzałem w prawo i zobaczyłem, jak zbliża się do mnie z odległości sześciu lub siedmiu kroków. Padłem na kolana, mimo że cała kongregacja stała - ale od lat mam zwyczaj klękać natychmiast, gdy widzę Pana.

Można by pomyśleć, że klęknęcie to naturalna reakcja na widok Jezusa idącego w twoją stronę - i może to zabrzmieć zuchwale, że nazywam to „nawykiem” - ale prawda jest taka, że Jezus jest tak pokorny, tak nienarzucający się, że Jego podejście przypomina bardziej przyjaciela niż Pana i Mistrza.

Od lat, gdy nauczam w kościołach i szkołach biblijnych o pokorze Jezusa i Ojca, pytam ludzi, ilu z nich było na nabożeństwach, gdzie czuli namacalną obecność Jezusa. Zwykle wiele rąk się podnosi, więc precyzuję pytanie: „Ilu z was było na nabożeństwie, gdzie czuliście, że Jezus chodzi między rzędami, może nawet usługiwał ludziom podczas uwielbienia lub kazania?”

Tym, którzy podnoszą ręce, zadaję kolejne pytanie: „Czy kiedykolwiek czuliście, że Jezus chciał zatrzymać nabożeństwo, by zwrócić uwagę na siebie? Albo w jakikolwiek sposób skupić uwagę na sobie?”

Odpowiedź zawsze brzmi: nie. Ludzie czuli obecność Jezusa, który chodził pośród zgromadzenia podczas uwielbienia lub postugi, ale zawsze wydawał się po prostu troszczyć o ludzi, nigdy nie szukając uwagi.

Ojciec jest taki sam. Jakże pokorny jest, zapraszając nas, byśmy z odwagą przystępowali do Jego tronu, by otrzymać łaskę i miłosierdzie. On jest Wszechmogącym Bogiem, a mimo to tak pokorny.

Nie można się dostać do prezesa większości firm bez ważnego powodu i przejścia przez szereg sekretarzy, którzy próbują odesłać cię do kogoś innego. A jednak Ojciec Niebieski jest tak pokorny, że mówi nam, byśmy z odwagą przychodzili po pomoc!

Gdy Jezus podszedł do mnie, klęczałem na podłodze z dłońmi płasko opartymi o ziemię, czołem przyciśniętym do dywanu - tak zwykle klękam, czy to w domu, czy na

nabożeństwie. Zatrzymał się, stając stopami po obu stronach mojej głowy, a w duchu mogłem widzieć, czuć i wąchać fałdy Jego szaty, które delikatnie otulały moją głowę i włosy. Z Jego szaty emanował namacalny odpoczynek i siła, które przynosiły mi odświeżenie.

Podniosłem się nieco i spojrzałem w górę, bo chciałem, by to odświeżenie uderzyło mnie prosto w twarz - choć moja twarz nie sięgała wyżej niż do Jego kostek czy dolnej części tydek. Jezus zaczął przenosić ciężar ciała z jednej nogi na drugą, pozwalając, by fałdy Jego szaty muskały moją twarz, gdy się kołysał. Choć moja twarz cały czas dotykała Jego szaty, każdy ruch fałdy - raz w lewo, raz w prawo - przynosił świeżą porcję Życia, odświeżenia i siły!

Szata miała fakturę przypominającą welur - była gruba i ciężka, a zarazem bardzo miękka w dotyku. Jej kolor to głęboki, bogaty fiolet, pogłębiony przez wyraźny czerwony odcień.

Aromat był niepodobny do czegokolwiek, co kiedykolwiek czułem. Ludzie prosili mnie, bym powąchał ich olejki namaszczające, by sprawdzić, czy ich receptura jest choć trochę podobna - ale nigdy nie znalazłem niczego, co by to przypominało. Tak jak w niebie są kolory, których nasze ziemskie oczy nie potrafią dostrzec, tak też niebiańskie aromaty są poza zasięgiem naszych ziemskich zmysłów, ale nasz duch potrafi je odebrać.

Nasze ciała mogą dotykać tylko świata fizycznego. Nasz umysł może dotykać tylko sfery intelektualnej. Ale nasz duchowy człowiek dotyka świata duchowego, a razem duch i dusza tworzą naszą wieczną istotę.

Gdy człowiek jest „w Duchu” - tak jak apostoł Jan dwukrotnie napisał w Apokalipsie, że był „w Duchu” (Obj 1:10; 4:2) - wtedy widzi rzeczy z tamtego świata, słyszy je, dotyka, smakuje i czuje ich zapach.

Dlatego ludzie często mówią, że słyszeli śpiew aniołów albo czuli cudowny zapach - to ich duchowy człowiek słyszy i czuje w duchowej rzeczywistości, choć ich fizyczne zmysły odbierają tylko to, co dzieje się wokół.

Dla każdego, kto patrzył na mnie leżącego na podłodze, wyglądałem po prostu jak ktoś klęczący. Ale ja byłem w Duchu, a Jezus stał przede mną, delikatnie kołysząc się tam i z powrotem, pozwalając, by aromat Jego szaty mnie odświeżał! Po kilku minutach czułem się, jakbym właśnie odbył drzemkę - ale jeszcze bardziej, mój duch i dusza były napełnione. Jezus przestał się kołysać i odwrócił się, by powiedzieć coś do Barb.

Później Barb powiedziała, że wiedziała, że On tam był, i że coś do niej powiedział, ale nie potrafiła rozpoznać słów - choć coś zostało w niej złożone. Jezus odwrócił się z powrotem do mnie - moja twarz była już bardziej uniesiona, ale oczy miałem ciężkie, jakbym właśnie wybudzał się z głębokiego snu. Powiedział: „Star wie, że jestem tu dziś wieczorem, więc porozmawiam z nią”.

Star była studentką szkoły biblijnej, pracowała też w biurze szkoły i chętnie przyjmowała to, czego nauczałem o wrażliwości na Ducha. Często widziała rzeczy w duchowej rzeczywistości Pana. Była jedną z pierwszych osób, które po zajęciach podeszły do mnie i powiedziały, że widziała anioła stojącego za mną, gdy nauczałem, a później widziała, jak promieniuje niebiańskim światłem. Ona i jej mąż służą dziś w Ohio.

Gdy Pan powiedział, że Star wie, że On tam jest, i że zamierza z nią porozmawiać, byłem wciąż trochę oszołomiony i zachwycony cudownym aromatem i doświadczeniem, które właśnie przeżyłem. Gdy odchodził, zapytałem: „Panie, co to było?” Nie przerywając kroku, spojrzał na mnie i po prostu powiedział: „Sprawdź to” - i poszedł w lewo.

Gdy patrzyłem, jak odchodzi, zobaczyłem, że kieruje się w stronę bocznej części sali i założyłem, że Star tam siedzi. Gdy później rozmawiałem z nią o tym nabożeństwie, powiedziała, że rzeczywiście tam siedziała, była świadoma obecności Pana i że coś do niej powiedział. Miała też rozeznanie co do namaszczenia tego wieczoru i tego, co Pan czynił, choć nie wiedziała dokładnie, co On jej powiedział.

Gdy Barb i ja wracaliśmy do domu, rozmawialiśmy o tym wieczorze, a ja próbowałem opisać aromat Jego szaty - bo choć wiele razy widziałem Pana, chyba nigdy nie byłem wystarczająco blisko, by poczuć zapach Jego odzienia. Gdy tylko dotarliśmy do domu, pobiegłem prosto do moich księzek, zaczynając od konkordancji. Aromat był słodki, ale miał też korzenny ton, podobny do cynamonu, i ostrzejszą nutę - wszystko splecione w jedno. Szybko znalazłem odniesienie i otworzyłem Biblię na Psalmie 45:6–8, który doskonale opisywał to, czego doświadczyłem:

***„Twój tron, o Boże, trwa na wieki wieków,
bertem sprawiedliwości jest berło Twego królestwa.
Miłujesz sprawiedliwość, a nienawidzisz nieprawości,
dlatego Bóg, Twój Bóg, namaścił Cię olejkiem wesela
bardziej niż Twoich towarzyszy.
Wszystkie Twoje szaty pachną mirrą, aloesem i kasją;***

Mirra, aloes i kasja - z rodziny cynamonowców - to było to. Choć nigdy nie poczułem na ziemi niczego, co przypominałoby zapach, który czułem tamtej nocy.

Proces uczenia się

Pewnej nocy, gdy się modliłem, Pan nagle się pojawił i powiedział: „Chcę cię nauczyć o procesie uczenia się - o tym, jak prowadzę ludzi w uczniostwie”.

Wiele z Jego nawiedzeń zaczynało się od słów: „Chcę cię nauczyć o...”. Zazwyczaj trwają one około 45–50 minut, a potem odchodzi. To bardzo pokorne i ekscytujące doświadczenie, gdy Pan mnie czegoś uczy, ale w głębi serca uważam, że nauka pochodzi od Ojca jako źródła, bo wiem, że Jezus nie czyni niczego, czego nie widzi u Ojca - i to czyni to jeszcze bardziej wyjątkowym.

Wiemy „częściowo prorokujemy i częściowo mamy poznanie”, więc wiem, że to, czego się uczę w tych sesjach, nie jest ostatecznym i pełnym objawieniem danego tematu, ale dla mnie te nauki idealnie pasują do mojego szerszego zrozumienia, jak kluczowy element układanki.

Jezus zaczął: „Wielu ludzi myśli, że otrzymanie objawienia jest tym samym, co wzrastanie we Mnie - ale się mylą. Królestwo działa przez objawienie od Ojca, ale to dopiero pierwszy krok. Człowiek musi zastosować objawienie, które otrzymał, w swoim codziennym życiu, a następnie pozwolić i celowo dążyć do rozwoju charakteru, gdy stosuje Słowo - to jest wzrost we Mnie”.

„Wielu z Moich ludzi ma zeszyty pełne objawień, które otrzymali na spotkaniach, ale rzadko myślą o tym, by zastosować to, czego się nauczyli. To prowadzi ich do błędnego myślenia, że objawienie to wzrost - i właśnie o tym mówię”.

„Pomimo tego błędnego myślenia próbuję prowadzić człowieka ku dojrzałości, ucząc go stosowania Słowa w życiu. Ich działania często przynoszą im wielkie trudności i cierpienie, a oni chodzą na spotkania, szukając szybkiego rozwiązania lub dobrego uczucia, które odciągnie ich uwagę od problemów - tak jak inni sięgają po alkohol czy inne rozrywki”.

„Wielu umyka fakt, że muszą przejść przez swoje okoliczności razem ze Mną. Myśląc, że są dojrzały we Mnie z powodu objawień, które otrzymali, są w rzeczywistości niemowlętami, które odmawiają wzrastania. Zastanawiają się, dlaczego wciąż napotykają te same sytuacje, nie osądzając samych siebie ani nie biorąc odpowiedzialności za swoje działania - i dlatego ponoszą konsekwencje”.

„Ale jestem miłosierny, bo wielu po prostu robi to, czego ich nauczono - dlatego Moi pasterze i nauczyciele będą sądzeni surowiej, choć wielu z nich również jest zwiedzionych. Ich religijna kultura opiera się na ciele, które podszywa się pod Mnie, ale Moi ludzie i tak idą dalej. Jak faryzeusze przed nimi, precedzają komara, a połykają wielbłąda”. (W dzisiejszym języku oznacza to, że kładą nacisk na drobne rzeczy Boże, a unikają ważniejszych nauk i doktryn.)

„Za dni Jana Chrzciciela przywódcy religijni gromadzili się wokół niego, a jego przestaniem była pokuta - przygotowanie drogi dla Mnie. Serce ludu musiało zostać przygotowane, bo pokuta to pierwsze słowo zbawienia”.

Zapytałem Pana, co miał na myśli, i przypomniał mi Dzieje Apostolskie 2:38, gdzie ludzie zapytali Piotra w dniu Pięćdziesiątnicy, co mają czynić, by być zbawionymi. Piotr odpowiedział: „Pokutujcie”.

W rzeczywistości List do Hebrajczyków 6:1-2 wymienia fundamentalne zasady nauki Chrystusa:

„Dlatego, zostawiając początki nauki o Chrystusie, przejdźmy do dojrzałości, nie kładąc ponownie fundamentu: pokuty od martwych uczynków, wiary w Boga, nauki o chrztach, wkładaniu rąk, o zmartwychwstaniu umarłych i o sądzie wiecznym”.

Pokuta z martwych uczynków to najbardziej podstawowa z doktryn Chrystusa, a jednak w większości Ciała Chrystusa rzadko się o niej naucza. Uważamy, że podniesienie ręki w zgromadzeniu i wspólna modlitwa przynosi zbawienie - i przypuszczam, że jeśli ktoś naprawdę pokutuje w sercu, to tak jest - ale często jest to po prostu modlitwa bez przemiany.

W rzeczywistości możliwe jest, by człowiek doświadczył działania Ducha Świętego, nie doświadczając trwałej przemiany w swoim życiu. Przypomnijmy sobie, że Judasz był jednym z uczniów, którzy wypędzali demony i uzdrawiali chorych, gdy zostali postani po dwóch przed Panem - a mimo to zdradził Jezusa.

W Dziejach Apostolskich 8 czytamy, że Szymon czarnoksiężnik uwierzył i został ochrzczony (w.13), ale przyniósł pieniądze Piotrowi, chcąc kupić moc Ducha Świętego. W Starym Testamencie pogański prorok Bileam wypowiadał prawdziwe słowa od Boga na temat Izraela - za każdym razem, gdy otwierał usta, błogosławił ich - a mimo to umarł jako niewierzący i w Nowym Testamencie jest przykładem człowieka, który odwrócił się od Boga (2 Piotra 2:15, Judy 11).

Znam wielu, którzy uczestniczyli w obozach, rekolekcjach, nabożeństwach, odpowiedzieli na wezwania do ołtarza, mieli prawdziwe doświadczenia z Bogiem, a mimo to odeszli niezmienieni.

Zatem możliwe jest, by człowiek przebywał wśród rzeczy Bożych, a nawet doświadczał Boga, a mimo to nie był zbawiony. W rzeczywistości nawet niektóre demony lubią przebywać w kościele i wśród ludzi Bożych - więc nie powinno nas dziwić, że ludzie mogą mieć doświadczenie z Bogiem bez trwałego efektu. Dlatego, gdy Pan powiedział mi, że Jan Chrzciciel przyniósł przestanie pokuty, by przygotować serca ludzi na zbawienie, które miało nadejść, na nowo uświadomiłem sobie wagę tej pierwszego fundamentalnego nauczania.

Ponieważ znałem i natychmiast zacząłem rozważać Hebrajczyków 6:1–2, gdzie wymienione są fundamenty: pokuta, wiara, chrzty (woda, Duch Święty), nakładanie rąk, zmartwychwstanie i sąd wieczny, Pan kontynuował uczyć mnie, gdy rozmyślałem nad tymi rzeczami.

Poprosiłem Go o „rozdziat i werset”, jak często to robię podczas tych wizytacji nauczających, a On kontynuował: „Jan wiedział, że jego czas jest krótki, i powiedział to w trzecim rozdziale Ewangelii Jana. Wiedział, że jego służba musi się zmniejszać, a Moja wzrastać (w.30). Wkrótce przywódcy religijni usłyszeli, że Moi uczniowie chrzczą uczniów, i rzeczywiście - impet przeszedł z Jana na Mnie”.

„Wielu ludzi pokutując, zostało ochrzczonych przez Jana, ale potem zaczął kierować ich do Mnie - i słusznie. Wielu faryzeuszy jednak ominęło służbę Jana i przyszło bezpośrednio do Mnie, co nie mogło być zaakceptowane, bo nie pokutowali wcześniej. Chcieli Królestwa Niebios bez pokuty za grzechy, więc opuściłem ten rejon. Udałem się bezpośrednio przez Samarię, wiedząc, że faryzeusze nie pójdą za Mną od razu - zostawiając ich, by zmierzyl się z przestaniem Jana o pokucie”.

Zwróć uwagę na Ewangelię Jana 4:1–3:

„A gdy Pan dowiedział się, że faryzeusze usłyszeli, iż Jezus pozyskuje i chrzci więcej uczniów niż Jan - chociaż sam Jezus nie chrzcił, lecz Jego uczniowie - opuścił Judeę i powrócił do Galilei. Musiał jednak przejść przez Samarię, i tak dotarł do miasta samarytańskiego zwanego Sychar...”

Pan milczał przez chwilę, gdy przyswajałem to wszystko. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że użył Samarytan - którymi faryzeusze tak bardzo pogardzali - jako zastony, by spowolnić lub zatrzymać przywódców religijnych przed podążaniem za Nim.

Znaczenie Jego odejścia, gdy tylko dowiedział się, że przywódcy wiedzą, iż chrzci uczniów, miało daleko idące konsekwencje. Oznaczało to, że Jezus miał bardzo konkretną metodę prowadzenia człowieka drogą uczniostwa. Nie zatrzymywał zwykłych ludzi, którzy trafiali do Niego od Jana, ani nowych uczniów przychodzących do Niego w pokucie - ale to religijni ludzie próbowali ominąć Boży proces i porządek, by stać się teraz częścią tego „ruchu”, albo może myśleli, że nie potrzebują postugi Jana (*pokutować*), bo już są w porządku z Bogiem (*tak im się tylko wydawało*).

Gdy Jezus natychmiast opuścił ten rejon, zmusił zarówno przywódców religijnych, jak i zwykłych ludzi, by jeszcze bardziej otworzyli się na postugę Jana, przechodząc przez znajome duchowe prawdy, które mogli uważać już za nudne lub przestarzałe.

W końcu Jezus był „nowym i ekscytującym” zjawiskiem w tamtym regionie. Nagle zrozumiałem, że Jezus robi to samo dziś ze swoim ludem, co wtedy. Ludzka natura, a szczególnie kultura zachodnia, jest nastawiona na to, co nowe i ekscytujące. Ale Pan szuka długofalowego wzrostu - dlatego istnieje konflikt między kulturą Królestwa Bożego a kulturą zachodnią.

W tamtym czasie byłem pastorem tradycyjnie zorganizowanego kościoła i natychmiast pomyślałem o kilku kobietach z naszej wspólnoty, które uważały się za duchowo dojrzałe, a w rzeczywistości były duchowymi niemowlętami. Podstawowe doktryny wydawały im się „oklepane” i nieciekawe - chciały działania Ducha, chciały, by Boża moc powalała je na ziemię!

Nie rozumiały, dlaczego ich życie duchowe stoi w miejscu, a gdy próbowałem doradzić im, by nauczyły się chodzić w miłości, uważać na to, co mówią o innych, żyć odpowiedzialnie jako matki, żony i chrześcijanki, ale nie słuchały.

Nagle zrozumiałem, że Duch Święty czekał na nie tuż przy fundamencie, aż się upokorzą i przejdą przez właściwy fundament swojej wiary i poznania Boga. Dopóki tego nie zrobią, Pan nie będzie ich uczył wielkich objawień, których pragnęły, ale będzie im dawać codzienne tylko podstawy, które pozwolą im trwać w Nim. Ich serca będą tęsknić za czymś więcej, ale nie będą potrafiły uchwycić, czego im brakuje.

Pan nauczył mnie więcej w tym temacie, pokazując, że naucza ludzi tylko tyle, ile są w stanie przyjąć (Marka 4:33), a uczniów brał na bok, by wyjaśnić im więcej (Marka 4:34), bo mieli już głębsze zrozumienie, na którym można było budować. Tak samo czyni dziś - buduje na tym, co już wiemy, i zawsze wraca do początku, byśmy nauczyli się tego, czego wcześniej nie przyswoiliśmy.

Powiedział, że człowiek nie tylko otrzymuje fundament i idzie dalej, ale ponieważ wszystko w Królestwie Bożym jest żywe, te zasady i nauki stają się częścią nas, przynosząc dobre owoce. Nie pokutujemy raz i idziemy dalej, ale żyjemy w stanie ciągłej pokuty i pokory przed Bogiem. Nie uczymy się o sędzie ostatecznym i zapominamy o nim - żyjemy w stałej świadomości odpowiedzialności przed Jezusem.

Zapytałem o rozdział i werset, i Pan skierował mnie do 2 Listu Piotra 1:5-8:

„Dlatego też właśnie, dokładając wszelkich starań, uzupełnijcie waszą wiarę cnotą, cnotę poznaniem, poznanie powściągliwością, powściągliwość wytrwałością, wytrwałość pobożnością, pobożność braterską życzliwością, a życzliwość miłością. Gdy bowiem te rzeczy są w was i obfitują, nie dopuszczą do tego, byście byli bezczynni lub bezowocni w poznaniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa”.

Piotr napisał: „jeśli te rzeczy są w was i obfitują”, choć wcześniej mówił, by dodawać jedną po drugiej. Nie chodzi o to, by dodać jedną i iść dalej - to, co dodajemy, staje się częścią nas i naszego codziennego życia, a każda kolejna cecha wzbogaca całość.

Uzdrowienie i krok po kroku

Nawiedzenie, w którym Pan nauczał mnie o tym, jak prowadzi nas w procesie uczenia się, pomogło mi zrozumieć Jego drogi w wielu obszarach - jednym z nich jest uzdrowienie. Tuż przed tym nawiedzeniem miałem okazję odwiedzić w szpitalu pewną kobietę, chorą na nieoperacyjny guz mózgu. Była asystentką naszego najstarszego syna Chrisa w klasie specjalnej, ale nagle przestała pojawiać się w szkole. Dowiedzieliśmy się, że ma guz mózgu wielkości pomarańczy i przebywa w Uniwersyteckim Centrum Medycznym w Denver. Dowiedziałem się, że jest chrześcijanką, żoną i matką trójki małych dzieci.

Zapytałem Ojca, czy jeśli pójdę, to On ją uzdrowi - i poczułem pokój, ale też natychmiastowe przekonanie, by działać powoli. Nie wiedząc, co wierzy na temat uzdrowienia, odwiedziłem ją z Biblią, kasetą z fragmentami Pisma o uzdrowieniu i małą broszurką na ten temat. Leżała na łóżku powietrznym, była bardzo słaba, ale chętna, by

stuchać. Podzieliłem się z nią podstawami uzdrowienia i wiary - że Jezus zapłacił za jej uzdrowienie w tym samym czasie, gdy wziął na siebie nasze grzechy na krzyżu, i że uzdrowienie przyjmuje się w taki sam sposób - przez wiarę.

Zapytałem, czy wątpi w swoje zbawienie - odpowiedziała, że nie. Zapytałem, czy na początku wątpiła - przyznała, że tak, ale przeciwstawiała się tym myślom Słowem. Powiedziałem jej, że uzdrowienie działa podobnie - i że często to bardziej nasza odpowiedzialność niż Boża, szczególnie w jej przypadku.

Wspólnie ustaliliśmy, że Bożą wolą jest jej uzdrowienie, opierając się na kilku rzeczach, w tym na Słowie. Była młodą żoną i matką, i prowadziła moralne życie.

Podzieliłem się z nią tym, czego Pan mnie nauczył o uzdrawianiu z rzeczy, które mają w sobie życie - od wirusów po raka - i jak nauczył mnie, by rozkazywać im uschnąć i umrzeć, tak jak Jezus przeklął drzewo figowe w Ewangelii Marka 11.

Powiedziałem jej, że nie będę się za nią modlił, nakładając ręce w tradycyjny sposób, bo Jezus nie modlił się, gdy uzdrawiał - modlił się wcześniej, ale gdy przynosił uzdrowienie, rozkazywał, i ja zrobię to samo. Powiedziałem też, że położę na nią ręce tylko raz, a od tego momentu chcę, by nie mówiła nic innego jak tylko dziękowała Bogu za uzdrowienie - nigdy więcej proszenia, błagania czy modlitwy o to. Obiecała, że po nałożeniu rąk będzie tylko dziękować i uwielbiać Pana.

Ale powiedziałem jej, że nie zrobię tego od razu. Chciałem, by przeczytała broszurkę, postuchała fragmentów Pisma o uzdrowieniu, i wtedy wrócę za tydzień, by zobaczyć, co zdecyduje.

Około sześć dni później wróciłem - była wciąż w tym samym stanie fizycznym, ale jej oczy promieniały. Zapytałem, co chce, żebym zrobił, a ona odpowiedziała: „Połóż na mnie ręce, oczywiście!” Zapytałem, co jej zdaniem się stanie, a ona odpowiedziała: „Zostanę uzdrowiona, oczywiście!” Jeszcze raz poprosiłem ją o obietnicę, że po tym będzie tylko dziękować i uwielbiać i zgodziła się.

Położyłem dłonie na jej głowie i rozkazałem, by została uzdrowiona, a rakowi, by umarł. Nie miałem żadnego szczególnego rozeznania, ale na wszelki wypadek rozkazałem też duchowi raka, by ją opuścił. Modlitwa była krótka - potem dziękowaliśmy Ojcu za uzdrowienie i wyszedłem.

Nie słyszałem nic o jej stanie, więc postanowiłem sprawdzić - około dziesięć dni później wróciłem do szpitala, ale jej łóżko było puste. Nie wiedząc, co się z nią stało, poszedłem do pielęgniarek. Powiedziały: „Och, jest na rehabilitacji, odzyskuje siły, czuje się już znacznie lepiej”. Udałem się na tamto piętro i znalazłem ją w zwykłym łóżku. Gdy tylko mnie zobaczyła, usiadła. Była podekscytowana i dziękowała mi z całego serca. Gdy się uspokoiła, opowiedziała, co się wydarzyło:

„Tego ranka, gdy przyszedłeś, zrobili mi tomografię i guz był bez zmian. Przyszedłeś około

południa i położyłeś na mnie ręce. Ale po południu lekarz rozważał inną terapię i zlecił kolejne badanie, by wszystko dobrze zaplanować - i wtedy okazało się, że guz skurczył się do rozmiaru mniejszego niż paznokieć małego palca” - powiedziała, pokazując palec. „Jest mniejszy niż groszek i całkowicie się skurczył. Dlatego przenieśli mnie tutaj, żebym odzyskała siły, zanim wrócę do domu i będę mogła zająć się dziećmi!”

Zachwycaliśmy się dobrocią Pana, a ja krok po kroku rozmyślałem o procesie, który przeszła, by otrzymać uzdrowienie. Uświadomiłem sobie, że wielu ludzi modli się o uzdrowienie, zanim naprawdę otrzyma objawienie, że uzdrowienie jest dla nich, błędnie sądząc, że sama znajomość i wiara w doktrynę uzdrowienia to już objawienie.

Większość chrześcijan szukających uzdrowienia lepiej by zrobiła, spędzając czas na uwielbieniu, koncentrując się na przebywaniu w obecności Pana, przyjmując objawienie o woli Ojca względem nich i uzdrowieniu, zamiast od razu prosić innych o modlitwę.

W ten sam sposób wielu chrześcijan byłoby w duchowo lepszym miejscu, gdyby powrócili do rzeczy, których już się nauczyli, i pozwolili, by te prawdy stały się częścią ich życia, zamiast pędzić - mówiąc obrazowo - do mety. Lubię fragment z Księgi Kaznodziei 3:15:

„To, co było, już jest, a to, co ma być, już było; a Bóg przywraca to, co przeminęło”.

Uprzejmość Jezusa

Pewnego razu miałem usługiwać grupie około 225 osób podczas nabożeństwa w kaplicy szkoły biblijnej, w której byłem dyrektorem. Ale nie miałem nic w duchu, co mógłbym im przekazać. Nauczyłem się już, że zazwyczaj oznacza to, iż Pan zaplanował coś innego, więc powiedziałem liderowi uwielbienia, by po prostu poprowadził nas w uwielbieniu, a potem zobaczymy, co dalej.

Gdy studenci byli pogrążeni w uwielbieniu, nagle poczułem obecność Jezusa. Stałem z tyłu na platformie z zespołem uwielbienia, gdy nagle przyszedł z mojej lewej strony, wszedł po czterech stopniach na scenę i stanął przede mną. Oczywiście padłem na kolana, jak zwykle, gdy Go widzę.

Zapytałem: „Czy mogę Ci pomóc? Masz dla mnie słowo? Co chciałbyś zrobić, Panie?” A On po prostu odpowiedział: „Chciałbym usłużyć mojemu ludowi”. Wstałem i odpowiedziałem: „Jesteś Panem” - pomyślałem, że jako Pan może robić, co zechce. „To Twoi ludzie. Oczywiście, że im usłuż!”

Patrzyłem, jak schodzi po schodach po mojej lewej stronie i idzie do studentów. Robił to, co zwykle - rozmawiał z niektórymi, kładł rękę na ramieniu, mówił do nich. Jednej czy dwóm osobom położył dłonie na policzkach, niemal jakby je pieścił, delikatnie trzymając ich głowy, gdy do nich mówił.

Podzielę się jednym przykładem z tego poranka, by pokazać, co mówił do ludzi. Stał obok młodej kobiety i pozwolono mi usłyszeć, co do niej mówi. Opowiadał o sierocińcu, w którym miała pracować w odległym kraju; o tym, że Ojciec powołał ją do tego i pokazał jej to, gdy była młodsza - choć nie miała później żadnego potwierdzenia. Cieszył się, że poszła do szkoły biblijnej jako krok w stronę tego powołania. Powiedział jej, że wie, że martwi się o pieniądze i o to, jak się tam dostanie, ale zapewnił, że wszystko zostało już przygotowane i nie musi się martwić - i wiele innych rzeczy. Łzy spływały jej po policzkach, gdy Jezus położył prawą dłoń na jej prawym ramieniu i do niej mówił. Potem poszedł dalej.

W tym czasie wszyscy śpiewali w Duchu. Po tym, jak usłużył wielu osobom, Pan wrócił po schodach na platformę i stanął przede mną. Uśmiechnął się i powiedział: „Dziękuję, że pozwoliłeś mi usłużyć mojemu ludowi”. Po czym odszedł w prawo - i po trzecim kroku zniknął z pola widzenia.

Obecność Pana wciąż była tam obecna – teraz nawet silniejsza. Z doświadczenia wiedziałem, że Ojciec przychodzi poprzez swego Ducha, by usługiwać ludziom w głębszych sprawach ich serc. Wszyscy zamilkliśmy w Jego obecności.

Zauważyłem też, że gdy Ojciec przychodzi przez Ducha na zgromadzenie, często robi się bardzo cicho. Ci, którzy są wrażliwi na Ducha czują, że mówienie w takim momencie byłoby naruszeniem świętości. Dzieje się tak, ponieważ Ojciec zajmuje się sercami, motywacjami i bardzo prywatnymi sprawami.

Często Jezus zajmuje się kwestiami fizycznymi i emocjonalnymi, ale gdy przychodzi ciężka obecność Ojca, niemal niemożliwe staje się mówienie, bo On dotyka najgłębszych spraw - miłości, poczucia własnej wartości, pytań o to, kim jesteśmy i po co żyjemy.

Powodem, dla którego Jezus przyszedł i poprosił o pozwolenie, było to, że jako dyrektor szkoły biblijnej i prowadzący nabożeństwo, to ja byłem tam osobą z autorytetem. To, że On i Ojciec szanują ludzki autorytet, widać także w tradycyjnych nabożeństwach. Przypomnij sobie wcześniejszą wizję, gdy uwielbienie zostało przerwane, bo ktoś chciał zebrać dziesięciny i ofiary. Choć Pan chciał, by uwielbienie i postęga trwały dalej, ustąpił harmonogramowi kościoła.

Rozdział 8 - Gdzie dzisiaj Pan się porusza

Jesienią 1992 roku Barb i ja modliliśmy się długo w nocy, aż w końcu poszła spać, podczas gdy ja jeszcze chwilę pozostałem. W tym czasie nagle pojawił się Jezus, podszedł do kanapy i usiadł. Siedziałem na sofie ustawionej pod kątem prostym do tej kanapy, tak że razem tworzyły literę „L”.

Pan zaczął mówić o wielu rzeczach, które miały nadejść w tym kraju i na świecie, w kontekście katastrof naturalnych. Powiedział, że do tamtego momentu większość katastrof naturalnych, a nawet klimat świata, można było wyjaśnić jako rezultat działania sił natury. Ale potem zaczął mówić o bólach porodowych, jak wspomniano w Liście do Rzymian 8:22:

„Wiemy bowiem, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach porodowych. A nie tylko ono, lecz i my sami”.

Powiedział, że od tego momentu większość systemów naturalnych zacznie reagować na bóle porodowe, przez które przechodzi ziemia, ponieważ zacznie ona doświadczać serii coraz intensywniejszych i coraz częściej występujących bólów porodowych.

Powiedział, że gdy coraz więcej ludzi będzie przychodzić do Niego, a Duch Święty będzie się rozprzestrzeniać po ziemi dzięki Jego ludowi, spowoduje to, że ziemia będzie częściej i intensywniej wchodzić w bóle porodowe, ponieważ jęczy, tęskniąc za objawieniem się synów Bożych. Kontynuował rozmowę w tym duchu, mówiąc o bólach porodowych nawet w sferze politycznej w narodach świata, odnosząc nadchodzące wojny i kryzysy do jęków ziemi i tęsknoty Jego ludu za wolnością w Nim.

Powiedział konkretnie o Chinach. Był to rok 1992 gdy powiedział: „Oczy świata są zwrócone na rozpad Związku Radzieckiego i upadek Muru, ale powinny patrzeć na Chiny. Chiny powstaną, by stać się potęgą gospodarczą i będą dążyć do pochłonięcia narodów i gospodarek wokół siebie, ale muszą to uczynić, aby zająć swoje miejsce w wydarzeniach czasów ostatecznych. Powstają, ponieważ mój lud powstaje, a ich wolność we Mnie uwalnia wolność gospodarczą w ich narodzie”.

Mówił też o narodach Afryki, które będą miały chrześcijańskich przywódców państwowych, o zwycięstwie nad chorobami i stabilności gospodarczej, która przyjdzie do wielu narodów tamtego kontynentu. Przyjdzie to z duchowym impetem, który pojawi się później niż w Chinach, ale mimo to będzie dla wszystkich widoczny.

Potem przeniósł rozmowę na temat Stanów Zjednoczonych: „Podczas tego, co nazywacie Odnową Charyzmatyczną lat 60. i 70., mój lud wyszedł z kościołów denominacyjnych, by mnie szukać, ponieważ ich potrzeby nie były w nich zaspokajane. Zaczęli spotykać się w grupach domowych, na spotkaniach modlitewnych i studiach biblijnych, a wkrótce powstało wiele organizacji, które nazywacie ‘parakościelnymi’”.

(Dwa przykłady to Międzynarodowa Wspólnota Biznesmenów Pełnej Ewangelii oraz Women's Aglow)

Kontynuował: „Wkrótce wiele ewangelicznych i nauczających służb zaczęło zakładać szkoły biblijne, by szkolić przyszłych liderów w nowych kościołach, które powstawały na bazie ludzi, którzy wyszli z denominacji. Jesteś częścią tego pokolenia i ruchu, jesteś jego owocem. Większość tego, co wiesz o świecie kościoła, opiera się na kościołach, które wyrosły z pokolenia, które wyszło z denominacji”.

„Ale teraz większość kościołów z tego pokolenia stała się równie sztywna, nieelastyczna i skupiona na własnych planach, jak pokolenie, które je poprzedziło. I znów mój lud będzie wychodził z takich kościołów, ponieważ ich potrzeby nie są zaspokajane”.

„Zobaczysz masowy exodus z kościelnego świata, który znasz, do grup domowych, kościołów domowych, spotkań modlitewnych i studiów biblijnych. Słowa takie jak: uczniostwo, kościół domowy, mentoring, duchowe ojcostwo i macierzyństwo, staną się powszechne. Opisywać one będą chrześcijaństwo oparte na relacjach, które ostatecznie stanie się dominującą siłą w świecie kościoła zarówno w tym kraju, jak i w innych częściach świata”.

Powiedział też: „Wielu moich ludzi szuka głębi, relacji, swobodnego poruszenia Ducha i przywództwa, które nie zajmuje się politycznymi gierkami. Już teraz wielu moich ludzi nie uczestniczy w żadnej wspólnotie lub jest niezadowolonych. Wielu zostało zranionych, doświadczyło nadużyć i obserwowało przywództwo uwikłane w sprawy cielesne”.

„Mój lud stoi przed wyborem: dostosować się do tego, co jest im przedstawiane, albo wyjść, nie chcąc iść na kompromis z tym, co wiedzą, że jest słuszne”.

Powiedział mi o wiele więcej, ale moim celem jest pokazanie tu dróg Pana. Choć byłem pastorem tradycyjnego, międzydenominacyjnego kościoła, staraliśmy się pozwalać Panu poruszać się podczas nabożeństw, nigdy nie trzymając się zbyt sztywno ustalonego porządku, ale mimo to i tak tęskniłem za czymś więcej.

Odwiedziny Pana w 2001 roku

W lutym 2001 roku zostałem zaproszony do przemawiania w kościele w okolicach Toronto. Szukałem Ojca, pytając, gdzie nastąpi kolejne Boże poruszenie, ponieważ przebudzenie na Florydzie wygasło, a przebudzenie ze Środkowego Zachodu stawało się coraz dziwniejsze, więc pytałem Go, co wydarzy się dalej – skąd przyjdzie następne poruszenie?

Podczas nabożeństwa uwielbieniowego, zanim miałem przemawiać, nagle parę kroków przede mną pojawił się Jezus i zaczął iść w moją stronę. Podchodząc, powiedział: „Nie patrz na telewizję i media wielkich służb, jeśli chcesz zrozumieć, co dzisiaj czynię w moim Ciele. Mają one swoją rolę do odegrania, ale to tylko jakiś obraz Ciąta, który ludzie widzą. Ci, którzy są cielesni i niedojrzali, patrzą na zewnętrzny wygląd i są pod jego

wrażeniem. Myślę, że to jest sedno - miejsce, gdzie dziś koncentruje się Duch. Ale są w błędzie. Dostrzeż to, co Ja widzę – wiele małych kościołów i służb inwestujących w relacje, chodzących w miłości, poświęcających swoje życie sobie nawzajem – to tutaj dzisiaj Duch się porusza. W moim Ciele dokonuje się rewolucja – rewolucja relacji, uczniostwa i miłości. To wpłynie na całe społeczeństwo i gospodarkę”.

„Wielu biega tu i tam, pytając: ‘Gdzie jest następne poruszenie?’ Zobacz to, co Ja widzę – wiele kościołów na całym świecie, w których ludzie odpowiadają wobec siebie nawzajem, rozwiązują konflikty, chodzą w miłości i wzrastają jako moi uczniowie. To tutaj dzisiaj Duch się porusza”.

„Wielu biega tu i tam, pytając: ‘Jaki jest następny sezon Ducha?’ Powiadam ci, że jest tuż pod ich nosem. Potykają się o nadprzyrodzone dzieło, które dzieje się pośród nich i nie chcą unżyć się i przyjąć nauki, ponieważ szukają sensacji i tego, co przemawia do zewnętrznego człowieka. Nie rozpoznają prawdziwego poruszenia Bożego, ponieważ trzeba je rozeznawać duchowo”.

Kontynuował: „Zobaczysz, jak ta rewolucja będzie się rozwijać i wielu ją rozpozna, ale nie jako modę czy chwytliwe poruszenie. Ci, którzy to rozeznają, rozpoznają w swoich duchach, że to coś trwałego. Jak było od początku, tak musi być teraz – poruszam się w relacjach”.

„To będzie czas oddzielenia w moim Ciele. To jest najważniejsza rzecz, którą dziś ci przekazuję: prawdziwi uczniowie tracą chęć na rzeczy płytkie i cielesne i oddzielają się od tych, którzy są pochłonięci pozorami duchowości. To moja armia – ci, których nikt nie zna – to są ci, których wzbudzam, nie po to, by byli znani ludziom, ale by byli znani Bogu”.

„Jesteś częścią tego poruszenia. Ten ruch nie jest ruchem mas, ale jednostek. Czyń uczniów; nauczaj dróg Ducha, bo wielu jest głodnych, by naprawdę poznać mnie i Ojca. Prowadź ich do bliskości i wzrostu we Mnie. Słuchaj, co Duch mówi do Kościoła”.

Wpływ tych odwiedzin pozostał ze mną przez cały rok i skłonił do spojrzenia na różnice między tym, co widziałem w Słowie, a tym, co widziałem w świecie kościelnym. W różnych momentach roku spotykałem ludzi, którzy mówili rzeczy, które rezonowały w moim duchu – o tym, jak ludzie w kościele powinni być traktowani, jak kościół powinien wyglądać, albo opowiadali, jak zostali zranieni przez pastorów i kościoły.

Studiowałem również różnice między kościołem, jaki widziałem dzisiaj, a tym, jak Nowy Testament nauczał, że życie chrześcijańskie i kościelne powinno wyglądać. (Opisuję to szczegółowo w mojej książce „Opuszczając Kościół, by odnaleźć Boga”)

Pod koniec października 2001 roku doszedłem do wniosku, że wzór ustanowiony w Nowym Testamencie – małe grupy spotykające się w domach, wzajemnie się wspierające i pozwalające Duchowi Świętemu działać – był tym, co Pan zamierzył. Jasne było, że ten nowy porządek pozwalał ludziom rozwijać relacje pełne wzajemnej troski, o

czym Jezus mówił podczas odwiedzin i które ukazywał w swoim Słowie. Choć nie chciałem znów być pastorem, w październiku powiedziałem mojej żonie, że gdybym miał znów prowadzić kościół, musiałyby to być poprzez sieć kościołów domowych.

4 listopada 2001 roku, podczas wieczornego spotkania w kościele w Edmonton, Alberta (znów w Kanadzie, z jakiegoś powodu), podczas uwielbienia znów ukazał mi się Jezus. Padłem na kolana, a pastor padł twarzą na podłogę. Jezus znów zaczął mówić podchodząc do mnie. (Pastor nie widział Jezusa, ale czuł Jego obecność)

Kościół znajdował się w dzielnicy czerwonych latarni, a większość zgromadzenia była wyratowana z ulicy lub z domów przejściowych znajdujących się w okolicy. Sam budynek wymagał odnowienia, co pasowało do tej części miasta.

Gdy Jezus podszedł do mnie, powiedział: „Kocham takich ludzi”.

Później miłość Ojca i współczucie Jezusa można było oglądać w czasie kolejki do modlitwy. Jedną z osób, za którą się modliłem, była 22-letnia dziewczyna. Podczas modlitwy usłyszałem, jak Ojciec przez swego Ducha mówi, że ją kocha i obdarzył ją zdolnościami artystycznymi – tak ją stworzył – i że niech będzie pewna, iż to On ją prowadzi. W tym samym czasie ujrzałem ją dekorującą witrynę sklepową i wiedziałem, że jest odpowiedzialna za różne ekspozycje w tym sklepie.

Wybuchnęła płaczem, mówiąc: „Byłam w więzieniu przez ostatnie 4 lata za narkotyki. Właśnie w tym tygodniu wyszłam i zapisałam się do szkoły, gdzie uczę się projektowania wnętrz, bo naprawdę chcę robić dokładnie to, co widziałeś. Jutro zaczynam pracę w sklepie, który oferuje taką pracę, ale nie wiedziałam, że Bóg dał mi te dary ani że zaplanował, bym żyła dla Niego w ten sposób. (Myślałam, że muszę być cała religijna)”

Po tym, jak powiedział: „Kocham takich ludzi”, dodał: „Wiele się nauczyłeś od ludzi, których postawiłem na twojej drodze w ostatnich miesiącach, oraz z Mojego Słowa, które studiowałaś. Chcę, abyś założył kościół domowy i sieć kościołów domowych opartą na Moim Słowie i na tym, czego nauczyłeś się przez ludzi, których postawiłem na twojej drodze w tym roku”.

Zapytałem Go w jakim celu, ponieważ naprawdę nie chciałem znów być pastorem, a On powiedział: „Potrzebne to jest na czas, który nadchodzi. Nauczaj mój lud w zrównoważony sposób, z poznaniem dróg Ojca oraz Słowa. Daj im życie. Ustrukturyzuj to w taki sposób, by umożliwić rozwój kościołów domowych na całym świecie”.

Zapytałem Go bez większego przekonania, czy ma na myśli jakąś nazwę na to, a On bez wahania powiedział: „Międzynarodowy Kościół Bez Murów”. Wykonywałaś pracę apostoła, ale teraz nakładam na ciebie ręce, ordynując cię jako apostoła do tej pracy”.

Gdy nałożył na mnie ręce, dał mi dalsze instrukcje, a potem przeszedł na moją prawą stronę, po czym skierował się przed trójkę studentów szkoły biblijnej, których zabraliśmy ze sobą tamtej nocy. Po nabożeństwie i modlitwie zapytali mnie, czy wiedziałem, że

Jezus był tamtej nocy obecny. Powiedziałem, że tak, ale nic im nie powiedziałem, i zapytałem, skąd oni to wiedzieli. Powiedzieli, że przeszedł tuż przed nimi i prawie się przewrócili, gdy przechodził obok, zatrzymując się, by powiedzieć coś każdemu z nich, ale nie wiedzieli dokładnie, co powiedział - choć poczuli się zachęceni na duchu i duszy.

Końcowe myśli

Po raz pierwszy usłyszałem Pana mówiącego do mnie, gdy miałem siedemnaście lat. Dwóch chłopaków z naszej młodzieżowej grupy „modlitwy i uwielbienia” i ja pojechaliśmy nad jezioro w północnej Indianie, by w domku należącym do rodziców jednego a nich nawzajem się ochrzcić, pościć i szukać Pana.

Pod koniec weekendu odtwarzaliśmy płytę, gdy wszyscy klęczeliśmy na podłodze w czasie uwielbienia. Była to płyta Nancy Honeytree, a ona śpiewała pieśń zatytułowaną „I Am Your Servant” („Jestem Twoim Sługą”), która - jak sugeruje tytuł - mówi o oddaniu i poświęceniu się Panu.

Przez jakiś czas zmagalem się z myślami, bardzo pragnąc być użytym przez Pana w służbie, a jednocześnie myśląc, że jestem jednak niegodny i źle przygotowany, by mógł mnie użyć. Wkrótce miałem ukończyć szkołę średnią, i choć interesowały mnie kariery w oceanografii, biologii morskiej i badaniach dzikiej przyrody, to naprawdę chciałem być w służbie. „I Am Your Servant” podsumowywało to, co mówiłem Ojcu tamtego dnia.

Nagle usłyszałem Jezusa mówiącego do mnie: „John, kocham cię”. Byłem tak zaskoczony, słysząc tak donośny głos, że myślałem, iż inni chłopcy też go słyszeli, ale gdy spojrzałem wokół, było jasne, że tak nie było. Mogłem tylko odpowiedzieć: „Też Cię kocham, Panie”. Jezus powiedział: „Otwórz na Jana 14:27”. Zapytałem: „Teraz, Panie?” a On łagodnie odpowiedział: „Tak, teraz”. Otworzyłem Biblię i znalazłem:

„Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka”.

Wiedziałem, że przyjął moją ofertę wejścia w służbę, a właściwie po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że to On zainicjował to zaproszenie, i to mój obraz siebie oraz myśli, że nigdy nie mogę być przez Niego użyty, przez te kilka miesięcy powodowały we mnie zamęt.

Powiedział: „Mój pokój”. To nie jest pokój Ojca, choć On jest ostatecznym Źródłem pokoju, ale Jezus powiedział „Mój pokój”, ponieważ był to pokój (w kontekście Jana 14), który miał zostać poddany próbie przez tortury, krzyż, a nawet przez samą śmierć.

Jezus dawał uczniom pokój, który został poddany próbie i miał zatriumfować nad wszystkimi zmaganiem życia i samą śmiercią. Mówił im, że idzie na drugą stronę śmierci lecz powróci, a zatem mogą mieć Jego pokój - pokój wypróbowany przez to doświadczenie. Wiedziałem też, że mówił do mnie – 17-latka, że daje mi Swój pokój,

ponieważ widział całe moje życie, przeszedł przez nie i powrócił, by powiedzieć mi, że wszystko ma pod kontrolą.

I ten pokój jest też dla nas wszystkich. On był po drugiej stronie i powrócił, i mówi do nas: „Pokój zostawiam wam”.

Amen.